Ossolineum
Biblioteka

Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 1.20 zł

Wieś

NIECH ŻYJE SOJUSZ ROBOTNICZO-CHŁOPSKI
niewzruszona podstawa władzy ludowej, źródło mocy i rozwoju
POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ!

tygodnik społeczno-literacki

Rok X | Warszawa, dn. 3 maja 1953 r. | Nr 18 (404)

DO BRACI CHŁOPÓW

(Listy robotników)

My, z „Ursusa"

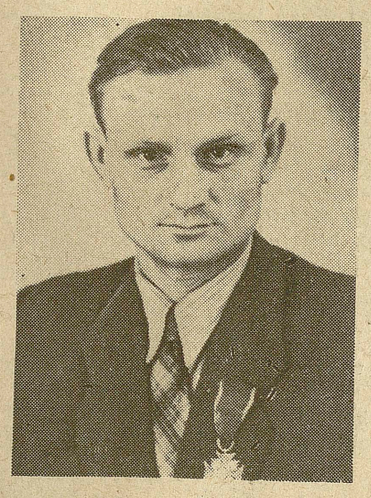

URODZIŁEM się w Ożarowie w dniu 22 stycznia 1929 r. Do 15 roku życia znajdowałem się przy rodzicach, którzy musieli nas pięcioro wyżywić z dwóch ha i 20 arów ziemi. Poszedłem do pracy, musiałem u kułaka wstawać o godz. 4 rano, a kończyć pracę o godz. 22. Tak było do sierpnia 1948 r. W tym czasie zostałem powołany do brygady SP w Koninie, gdzie powierzono mi 12 chłopców, z którymi osiągnąłem pierwsze miejsce w kompanii. To była moja szkoła wychowania politycznego i obywatelskiego.

Będąc w SP postanowiłem po powrocie do domu zgłosić się do pracy do „Ursusa". W listopadzie 1948 r. zostałem przyjęty do pracy w fabryce, gdzie przez miesiąc byłem gońcem. Potem przeniosłem się na warsztat, na maszyny. Najpierw byłem na przyuczeniu u swojej przyszłej żony, a zaraz potem zacząłem pracować samodzielnie. Na razie bardzo się bałem, aby nie narobić szmelcu, ale opiekujący się mną majster pomagał mi we wszystkim. Po dwóch miesiącach pracy osiągnąłem 150 proc. normy. Tak pracowałem cztery miesiące. Była to praca na małych maszynach. Gdy jednak „Ursus" został zaopatrzony w duże maszyny, majster przeznaczył mnie do roboty na nich, gdzie co prawda praca była trudniejsza, ale dałem radę. Na dużych maszynach pracowałem pół roku, nie czyniąc żadnych braków, a już po czterech miesiącach zostałem przodownikiem pracy. Z kolei przeszedłem na ciężką obróbkę, gdzie pracuję do chwili obecnej.

W roku 1952 byłem inicjatorem Czynu Lipcowego, wzywając całą załogę „Ursusa" do współzawodnictwa, ażeby uczcić Święto Wyzwolenia nowymi zobowiązaniami. Zobowiązałem się wtedy wykonać ponad plan 150 sztuk części, a wykonałem 200 sztuk.

W dniu 21 stycznia 1952 r. jako pierwszy w Zakładach Mechanicznych „Ursus" wykonałem zadania Planu 6-letniego. Z tej okazji napisałem list do Towarzysza Bieruta, oświadczając, że zobowiązuję się wykonać ponownie zadania Planu 6-letniego do końca 1955 r. Na wniosek Ministra Przemysłu Maszynowego zostałem odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

W dniu pogrzebu Towarzysza Stalina, dla uczczenia Jego pamięci, zobowiązałem się skrócić termin ponownego wykonania Planu 6-letniego do dnia 22 lipca 1953 r., a nie do 1955 r. Wezwałem całą załogę „Ursusa" do współzawodnictwa o tytuł mistrza jakości. Na moje wezwanie do dnia dzisiejszego odpowiedziało przeszło 300 pracowników.

W „Ursusie" pracuję pięć lat, jestem 16-krotnym przodownikiem pracy i 3-krotnym racjonalizatorem. Jeden z moich wniosków racjonalizatorskich przyczynił się do tego, że teraz pracuję na 2 stołach, co mi umożliwia wykonanie zadań Planu 6-letniego w 1 rok i 6 miesięcy.

Zakłady nasze rozbudowują się coraz bardziej i dzięki opiece Państwa Ludowego mają przed sobą świetne perspektywy rozwoju. Wkrótce będziemy produkować nowe typy traktorów, oparte na wzorach dostarczonych nam ze Związku Radzieckiego. Traktory będą mniej spalać paliwa, co umożliwi członkom spółdzielni produkcyjnych jeszcze lepsze wykorzystanie ich.

Dziś jestem dumny, że ja, były wyrobnik u bogacza wiejskiego, pracą swoją mogę przyczyniać się do rozwoju sił naszej ukochanej Ludowej Ojczyzny.

Kazimierz Żychliński
wiertacz Zakładów Mechanicznych „Ursus"

Damy Wam więcej maszyn rolniczych

W wyniku dotychczasowych osiągnięć kraj nasz z każdym dniem przekształca się w przemysłowo - rolniczy. W związku z tym zwiększa się zapotrzebowanie na maszyny rolnicze, ułatwiające ciężką pracę chłopu. Dlatego też my, pracownicy Płockiej Fabryki Maszyn Rolniczych, staramy się pracować jak najwydajniej. Pomocą nam w tym jest współzawodnictwo oraz ruch racjonalizatorski, który w naszej fabryce został zapoczątkowany już w 1945 roku. Z każdym rokiem powiększa się u nas grono racjonalizatorów.

W roku 1952 również i ja złożyłem swój pierwszy projekt racjonalizatorski. W roku bieżącym, idąc śladami radzieckiego racjonalizatora Kolesowa, zastosowałem nóż jego pomysłu. Dzięki temu zwiększyłem znacznie swoją wydajność pracy i dzięki temu nasza fabryka będzie mogła wypuścić większą ilość maszyn rolniczych.

Bracia Chłopi! Wiemy jak bardzo wyczekujecie na każdą maszynę. Wierzcie nam, że my robotnicy staramy się, aby dać je Wam jak najszybciej i bez braków. Sądzimy, że i Wy też uczcicie nasze wspólne święto, dzień sojuszu robotniczo-chłopskiego, czynem produkcyjnym. Na wartach 1 Majowych nie powinno w spółdzielniach produkcyjnych czy w ośrodkach maszynowych zabraknąć żadnego z Was! Pamiętajcie, że im więcej zasiejecie teraz pól zbożem, tym większe otrzymacie plony i tym więcej później my robotnicy oraz nasze żony i dzieci otrzymamy od Was ziarna na chleb i my ze swej strony damy Wam więcej maszyn i narzędzi rolniczych.

Józef Kopała
Płock

Sprawa naszego honoru

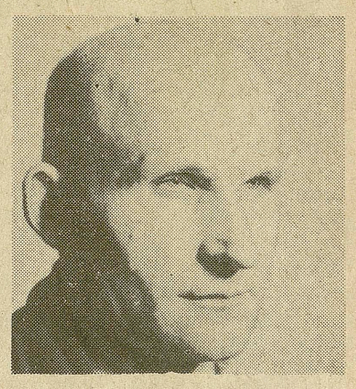

Sprawą naszego obowiązku i honoru jest pracować tak, żeby budować naszą ojczyznę wzdłuż i wszerz, by kwitła nam dobrobytem, by była silną i potężną. Niczego tak nie boi się wróg jak naszej pracy, naszego entuzjazmu i zapału.

Pamiętajcie o tym, bracia chłopi i robotnicy wtedy, gdy stoicie przy waszych warsztatach pracy czy też obrabiacie pola. Pamiętajcie o tym dzisiaj, w czasie radosnej świątecznej zabawy, pamiętajcie w każdej chwili. Będąc 11-krotnym przodownikiem pracy Zakładów Przemysłu Metalowego im. Józefa Stalina w Poznaniu, w tym roku kończę poraz drugi przypadające na mnie zadania Planu 6-letniego. Pozdrawiam Was z głębi serca bracia chłopi, doceniając w pełni Waszą trudną pracę, gdyż sam jestem synem małorolnego chłopa.

Stanisław Górny
Poznań

Jestem spawaczem!

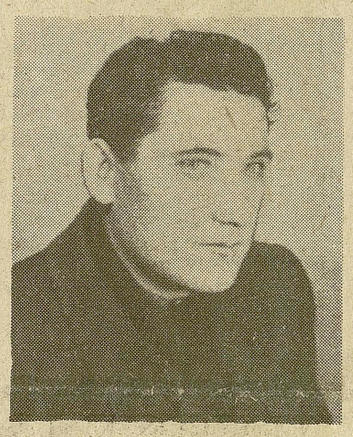

WARSZAWA jest moim rodzinnym miastem. Tam przyszedłem na świat przed trzydziestu laty. Obecnie zaś pracuję i mieszkam na wybrzeżu. Od 1950 r. jestem spawaczem w Gdańskich Zakładach Sprzętu Budownictwa Przemysłowego. Już od pierwszych dni pracy wykorzystywałem każdą godzinę i każdą chwilę, aby jak najwydajniej pracować. Zwracałem przy tym szczególną uwagę na samą organizację pracy i na różne drobne usprawnienia. Swoje kwalifikacje pogłębiam i pogłębiałem przez czytanie różnych książek fachowych oraz literatury politycznej. Inaczej się pracuje, jak się wie, o co się walczy! Dobrze wykorzystany dzień pracy pozwalał mi na wyrobienie przeciętnie 600 proc. normy, z pomocą przyszło mi usprawnienie, jakiego dokonałem, a mianowicie spawanie pęczkowe. W czasie półtorarocznej pracy wykonałem w ten sposób zadania planu 6-letniego. Obecnie pracuję już na poczet lat następnych. Zostałem odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, odznaką przodownika pracy i dyplomem uznania. Świadomość, że dziś robotnik pracuje dla siebie i swego narodu, jest dla mnie największym bodźcem.

Ponieważ nasz rozbudowujący się przemysł okrętowy potrzebuje fachowców, więc ostatnio przeszedłem jako spawacz do Stoczni Gdańskiej. Choć wiem, że miejsce moje jest wszędzie tam, gdzie potrzeba uczciwych pracowników, to jednak serce moje ciągnie mnie ku memu rodzinnemu miastu. Być może, że marzenia moje o powrocie ziszczą się kiedyś I skoro będę maszerował ulicami odbudowującego się Gdańska w pochodzie 1 Majowym przed oczami będę miał naszą kochaną stolicę — Warszawę, miasto pokoju.

Mieczysław Balcerzak
Gdańsk

TADEUSZ GICEGIER

1 Maja 1953

Dziewiąta wiosna w naszym kraju
kwiatem okrywa się czerwieni.
Dziewiąty raz w dniu Pierwszym Maja
proletariusze wyzwoleni
niby wiosenne mocne wody
w łożyska swoich wpłyną ulic —
gdzie już nie grozi śmierć od kuli,
co dawniej biła w pierś pochodu.

Jak żagle — flagi, transparenty.
Portrety — jakby drogowskazy.
I tak, jak zawsze — uśmiechnięty
pójdzie dziś z nami On — Towarzysz.
Odszedł, a jest — tym bardziej bliższy,
im piąty marca się oddala:
oczami swe szeregi liczy,
w których się nowy zastęp znalazł.

Łopoce w górze sztandar partii,
wtórzy mu twardy krok tysięcy.
A nad pochodem — strop otwarty:
błękitne niebo dzień ten wieńczy.
Po to, by się w zwęgloną bryłę
kwitnąca nie zmieniła ziemia —
doda nam hartu, doda siły
ten nasz majowy wielki przemarsz.

Nasze święto

POCHÓD Pierwszomajowy jest świętem robotnika i chłopa. W dniu 1 Maja możemy śmiało wyjść na ulice naszych miast i zamanifestować naszą siłę, braterstwo robotników i chłopów na całym świecie. Nie wszędzie jest to dozwolone. W Ameryce policja wycofała zezwolenie na pochód Pierwszomajowy.

My zaciągamy Warty 1-szo Majowe, zwiększamy produkcję, byśmy mogli przyśpieszyć wykonanie Planu 6-letniego, by umocnić fundamenty Polski, Socjalizmu, fundamenty przyjaźni i braterstwa z chłopstwem pracującym.

Ja już jako frezer 28 lutego 1952 r. wykonałem plan 6-letni. Od 1950 do 1952 roku wyuczyłem 10 frezerów, którzy wykonują 150 proc. normy.

Bracia chłopi, bierzcie przykład z robotników, organizujcie się do wyższych form tworzenia fabryk chleba — spółdzielni produkcyjnych!

Zygmunt Makowski
Zakłady Przemysł. 1 Maja
Pruszków

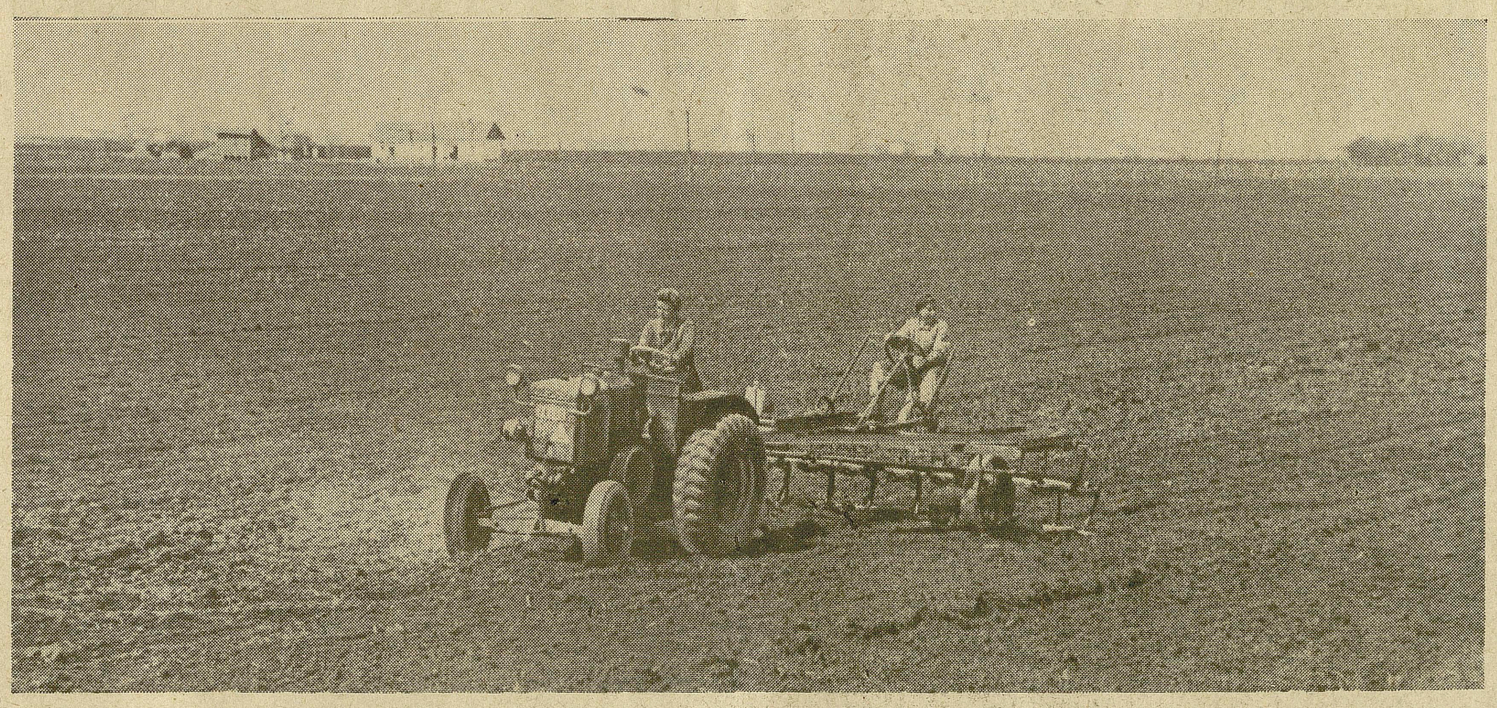

Szczęście przed nami

BYŁAM niegdyś wyrobnicą po pańskich majątkach i za swą ciężką pracę otrzymywałam marne grosze, które na utrzymanie nie wystarczały Dziś jestem przodownicą pracy w naszych Pomorskich Zakładach Wytwarzania Aparatów Niskiego Napięcia w Toruniu. Pracę zaczęłam jako niewykwalifikowana robotnica, a dzięki opiece Komitetu Partyjnego i dyrekcji Zakładów jestem fachowcem pracując przy obrabiarce. Wkładam wszystkie moje siły w pracę, gdyż pragnę szczęścia, dobrobytu i pokoju, co nam da socjalizm Dzień 1 Maja jest dla mnie wielkim świętem, jest świętem nas wszystkich— chłopów i robotników, bowiem dzisiaj każdy jest przekonany, że pracuje na swoim. Pracujmy więc jeszcze lepiej i staranniej, gdyż szczęście przed nami.

Maria Bartkowiak
Toruń

ALICJA LISIECKA

DROGAMI TRZECH POKOLEŃ

„Takie jest prawo życia: jedne pokolenia torują drogę innym, a te już się nie potykają o kamienie, po których przeszli starsi".

(W. Koczetow)

„OTO ZACZĘŁO SIĘ W SIEDEMNASTYM ROKU..."

PIERWSZOMAJOWE wspomnienia Ilji Matwiejewicza Żurbina sięgały tych lat, w których strajkami i walką, czerwonymi pochodami na ulicach Moskwy i Petersburga, trzeba było, cal po calu, zdobywać i zaszczepiać prawdę. On i brat Wasyl, a także dziad Matwiej pamiętali jeszcze lokauty i głodne bezrobocia Rosji carskiej. Pamiętali również rok siedemnasty... „...*Oto zaczęło się w siedemnastym roku wielkie przepławianie rudy ludzkiej, rozżarzała się z roku na rok i zawrzała teraz, zabulgotała; wytapia się metal, jakiego jeszcze świat nie widział...*"

Literatura radziecka, w służbie idei stalinowskich uogólniająca i wykrywająca prawidłowości rozwoju społecznego, bierze także poważny udział w tym „*przepławianiu rudy ludzkiej*". Gromadzą się nowe doświadczenia; ciągle nowe rodzą się zagadnienia, charaktery, postulaty. Pełnym wyrazem troski pisarza o wszechstronne odtworzenie humanistycznej problematyki radosnego „dziś" człowieka radzieckiego jest ostatnio wydana w ZSRR (tłumaczenia polskie w 1, 2 n-rze „Literatury Radzieckiej" br.) powieść W. Koczetowa „Żurbinowie. Stanowi ona wybitny sukces literacki.

Ani jedna (dosłownie: ani jedna!) postać nie jest tu anemiczną wycinanką. Plastyczność obrazów, ostrość zarysowanych konfliktów, trafne spojrzenie na człowieka na tle procesów produkcyjnych — a przede wszystkim szeroki wachlarz codziennych ludzkich spraw — czynią „Żurbinów" Koczetowa nową komunistyczną książką o nowym człowieku — komuniście.

„NAJWAŻNIEJSZE — TO KLASA ROBOTNICZA"

„Najważniejsze — to klasa robotnicza" — powiada Ilja Matwiejewicz Żurbin, reprezentujący w powieści Koczetowa „średnie" pokolenie stoczniowców. Autor solidaryzuje się z praktyczną filozofią starego robociarza, ukazując w swej pięknej książce klasę robotniczą jako przodującą siłę historii. Oto trzy pokolenia Żurbinów, reprezentujących różne zawody—i co za tym idzie — różne odcinki pracy w rozbudowującej się stoczni przy ujściu Ładу. Poznajemy kolejno: dziada Matwieja — tresera, jego synów, wykwalifikowanych robotników — Wasyla i Ilję, wnuków: modelarza stolarskiego — Wiktora, elektrospawacza — Kostię, nitownika — Aleksego. Autor nie zaniedbał przedstawić również młodych, rosnących kadr rekrutującej się z klasy robotniczej inteligencji technicznej. Nie rozpraszając się i nie zakłócając jednolitej struktury powieści Koczetow skoncentrował uwagę wyłącznie na środowisku robotników — stoczniowców z osiedla nad Ładą.

Centralnym problemem akcji jest nowy człowiek komunista — Żurbin. A właściwie Żurbinowie. Żurbinowie — to symbol.. Symbol nowych cech radzieckiego robotnika. Symbol socjalistycznego pędu do przetwarzania oblicza rzeczywistości. Takich Żurbinów liczy radziecka klasa robotnicza miliony. Hartowali się w toku walki klasowej pierwszych pięciolatek, jeszcze przedtem w boju, do którego sygnałem był strzał „Aurory". Wyrośli wreszcie i okrzepli w pracy nad budową zwycięskiej Ojczyzny. „*Sprawcą przemian jest zawsze człowiek, są ludzie*" — pisze B. Gorbatow w „Donbasie". „*Owi niespokojni, wiecznie ze wszystkiego niezadowoleni, nieradzi, trawieni żądzą przerabiania, przekształcania wszystkiego, ludzie zwani rewolucjonistami, przodownikami czy nowatorami*". Żurbinowie to właśnie tacy „wieczni rewolucjoniści". Cechuje ich komunistyczny niepokój w dążeniu do nowych, doskonalszych form. Afirmacja socjalistycznej rzeczywistości wyraża się właśnie w jej twórczej, mobilizującej krytyce, krytyce, w której celuje dziad Matwiej, a której trochę może nie doceniają Iwan Stiepanowicz czy zuchowaty Aleksy. Przede wszystkim jednak wyrazem pełnej afirmacji jest entuzjastyczna praca stoczniowców. Przełomowy moment w życiu stoczni — zastosowanie nowych metod pracy w związku z rozpoczęciem seryjnej produkcji wielkich okrętów — to przykład uogólnienia typowych zjawisk życia społecznego w ZSRR w jednostkowym obrazie artystycznym. Nowa klasa robotnicza, wznosząc budowle komunizmu, zdobywając dzięki uporczywej nauce nowe kwalifikacje, stosując komunistyczne metody pracy niwelujące różnicę między pracą umysłową i fizyczną — oto kolektywny bohater powieści Koczetowa.

„*Żurbinowie są wszędzie potrzebni*" — mówi Ilja Matwiejewicz. „*Ależ, ojcze, oni i tak są wszędzie*" — odrzekł Antoni wesoło — „*Tylko nazwiska mają różne: Aleksiejew, Wasyliew, Stiepanow*".

SAGA RODU ŻURBINÓW

Któż nie zna niepokojącej atmosfery kronik rodzinnych rozkładających się, statecznych familii mieszczańskich. Klimatu przesyconego oparami erotyki, opisów dusznych domów, gdzie wśród stłoczonych mebli snują się orchideiczne dziewczątka, zbuntowani, „pozytywni" samotnicy i dobrotliwe babunie, wyciągające z tajemniczych kuferków pożółkłe landszafty. W powieści Koczetowa jest także wspólny dom, w którym mieszkają trzy pokolenia; dziad Matwiej wspominający dawne czasy — i nawet błękitny kuferek. Zamiast landszaftu jest tylko stary plakat z siedemnastego roku i... zupełnie nowy, bez żadnych cech burżuazyjnego rozkładu, komunistyczny styl życia.

„*Okręt rodzinny*" Żurbinów jest okrętem budowanym już w socjalistycznym państwie. Nowy styl życia, harmonia robotniczego domu, wspólne zainteresowania, praca, wspólna nauka najstarszych i najmłodszych — to szkoła komunistycznej moralności. Życie prywatne Żurbinów nie jest bynajmniej jakimś nieprzerwanym błogostanem, ani też sztucznie wyizolowaną wysepką, gdzie nie docierają żadne podmuchy wielkiego życia społecznego. Bohaterowie Koczetowa nie są również monolitami. Kochają i przestają kochać, załamują się i wracają, popełniają omyłki i naprawiają je. Pozytywny bohater — Aleksy, to zarazem porzucony przez Katię narzeczony. Racjonalizator Wiktor nie potrafi włączyć we wspólny rytm pracy i walki własnej żony, która również opuszcza go, aby wrócić potem za późno, kiedy wygasa już miłość Wiktora. Szanowanemu powszechnie Ilji Matwiejewiczowi brak odwagi do nauki w późnym wieku. Czytelnik z uśmiechem obserwuje jego kapryszenie przed pójściem do teatru, rzekome wyprawy „na ryby", w czasie których Ilja obkuwa się w algebrze.

Pod tym właśnie względem robotnicza „saga" Żurbinów, dzięki bystrej obserwacji auterskiej i trafnie przeprowadzonej typizacji społecznej — może stać się przykładem właściwie potraktowanej w powieści problematyki życia rodzinnego.

PISARZ I JEGO BOHATER

„*Jakież niepojęte rzeczy dzieją się czasami wśród ludzi. Pracowaliby sobie, pracowali, żyli pełnią sił, rozwijali się, góry z posad ruszali, a tymczasem nie zawsze i nie z każdym tak się sprawy mają. Kto i co tu przeszkadza? Bywa... trudność— człowiek ladaco — leniuch... Skąd to się w nim bierze? Pozostałość z owych czasów, kiedy nie pracował dla narodu, dla siebie, lecz na prynycypała. Inny pracuje nieźle, tylko, że sprawy ogółu mało go obchodzą, o wysokie zarobki się ubiega. Zarobił i siedzi w domu w papuciach i w piżamie. Omijajcie go, nie ruszajcie. Powie kto: to piętna kapitalizmu zanikają, niewiele już ich zostało. Dobrze, piętna. A cofanie się przed trudnościami, przed odpowiedzialnością? Skąd to pochodzi? Z zakasanymi rękawami człowiek powinien żyć!*"

Ucieleśnieniem tych teoretycznych rozważań Koczetowa są sylwetki jego bohaterów.

Praca autora nie sprowadziła się do przypisania postaciom pozytywnym powierzchownych cech, mających je „pogłębić psychologicznie". Charaktery ludzi radzieckich, nakreślonych w „Żurbinach" to ilustracja dialektycznej walki i jedności przeciwieństw.

Tak na przykład „nosicielem dwóch dusz" jest w „Żurbinach" Skobielew, człowiek, w którym obok filisterskiej skłonności do łatwego życia kołacze się iskierka nowej, socjalistycznej moralności. Iwan Stiepanowicz — dyrektor, „rozjeżdża się" dwoma autami i burzy się na krytykę towarzyszy. Jest jednak postacią zdecydowanie sympatyczną i pozytywną. Podobnie rzecz się ma z butnym i nieco próżnym Aleksym Żurbinem — wybuchającym „jak sztuczne ognie", bohaterem wielkiego współzawodnictwa. W powieściowym kalejdoskopie Koczetowa przemieszczają się i zmieniają ludzie, zagadnienia. Naśniedziała „kurka domowa" Lida zostaje geologiem i emancypuje się zupełnie niespodziewanie. Nieopanowana Zina uzyskuje pełne kwalifikacje socjalistycznego człowieka. Katiusza poznaje swój błąd i odzyskuje naszą sympatię. W lapidarnych, świetnych scenach Koczetow gmatwa i rozwiązuje konflikty swoich bohaterów.

W. Koczetow stworzył prawdziwych ludzi. Jego działacze partyjni to nie schematy do fabrykowania dyrektyw. Jego postaci kobiece to nie przebrani w spódnice Aleksiejewowie i Siergiejewowie, ale żywe, pełne ludzkich uczuć bohaterki pracy i życia codziennego. Nie uląkł się też autor powieści pokazania dramatu człowieka wykolejonego, jednego z tych, na których „*piętno kapitalistyczne*" zaciążyło zbyt silnie — jednego z tych, którzy nie potrafili przełamać się i przezwyciężyć w sobie starego człowieka.

*

„*Nie chciało się wierzyć, że gdzieś żyją ludzie, którzy pałają nienawiścią do spokojnej rodziny Żurbinów, do dziadka Matwieja i Antoniego, Duniaszki, prawnuka Matwieja, do wszystkich...*" Na plakacie Aleksandra Basmanowa, plakacie z siedemnastego roku — robotnik bije młotem w łańcuchy oplatające kulę ziemską. „*Bije, a żelazne ogniwa rwą się, spadają. Lądy huczą od tych potężnych ciosów...*" pisze autor. Jeszcze jednym takim ciosem jest nowa, komunistyczna książka Koczetowa o radzieckiej klasie robotniczej.

Alicja Lisiecka

ZYGFRYD SAWKO

PIERWSZOMAJOWE WSPOMNIENIA CHŁOPA Z ZAGÓRZA

Żeby zrozumieć, jak wielkie dziś święto —
za mało patrzeć na las transparentów
w słońcu
czerwienią kwitnących w pochodzie —
i widzieć w zwartych szeregach młodzież
z pieśnią na ustach —
i dłonie w uścisku
ludzi z hut, fabryk... To jeszcze nie wszystko.
Dlaczego oczy uśmiechem lśnią szczęścia,
choć zaciśnięte unoszą wzwyż pięści,
co ludziom ręce stwardniałe tak łączy?

Nad ulicami majowe lśni słońce.
Żeby zrozumieć, jak wielkie dziś święto,
za mało patrzeć! Tu trzeba pamiętać.

W kwietniu z Zagórza chłop Jerzy — widziałem.
pisał — Krzyż Srebrny Zasługi dostałem
na powiatowym zjeździe pomowców.
List ze wzruszeniem pisany był drżącą
ręką, jak wdzięczny jest Polsce Ludowej,
a przede wszystkim zaś Bierutowi
że takie szczęście musiało go spotkać.

Dumnie zasługi krzyż gładząc na piersi —
wspomina Jerzy rok dwudziesty pierwszy.
Pracował u von Unruga w majątku.
Obszarnik mimo że na czas nie płacił,
z Bydgoszczy ułanów sprowadzał, gdy karcił.
Ksiądz ręką wskazywał, kogo należy
młócić — młócili ułani pod wieżą
kościoła jak snopy.
Na plecach krzyż nosił.

Dziś żyje na swoim — w spółdzielni nie prosi
Unruga o chleb.
To trzeba pamiętać,
żeby zrozumieć, jak wielkie dziś święto.

JERZY MILLER

PIEŚŃ WIDZEWA

Rok trzydziesty drugi na Bałutach,
Od płotek szary bruk zapłonął.
Nad kasztami widać twarz Bieruta —
Tajny drukarz wzywa Łódź Czerwoną.

Był tu z nami, do boju zagrzewał
I marzenia uskrzydlił jak ptaki.
Pamiętają włókniarze Widzewa
„Granatowych" bezsilne ataki.

Gdy gestapo w lochach na Anstadta —
Zda się — walki zgasiło pochodnię,
On rozwijał naszej partii atak,
Promienistych wiódł przeciwko zbrodni!

Któż nas dzisiaj do boju zagrzewa
Na dalekich i pięknych marszrutach?
— Czy słyszycie dumną pieśń Widzewa:
— Zwyciężymy pod wodzą Bieruta!

RYSZARD PRZYBYLSKI

„SOCJALIZM — SWOBODNY TRUD..."

„Socjalizm: swobodny trud swobodnie zrzeszonych ludzi"

(Majakowski)

I.

Jeszcze w r. 1864 Marks, zwracając się do robotników całego świata, mówił: „*Nie słowem, lecz czynem wykazali robotnicy, że produkcja na wielką skalę i odpowiadająca wymaganiom nauki współczesnej możliwa jest i bez istnienia klasy przedsiębiorców korzystających z pracy robotników; wykazali, że, aby przynosić owoce, narzędzia pracy nie muszą być zmonopolizowane jako narzędzia panowania nad robotnikiem i ograbiania go i że praca najemna, podobnie jak praca niewolnicza i praca pańszczyźniana, jest tylko przejściową i niższą formą, która musi ustąpić miejsca pracy zrzeszonej, wypełnianej chętnie, z entuzjazmem i radością*".

Walka o socjalizm była między innymi walką o to, aby praca stała się „*nie tylko źródłem utrzymania, ale najważniejszą potrzebą życiową*", była walka o radość twórczej pracy. Radość tę naród nasz już poznał i nigdy nie da jej sobie wydrzeć. O tym wiedzą wrogowie socjalizmu i są wobec tej prawdy absolutnie bezsilni. Nie można jej zakryć przed oczami robotników krajów kapitalistycznych, nie można jej wyrwać ze świadomości robotników państw obozu pokoju. Wypływa ta prawda z istoty naszego ustroju, jest z nim nierozerwalnie zrośnięta. Nazywamy ją inaczej pokojowym socjalistycznym budownictwem.

II

Literaturę realizmu socjalistycznego datujemy w Polsce od czasu, gdy w centrum jej problemów i zainteresowań stanął nowy bohater socjalistycznej pracy, gdy w ludziach tego pokroju dostrzegła literatura typ twórcy nowych wartości, nowej przyszłości kraju.

Bohaterami „Nr 16 produkuje" Wilczka, „Na przykład Plewa" Hamery, „Mirków ruszył" Żebrowskiego, „Peniciliny" Jackiewicza stali się ludzie masy robotniczej. Oni w pierwszych dniach naszej wolności podjęli trud dźwignięcia z ruin i zgliszcz fabryk i zakładów produkcyjnych na przekór zdaniom burżuazyjnych specjalistów o „nieopłacalności" tego wysiłku i konieczności czekania na „pomoc" zachodnią, która wprzęgłaby od nowa w jarzmo kapitalistycznej niewoli. Potężna fala oddolnego, ludowego entuzjazmu nie tylko zmiatała z naszej ziemi ślady przeszłości, zniszczeń, zacofania i nędzy, ale wynosiła na wierzch nowych ludzi, nowe talenty, budziła świadomość gospodarzy, odpowiedzialność kierowników, ambicję twórców. Wraz z nowym życiem naszego kraju zaczął rosnąć nowy człowiek.

Przed literaturą polską stanął problem awansu społecznego, problem współzawodnictwa pracy i racjonalizatorstwa rozwijającego możliwości twórcze człowieka; stanął problem nowej świadomości politycznej mas robotniczych i nowej socjalistycznej moralności. Powstały najlepsze książki o tej problematyce — „Węgiel" Ścibora-Rylskiego i „Lewanty" Brauna. Od umiejętności zobrazowania i należytego pogłębienia tego problemu zależy humanistyczna wartość literatury realizmu socjalistycznego. Na tej drodze powstać mogą tylko książki piękne i ludzkie, umiejące istotnie sięgnąć do sedna spraw naszego czasu, do najgłębszych i najbliższych spraw przodujących ludzi naszej walki o socjalizm.

W centrum obrazów przodującego człowieka pracy, jakie dotąd przyniosła nasza literatura, znajduje się istotnie problem świadomego wykorzystania tych wszystkich możliwości twórczych, jakie ustrój socjalistyczny daje człowiekowi. Stąd obszerność zagadnień: od zrozumienia wkładu własnej pracy w budowę państwa ludowego do walki wewnętrznej w trudnym procesie powstawania nowego w świadomości człowieka. Wszelkie próby ominięcia cechy świadomego przeżywania tych faktów przez człowieka pracy prowadziły do przemilczenia z jednej strony trudności wewnętrznych, a co za tym idzie piękna człowieka walczącego w imię wielkich celów społecznych, w imię zrozumienia procesu historycznego, z drugiej — do przemilczenia niewyczerpanego bogactwa odcieni indywidualnych zmian zachodzących w Polsce, z których każdy ukazywałby sens ludzki socjalizmu. W ten sposób zaprzepaszczano dwa najważniejsze obrazy artystyczne: obraz piękna moralnego prostego robotnika polskiego i obraz humanizmu ustroju socjalistycznego. Należy z dumą podkreślić, że literatura nasza wyswobodziła się z tych błędów w poważnej mierze. Wiele pozycji prozaicznych powojennej literatury dało nam nie zafałszowany obraz pracującego człowieka.

Oto Błażej Plewa z powieści Bohdana Hamery. Oddał władzy ludowej dwa motory fabryczne zakopane w czasie okupacji. Czy była to tylko zwykła uczciwość? Plewa rozumował, że gdy te motory będzie miała fabryka, to nie tylko on jeden będzie miał co jeść, a wielu. Plewa przytaczał w odezwie, że fabryki są już teraz własnością robotników; nie bardzo to zrozumiał, ale za to chciał się przekonać, czy to prawda. Tak rozpoczął Plewa „*pracę na samego siebie*". Potem zaczął się awans. Ile ten starszy już człowiek ma kłopotów! Musi sobie przypomnieć pisanie i czytanie, musi zrozumieć, co się w Polsce dzieje, cierpi pogróżki bandytów z podziemia i najważniejsze — musi zrozumieć, że w pracy zmieniły się stosunki między ludźmi. Majster nie może już mieć swoich szpiclów i batem ludzi do pracy gonić już nie trzeba. Ludzie sami radzą, jak mają pracować i ile mają pracować, bo pracują dla siebie.

Hamera pokazał, jak partia i nowe powstające społeczeństwo socjalistyczne karczują w świadomości prostego człowieka stare, złe, nieludzkie nawyki w organizacji pracy, które wyhodował kapitalizm. Pokazał rozkwit talentu prostego człowieka, pokazał jego ludzką, osobistą radość z własnej przydatności dla społeczeństwa. Przecież kapitalizm przekreślił „nieodwołalnie" wartości Plewy jako człowieka pracy. Iluż ludzi skazał kapitalizm na bezczynność, wegetację lub bezrobocie. Wszyscy oni odzyskali swe wartości w socjalizmie. Hamera pokazał jedną z wielu stron humanizmu naszego ustroju — radość ludzi, którym socjalizm dał osobiste szczęście przydatnych dla społeczeństwa, pełnowartościowych pracowników.

Migoń z „Węgla" Ścibora-Rylskiego to obraz robotnika wypełniającego już niezwykle odpowiedzialne zadanie, nie bójmy się tego słowa, historyczne. Migoń, prosty robotnik, którego inteligencję i rzutkość partia już poznała, musi zostać wicedyrektorem kopalni, czyli właściwie musi prowadzić kopalnię. Migoń napotkał konflikt, którego istotę i kierunek rozwiązania tak opisał Lenin: „*Sądzą „oni"* (burżua i inteligenci burżuazyjni — R.P.), *że „pospólstwo", „prości" robotnicy i najbiedniejsi chłopi nie podołają wielkim, naprawdę bohaterskim, w światowo historycznym znaczeniu tego wyrazu, zadaniom o charakterze organizacyjnym, zadaniom, którymi rewolucja socjalistyczna obarczyła masy pracujące. „Bez nas, nie można się obejść" — pocieszają się inteligenci przyzwyczajeni służyć kapitalistom i państwu kapitalistycznemu. Ich bezczelne rachuby zawiodą: już teraz ujawniają się ludzie wykształceni, którzy przechodzą na stronę ludu, na stronę mas pracujących, pomagają łamać opór sług kapitału. A talentów organizacyjnych wśród chłopstwa i klasy robotniczej jest wiele i talenty te zaledwie zaczynają zdawać sobie sprawę, że istnieją, zaczynają się budzić, zdążać ku żywej, twórczej, wielkiej pracy, brać się samodzielnie do budowy społeczeństwa socjalistycznego*".

Migoń i jego konflikt z Zabielskim i Prostym to właśnie konkretny obraz tego procesu historycznego. Typowość zjawiska została więc uchwycona przez pisarza trafnie. Brakło jednak w obrazie Migonia świadomego, głębokiego przeżywania swej twórczej drogi, swoich potknięć i osiągnięć. Brakło więc patosu w ukazaniu osobistego wkładu Migonia w dzieło socjalizmu, brakło obrazu jego trudnych i pięknych zmagań wewnętrznych, wyrzeczeń, zrozumienia tych zmagań i wyrzeczeń mimo że książka w całości tchnie wielką wiarą w talent i możliwości twórcze naszej klasy robotniczej. W sumie Ścibor Rylski ukazał społeczny sens pracy kolektywu kopalnianego i Migonia tylko od strony realnego efektu w budownictwie socjalistycznym. Naturalnie, że to jest dużo i że to wiele mówi o tych ludziach. Ale nie mówi wszystkiego. Nie ukazuje to moralnego oblicza ludzi socjalizmu. Charakter człowieka został tu o tyle niedokreślony, że brakło obrazu najistotniejszych cech moralnych nowego człowieka, cech powstających w nowych warunkach pracy socjalistycznej.

Błędów tych w dużej mierze uniknął A. Braun w „Lewantach". Oto postać Kaczora. Jego podstawową cechą jest świadome wyznaczanie osobistego celu, świadome przeżycia własnych niepowodzeń na wytkniętej drodze, a więc wyciągnięcie wniosków i korekta własnego postępowania. A najważniejsze — Kaczor wszystko to świadomie łączy z własną drobną rolą w olbrzymim procesie historycznym. Przy takiej koncepcji postaci możliwe jest dopiero ukazanie całego bogactwa cech moralnych nowego człowieka: inteligencja, honor, pasja ideowa, hart, kolektywność.

Braun porusza także drugi problem: pełnowartościowa społecznie praca w socjalizmie potrafi utrzymać człowieka w równowadze życiowej z chwilą, gdy uderzają weń najcięższe nawet nieszczęścia osobiste. Zastrzeżenie od razu, że Braun problem ten stawia albo powierzchownie (Śliwa) albo błędnie (Markowski). Podobny problem stawiał Czechow w innych warunkach naturalnie i z innym wynikiem. W burżuazyjnym społeczeństwie ludzie zmuszeni są oddawać swe najlepsze siły egoistycznemu szczęściu jednostek. Praca — społeczne dobro ludzi, beznadziejnie obdarta z jej najistotniejszych wartości, nie mogła w tych warunkach stać się oporą, z chwilą, gdy osobiste szczęście człowieka zupełnie runęło. Stąd tragizm postaci Czechowa. W naszym społeczeństwie rzecz ma się inaczej. Braun zauważył to, ale nie potrafił jeszcze stworzyć konsekwentnego obrazu Śliwa przeżywa chwilowe, przypadkowe nieszczęście, jego osobiste, zresztą harmonijne życie nie wali się gruntownie. Pisarz wykazał jednak na tym, jak piękno naszej pracy jest zdolne być oporą w nieszczęściu osobistym.

Literatura nasza dotarła już do istotnych problemów życia pracującego człowieka. Rozwiązania tych problemów mogą niekiedy budzić sprzeciw. Mimo to jednak w trudnej sztuce „*wyrażania tego, co lud sobie uświadamia*" (Lenin) nastąpiły poważne zmiany na korzyść. Od takich książek, jak „Na przykład Plewa", „Węgiel", „Lewanty" prowadzić winna dalej wznosząca się linia osiągnięć polskiej literatury realizmu socjalistycznego, mówiących o ludziach naszego zwycięskiego czasu, o ludziach stwarzających nowy świat — i samych siebie — w bohaterskiej twórczej pracy, o prawdziwych przodownikach stalinowskiej epoki.

Ryszard Przybylski

TADEUSZ ORLEWICZ

MIASTA STALINA — ZNAKI ZWYCIĘSTWA

STALINVAROSZ jest głównym obiektem węgierskiego planu pięcioletniego. Pierwsze to na Węgrzech miasto socjalistyczne i baza socjalistycznego jutra Republiki Ludowej.

W roku 1950 było tu jeszcze pustkowie. Kilkanaście pochylonych do ziemi chałup chłopskich na wysokim, żółtym płaskowzgórzu. A dziś wyrasta tu wielkimi blokami kombinat metalurgiczny. Dwa wielkie piece, cztery 125-tonowe piece martenowskie, dwie walcownie, dające gotową produkcję — oto program na dziś, na pierwszą węgierską pięciolatkę. A dalej — nowe dwa wielkie piece i nowe cztery piece martenowskie. Kombinat będzie wytapiał znacznie więcej surówki niż wynosiła produkcja wszystkich hut węgierskich łącznie w roku 1949, będzie dawał miliony ton żelaza i stali dla przemysłu budowy maszyn, dla przemysłu lekkiego, dla zmechanizowanego rolnictwa.

Minęły niespełna trzy lata od chwili, gdy pierwsze kadry budowniczych ruszyły do walki z czasem, z oporną naturą miejscowej gleby, do walki o *Stalinvarosz*. Przyrzekli Matjasowi Rakosi, partii i narodowi: „Siódmego listopada — pierwszy spust stali". I w dniu 7 listopada 1952 roku, w rocznicę Wielkiej Rewolucji, popłynęły pierwsze strumienie stali z pierwszych pieców kombinatu. Ruszyła koksownia, pierwszy na Węgrzech tego rodzaju zakład, produkujący koks hutniczy z rodzimego węgla. Nad kombinatem zapłonęły czerwone gwiazdy na znak, że wykonano ambitne zamierzenia. I odtąd płoną te gwiazdy stale, gdyż stale dotrzymywane są plany produkcji i plany dalszej budowy.

Opuszczona wioska znikła z powierzchni ziemi, na jej miejscu wyrósł kombinat. Tuż obok powstaje elektrownia, która dawać będzie 300 milionów kilowatgodzin rocznie. Stąd pójdą linie przesyłowe energii elektrycznej do wielu dzielnic kraju, odległych miast i dalekich wsi. Przy kombinacie i elektrowni rośnie fabryka aglomeracyjna, szereg zakładów chemicznych, zakłady fabrykacji cegły ogniotrwałej. I nowe miasto jasnych domów i barwnych zieleńców. W pierwszym rzucie oddano do użytku 15 tysięcy mieszkań. W drugim — nowych 40 tysięcy. W zatoce Dunaju rozpoczyna pracę największy port rzeczny Węgier.

Stalinvarosz — to miasto Stalina. W Stalinvarosz i stu innych miejscach zwycięska klasa robotnicza Węgier czynem dowodzi, że zdolna jest zbudować nowy, lepszy ustrój.

✣

OSTRAWĘ nazywają Czesi i Słowacy stalowym sercem swojego kraju. O dyrektorze ostrawskiego zjednoczenia węglowego mówią żartobliwie jako o „głównym palaczu Republiki". Bo też Ostrawa i ostrawsko - karwińskie zagłębie węglowe — to przecież ponad trzy czwarte czechosłowackiej produkcji węgla, koksu, żelaza i stali.

Czechosłowacja miała przed wojną najwyższy stopień uprzemysłowienia ze wszystkich obecnych krajów demokracji ludowej. Ale była krajem przemysłu lekkiego, bez właściwie postawionego przemysłu produkcji środków wytwarzania, bez własnych dostatecznie silnych baz surowcowych. Podobnie jak „stalowe serce Republiki" tak i inne zakłady przemysłu ciężkiego nie produkowały dla wzmocnienia suwerenności gospodarczej kraju, ale dla pomnożenia maksymalnych zysków kapitalistów. Przemysł lekki, nastawiony na eksport, pracował w warunkach niskich cen zbytu dla zagranicy. A że wartość dodatkowa musiała w dostatecznym stopniu zasilać kieszenie fabrykantów, więc cały ciężar takiej polityki spadał na barki klasy robotniczej.

Dziś nad brzegiem Ostrawicy, przepływającej przez zagłębie ostrawskie, stoi pomnik wdzięczności dla narodu radzieckiego, dla Armii Radzieckiej, która na rozkaz Stalina uratowała miasta, huty i kopalnie, uratowała Ostrawę przed zamierzonym przez faszystów całkowitym zniszczeniem. Toteż kiedy 9 maja 1945 roku lud praski witał pierwsze czołgi Armii-Oswobodzicielki, w Ostrawie kopalnie już znowu wydobywały węgiel, a huty wytapiały stal. Honorowym obywatelem miasta lud wybrał Józefa Stalina, bo jak pisze Jan Drda, „w prowadził ich z mroku ku światłu, nauczył żyć dumnie i swobodnie, uczynił z nich gospodarzy nowego życia".

Uczył Józef Stalin, że bez rozwoju przemysłu, bez nieustannej rozbudowy przemysłu środków wytwarzania nie można zabezpieczyć wolności i zbudować socjalizmu. I oto na przedmieściu Ostrawy w Kunczcach ruszyły już dwa nowe wielkie piece kombinatu hutniczego im. Gottwalda. A słynna pobliska huta witkowicka, pracująca dotąd na przestarzałych urządzeniach, ma nowoczesne wielkie piece i nowoczesne oddziały walcownicze.

Coraz więcej stali, coraz więcej maszyn, węgla, koksu i podstawowych artykułów chemicznych produkuje kraj, który przed wojną był bezwolnym pionkiem na szachownicy obcych interesów. Ostrawa, miasto Stalina, tworzy węzeł wielkiego ośrodka socjalistycznego uprzemysłowienia kraju — dzieło Partii Gottwalda, stalinowskiego oddziału klasy robotniczej.

✣

„BUDUJEMY fabrykę życia" — mówili dumnie budowniczowie kombinatu. „Pracujemy w fabryce życia" — opowiadają jego robotnicy.

Bo też największa budowla bułgarskiego planu pięcioletniego — kombinat związków azotowych w Dymitrowgradzie — produkuje już 70.000 ton nawozów azotowych rocznie. A to oznacza, że jego produkcja wystarczy dla 75 proc. pól uprawnych kraju, że ten strumień ożywczego dla gleby nawozu zwiększy urodzajność pól przeciętnie o 30 proc., a niektórych upraw — o 50 proc. Co da łączny zysk dla gospodarki narodowej — 8,5 miliarda lewów rocznie czyli tyle nieomal, ile wynosiła wartość całkowitej produkcji rolnej wsi bułgarskiej w latach przedwojennych.

Ale nie tylko nawozy ruszyły z tego kombinatu w służbę socjalizmu. Oto tlen dla przemysłu w ilości 30-krotnie większej niż cała przedwojenna produkcja tlenu w Bułgarii. Oto amoniak, którego import pochłaniał dotąd poważne kwoty. Oto wysokowartościowy kwas siarkowy i azotowy.

Tę fabrykę życia nazwali Bułgarzy imieniem Stalina, imieniem Tego, czyj geniusz tchnął nowe życie w ziemię bułgarską. Rolnik bułgarski nie oczekuje już biernie darów od kapryśnej przyrody. Lud bułgarski przeobraża przyrodę. Tętni rytmem zespołowej pracy wieś bułgarska. Bo zwycięska klasa robotnicza, po zburzeniu starego ustroju, wznosi nowy, lepszy ustrój kraju — ustrój socjalistyczny.

✣

W STOLICY Rumunii powstaje wielki gmach produkcji drukowanego słowa, kombinat poligraficzny „Scantei" *im. Stalina*. Kombinat jest wyposażony w maszyny rotacyjne, w maszyny-giganty, które drukować będą 98 proc. wszystkich podręczników szkolnych dla potrzeb całego kraju, setki tysięcy egzemplarzy dziennie periodyków i gazet. Te maszyny to piękne świadectwo wysokiej techniki radzieckiej. Urządzenia kombinatu i jego rozplanowanie — to jeden z plonów szczerej pomocy radzieckiej dla narodu rumuńskiego.

Dumni są budowniczowie kombinatu ze swego dzieła. Dumni są jego pracownicy ze swoich osiągnięć. Maszyny, jakich dotąd nie znała Rumunia i których może pozazdrościć niejeden kraj Zachodniej Europy, biją miliony kolumn, miliony stron słowa drukowanego, aby coraz szerszym strumieniem zaspokajać nieustannie rosnące potrzeby narodu rumuńskiego w dziedzinie oświaty i czytelnictwa.

Rumunia burżuazji i obszarnictwa miała 40 proc. analfabetów i 27 proc. półanalfabetów. Nie było szkół dla dzieci robotniczych i chłopskich. Niski był nakład wydawnictw. Kulturę narodową dławił kosmopolityzm klas rządzących.

Dziś to już bezpowrotna przeszłość. W obecnym planie pięcioletnim analfabetyzm będzie zlikwidowany bez reszty. Ogólna ilość uczniów i studentów wyniesie w Rumunii w roku 1955 przeszło dwa miliony. Zacofany do niedawna kraj będzie miał znacznie większą ilość studiujących na wyższych uczelniach w stosunku do liczby ludności niż przodujące dotąd pod względem poziomu kulturalnego takie kraje, jak Włochy czy Francja. 13.500 świetlic i domów kultury na wsi. Tysiące przedszkoli. 2.000 jasnych przestronnych szkół. 29 nowych wyższych uczelni. Taka jest miara rewolucji kulturalnej, dokonującej się w kraju zwycięskiej klasy robotniczej, w kraju wielkich budowli socjalizmu.

Na 13 sesji Wielkiego Zgromadzenia Narodowego mówił Gheorghiu Dej, wódz Partii i wódz narodu: „Musimy zapewnić i zapewnimy masom pracującym wysoki poziom życia materialnego i kulturalnego, zapewnimy dostatek i szczęśliwość". Nad Bukaresztem jak symbol nowego życia, wznosi się wysoki gmach Zakładów im. Stalina. Gwiazdy stalinowskie jasno świecą nad bukareszteńskim kombinatem. Jasno świecą w całej Rumunii, na wielkich przestrzeniach kanału Dunaj — Czarne Morze, nad lasem rusztowań nowych hut i fabryk.

✣

ALBANIA była krajem feudalnego zacofania, powolnym przedmiotem bezprzykładnej grabieży obcych kapitałów. Teraz, po zwycięskim objęciu władzy przez lud, historia stawia tu kroki olbrzyma.

Wszystko niemal dzieje się „po raz pierwszy". Wczorajszy chłop feudalny wsiada na parowóz, ujarzmia rzeki i wprzęga nieznaną mu dotąd energię elektryczną w służbę narodu.

W środku kraju znajduje się najważniejszy ośrodek przemysłu naftowego. Pracowały tam przed laty dziesiątki prymitywnych szybów, szalała, jak w całej Albanii, rabunkowa gospodarka obcych koncernów. Wokół tuliły się do ziemi nędzne lepianki robotnicze. Dziś wyrosły tu wielkie zakłady przemysłowe, a zasięg robót wiertniczych wzrósł piętnastokrotnie. Powstało nowe miasto jasnych nowoczesnych domów i wielka elektrownia, która niesie okolicy światło, a przemysłowi siłę napędową, Albańczycy nazwali to miasto — *Stalin*.

✣

Miasto Stalina, kombinat Stalina, stalinowskie wielkie budowle socjalizmu... Wszędzie, gdzie klasa robotnicza wzięła władzę w swoje ręce, wszędzie, gdzie lud pracujący miast i wsi zwyciężył, najwspanialsze budowle nowego życia noszą imię Twórcy Ziemi Kwitnącej. Trudno o wymowniejszy dowód słuszności nauk Stalina, że zwysięska klasa robotnicza *„jest najzupełniej w stanie nie tylko zburzyć stary ustrój, ale również zbudować nowy, lepszy, socjalistyczny ustrój, przy tym taki ustrój, który nie zna ani kryzysów, ani bezrobocia"*.

Tadeusz Orlewicz

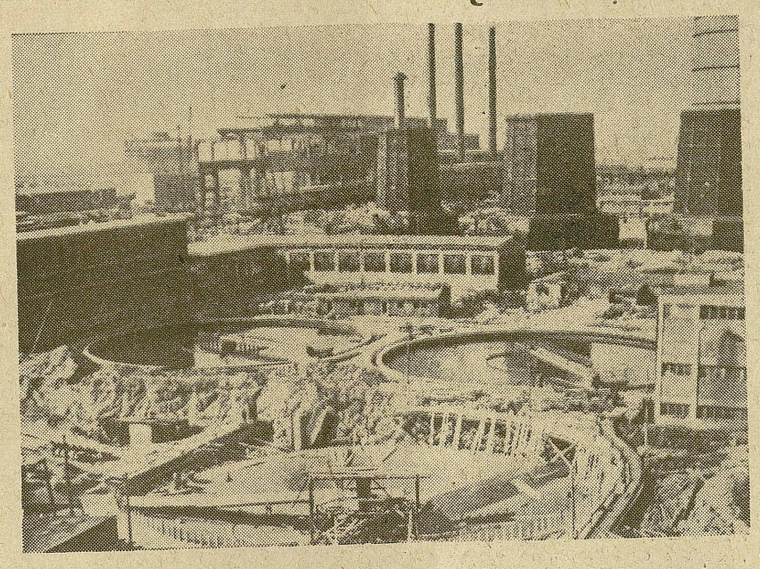

Na budowie Kombinatu Metalurgicznego im. Gottwalda w Kunczicach w Czechosłowacji widok trzeciego zbiornika do ścieków — w głębi dwa inne zbiorniki, wieża chłodnicza oraz stalownia

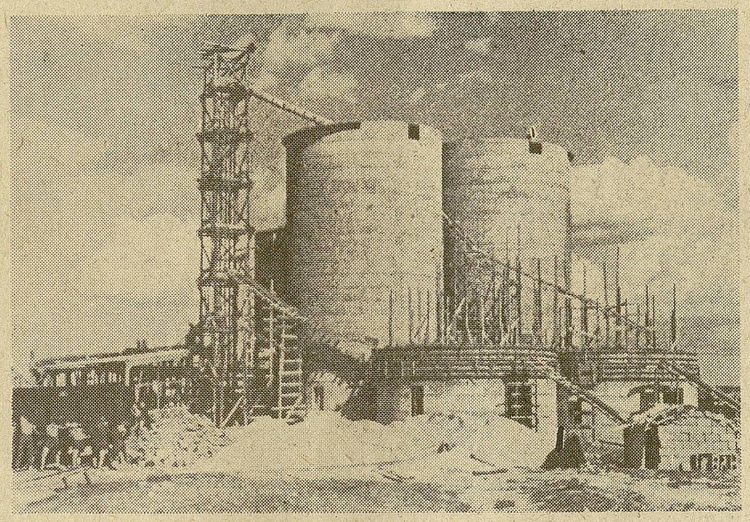

Budowa elektrowni w Dymitrowgradzie

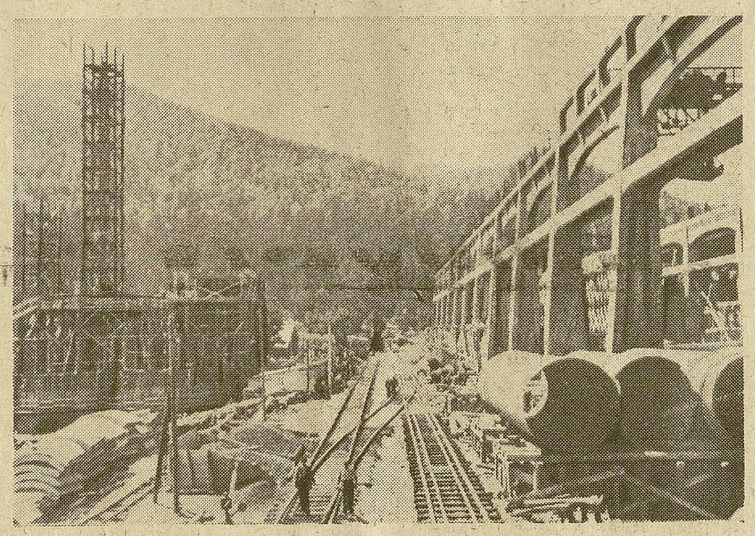

W Rumunii w Bicaz w dolinie Bistritza buduje się jeden z najpotężniejszych rumuńskich hydrowęzłów

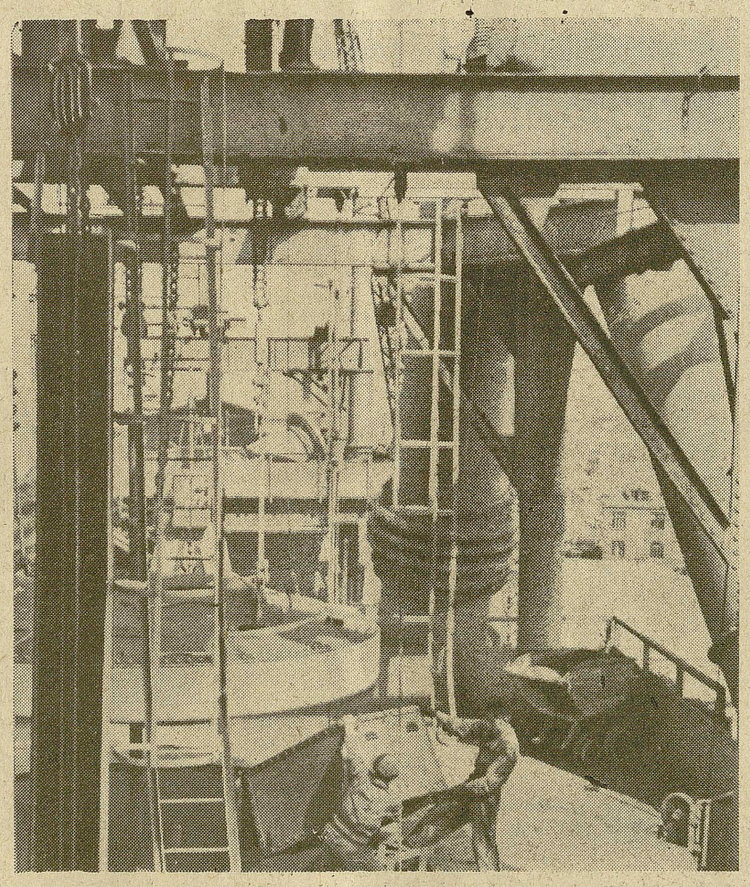

Wsypywanie rudy do pieca w hucie „Bobrek"

Foto — CAF

BUDŻET POKOJU

(Fragmenty z przemówień posłów na II Sesji Sejmu PRL)

EDMUND OSMAŃCZYK

Spośród wszystkich narodów Europy zaatakowanych bezpośrednio przez hitlerowski faszyzm tylko jeden naród niekapitalistyczny był wstanie obronić ojczyznę, co więcej, przynieść z kolei wyzwolenie narodom przez hitleryzm ujarzmionym. Właśnie ten kraj, który pierwszy w świecie jako siłę obrony pokoju wprowadził do budżetu wartości duchowe na równi z wartościami materialnymi, właśnie kraj, który w latach dwudziestych i trzydziestych tak samo jak dziś gros dochodu narodowego przeznaczał na inwestycje narodowej gospodarki i na usługi socjalno-kulturalne, właśnie ten kraj w ciągu trzydziestu kilku lat swego istnienia, budując potężny przemysł, wznosząc tysiące nowych miast i osiedli, potrafił wydać na upowszechnienie nauki, kultury i sztuki o wiele więcej niż Trzecia Rzesza na wojenne przygotowania — ten kraj zwyciężył.

W minionej wojnie oślepieni faszyzmem Niemcy uderzyli kolejno na kraje kapitalistyczne i z triumfem spoglądali na umykających plenipotentów rządzącej klasy, a z drwiną sobiepanków przyglądali się rozpaczliwemu w swej pozornej bezsile oporowi klas uciskanych. Podobnie działo się na Pacyfiku, gdzie kolonialni władcy porzucali broń, a broń tę podnosiły uciskane narody do walki z nowym najeźdźcą.

Jedynym krajem, w którym klasa rządząca nie umykała przed agresorem, lecz mu zwycięsko stawiła czoło, był kraj rządzony przez klasę robotniczą.

I w wyniku tego starcia okazało się, że w wieku socjalizmu wojny dla agresorów kończą się haniebną klęską.

Co stanowiło siłę ludzi radzieckich, podziwianą przez cały świat, siłę w latach walk pod Leningradem i Moskwą, a wreszcie Stalingradem?...

To, że bronili swej ojczyzny? Tak! Ale, pamiętając, że to samo przed nimi czynili Polacy i Francuzi, Belgowie i Holendrzy, Jugosłowianie i Grecy, trzeba zapytać się, jakiej bronili ojczyzny? **Ojczyzny socjalistycznej**, a więc tej, w której żołnierz, jeśli mu przychodzi bronić rodzinnej ziemi, nie czuje się opuszczony, zdradzony, sprzedany, lecz czuje, że władza ludowa mobilizuje dlań wszystkie siły narodu, tej ojczyzny socjalistycznej, która jest dobrem i troską wszystkich obywateli, tej ojczyzny socjalistycznej, w której wszystko jest dziełem i własnością ludzi pracy.

Taką właśnie ojczyznę od 8 lat buduje w trudzie i znoju naród polski. Takiej właśnie ojczyzny odbiciem są suche cyfry naszego budżetu, które wyrażają potencjał gospodarczy i kulturalny naszego państwa oraz siłę narodu.

WIKTOR KŁOSIEWICZ

Analizując nasz tegoroczny budżet widzimy, że zasadnicza jego linia zmierza przy zachowaniu niezbędnej równowagi budżetowej do jeszcze pełniejszego niż w latach poprzednich zaspokojenia rosnących potrzeb materialnych i kulturalnych ludności pracującej.

Znajduje to wyraz w strukturze budżetu i proporcjach podziału dochodu narodowego, przeznaczających ponad połowę środków na finansowanie rozwoju naszej gospodarki narodowej, na rozszerzenie produkcji socjalistycznej, 1/4 na cele socjalno-kulturalne, zaś pozostałą sumę na administrację, obronność, wymiar sprawiedliwości oraz inne potrzeby ogólnooświatowe i społeczne.

Ten układ budżetu, uwzględniający rosnące stale potrzeby narodu, potwierdza raz jeszcze niezaprzeczalną wyższość naszego ustroju społecznego nad ustrojem kapitalistycznym, potwierdza prawidłowość naszego rozwoju w oparciu o sformułowane z genialną wnikliwością przez towarzysza Stalina podstawowe prawo ekonomiczne socjalizmu.

Analiza budżetu od strony dochodów wykazuje, że decydujące źródło dochodów stanowią wpływy *z gospodarki uspołecznionej*, a przede wszystkim *z przemysłu socjalistycznego*.

Widzimy więc, że podstawowym czynnikiem, który decyduje o wysokości dochodu narodowego i zapewnia planową realizację budżetu jest wykonywanie i przekraczanie planów produkcyjnych przez wszystkie zakłady pracy, jest stały rozwój współzawodnictwa pracy i nowatorstwa pozwalający produkować lepiej i więcej, jest przestrzeganie zasad socjalistycznej dyscypliny pracy i ścisłej oszczędności, pozwalające produkować *taniej* i wykorzystywać w większym stopniu naturalne rezerwy kryjące się jeszcze w wielu zakładach pracy.

W miarę wzrostu uświadomienia politycznego i aktywności społecznej w masach pracujących wzrasta coraz bardziej zainteresowanie budżetem państwowym, jego strukturą i przebiegiem jego realizacji.

Na bazie tego zrozumienia umacnia się w masach poczucie ich roli — współgospodarzy kraju odpowiedzialnych nie tylko za własny warsztat i zakład pracy — ale za całą gospodarkę narodową.

BERNARD BUGDOŁ

Wysoka Izbo! Jako syn ludu śląskiego chcę powiedzieć, że projekt budżetu państwowego na rok 1953 jest słuszny i realny. Ten budżet zawiera środki na to, by można budować dalej nowe fabryki, kombinaty, kopalnie i huty.

...Wspólnym wysiłkiem polskich robotników, chłopów, techników i inżynierów odbudowaliśmy z ruin zakłady przemysłowe, odwodniliśmy kopalnie, uruchomiliśmy je i znacznie zwiększyliśmy produkcję. Dziś Śląsk i Ziemie Odzyskane żyją pełnią życia gospodarczego i kulturalnego, zespolone z pozostałymi częściami Polski w jeden organizm polityczny i gospodarczy, w zjednoczoną na zawsze Polską Rzeczpospolitą Ludową. Pragnienia i dążenia narodu polskiego zostały urzeczywistnione dlatego, że Polska wróciła na te ziemie nie jako państwo wyzyskiwaczy, ale jako Polska Ludowa, państwo, w którym władza należy do ludu pracującego miast i wsi. Polska wróciła na Ziemie Odzyskane nie jako siła reakcyjna, lecz jako siła postępowa, w wyniku zwycięstwa sił postępu w dziejach naszego narodu. Lud śląski nie zapomni, że dzięki nieśmiertelnemu Stalinowi rozbrzmiewa nasza polska mowa na ziemi śląskiej, że dzięki nieśmiertelnemu Stalinowi ziemia śląska po Odrę Nysę została zjednoczona z Macierzą. Polska Ludowa przekreśliła raz na zawsze wszelkie dyskryminacje dzielnicowe i zdecydowanie zwalcza objawy dzielnicowości i szowinizmu. Dzięki władzy ludowej po raz pierwszy w dziejach lud śląski stał się gospodarzem swej ziemi. Przemysłem Śląska, jego rozwojem — rządzi dziś polska klasa robotnicza.

...Codziennie nasi górnicy, hutnicy i inni robotnicy śląscy swym ofiarnym wysiłkiem wykazują, jak głęboko, jak mocno ugruntowały się w sercach wszystkich ludzi pracy wskazania Przewodniczącego naszej partii, jak scementował się naród do walki o plan, do walki o pokój i socjalizm — w której przewodzi narodowi nasza partia pod przewodnictwem naszego Nauczyciela — Bolesława Bieruta.

HENRYK KOROTYŃSKI

Zczymże przed wojną mógł stanąć na mównicy poseł któregokolwiek burżuazyjnego sejmu w Polsce, gdyby miał mówić o sprawach upowszechnienia kultury.

Gdyby nie chciał mijać się z prawdą, musiałby wziąć do ręki „Mały Rocznik Statystyczny" i w nim wyczytać, że 23% ogółu ludności powyżej 10 roku życia, a więc z górą 6 milionów obywateli ani czytać ani pisać nie umiało. I te 6 milionów ludzi, gdyby nawet stać ich było na kupno książki czy gazety, nie mogłoby ani wiersza przeczytać, bo ich oczy zakrywało bielmo analfabetyzmu.

Poseł z lat przedwrześniowych gdyby wziął do ręki „Pamiętniki Chłopów" i „Pamiętniki Bezrobotnych", znalazłby tam wśród wielu innych podobnych takie np. słowa czterohektarowego chłopa z powiatu łomżyńskiego: „Co się tyczy czytania gazet i książek.. to o kupnie nie ma mowy... no, co jakiś czas wpadnie w rękę gazeta, to się z wielką chęcią czyta, a prenumerować, to nie ma sposobu i nie wiem, kiedy będzie ten sposób... Żeby człowiek mógł sobie choć tego używać, co by mógł sobie gazetę jedną i drugą stale mieć, jakie książki dobre do czytania, żeby miał za co kupić".

A ja, poseł ludowego Sejmu mogę oświadczyć, że dziś około 400.000 rodzin chłopskich prenumeruje gazetę „Gromada — Rolnik Polski", około 300.000 „Chłopską Drogę" około miliona kobiet wiejskich prenumeruje tygodnik „Przyjaciółka", a przeciętnie na gminę wypadają trzy biblioteki.

Poseł z „dobrych przedwojennych czasów", gdyby nie chciał mijać się z prawdą, musiałby przeczytać jakże typową dawniej skargę gospodyni wiejskiej, która tak o swoich córkach pisała: „Są to dziewczęta niezwykle zdolne, wzorowo się uczą i zdumiewająco są pojętne. W tym roku jedna już kończy 7 oddziałów a na przyszły rok druga. Ogromną mają chęć uczyć się dalej, ale cóż z tego? Co ja nieszczęsna biedna matka na to poradzę? Chciałabym wywalczyć im lepszą dolę od swojej, bo wiem jak mnie ciężko było żyć na świecie, a teraz jeszcze ciężej patrzeć na niedolę swych dzieci i beznadziejną ich przyszłość. Gdybym miała jakieś znajomości, jakąś protekcję, to starałabym się na wszystko umieścić dziewczynki w jakiejś szkole zawodowej, ale nie znam nikogo takiego".

A ja, poseł Ludowego Sejmu mogę głosić znaną wszystkim prawdę, że dziś chłopskie córki nie potrzebują żadnych znajomości ani niczyjej protekcji, żeby dostać się nie tylko do szkoły zawodowej, ale także na Uniwersytet czy Politechnikę. Przed robotniczo-chłopską młodzieżą nie stoją dziś perspektywy tułaczki za chlebem na obce ziemie, ale otwarte mury bibliotek, szkół i wyższych uczelni. I ona, ta młodzież z ludu pracującego się wywodząca, stanowi ogromną większość w salach uniwersytetów i laboratoriach politechnik.

STANISŁAW GÓRNIAK

1 MAJA 1905

(Wspomnienia robotnika)

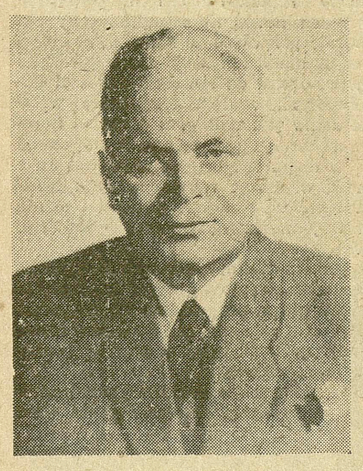

Okres przygotowań do obchodu święta 1 Maja wywołuje wspomnienia z dawnych, minionych już czasów.

Mam na myśli te czasy, kiedy były nieznane w Polsce samochód, kino, radio, samolot. Lampka elektryczna — z wyjątkiem pałaców — nie dotarła jeszcze do mieszkań ludzkich. Latarnie naftowe tliły się na ulicach. Lampy stojące i wiszące oświetlały skąpo mieszkania. Światło elektryczne instalowano wyłącznie w zakładach przemysłowych i budynkach mieszkalnych przeznaczonych dla wierzchołków administracji.

Takim mrocznym ośrodkiem przemysłowym było moje miasto rodzinne — Ozorków.

Oprócz omnibusów Ozorków nie miał żadnych innych połączeń komunikacyjnych z Łodzią, Zgierzem czy Łęczycą. Do Łodzi jechało się omnibusem, piaszczystym i pagórkowatym traktem zgierskim. Taki omnibus wlókł się od oberży do oberży, które były miejscem dłuższych postojów dla popasów koni i na posiłki pasażerów w zajeździe.

*

W domu rodziców, dziadka, wujów i ich przyjaciół kołatały się idee wyzwoleńcze przeciwko uciskowi zaborcy: walka o wolność, walka o Polskę!... Nikomu z tego grona nie była znana inna forma walki, niż powstanie zbrojne uciemiężonego narodu przeciwko ciemiężcom. Wierzyli oni, że czas wyzwolenia się zbliża. Wiarę swą czerpali z biblii, różnych przepowiedni i takich legend: „gdy wybije godzina, śpiące wojsko św. Jadwigi przebudzi się i stanie do walki z Rosją na czele powstańców". A wiara ich jęła się jeszcze potęgować z chwilą, gdy nieco później zaczęła docierać do Ozorkowa prasa „narodowa": „Polak" i inne wydawnictwa.

*

Po ukończeniu szkoły powszechnej i rozpoczęciu piętnastego roku życia — w r. 1902 rozpocząłem pracę w Zakładach Schlösserowskich. Był to największy zakład przemysłowy w Ozorkowie zatrudniający około półtora tysiąca robotników. Po kilku tygodniach praktyki otrzymałem warsztat tkacki. Wychowany w środowisku drobnomieszczańskim — stałem się proletariuszem. Ale wówczas nie zdawałem sobie z tego sprawy.

Godność robotnika była nie rzadko poniżana przez majstrów. Wyzysk nie natrafiał na opór ogółu. Nie istniały związki zawodowe, które by mogły bronić krzywdzonych.

Zakłady Schlösserowskie rozrastały się. Budowano nowe hale, sprowadzano i montowano nowe maszyny, lecz w życiu robotników nie zachodziły zmiany na lepsze. Sąsiednie wioski, położone w dużym promieniu od fabryki, dostarczały jej nowych robotników. Byli to przeważnie małorolni i bezrolni chłopi, niemal sami analfabeci.

Czytelnictwo w ogóle wśród mieszkańców Ozorkowa było mało rozwinięte, a wśród proletariatu ozorkowskiego prawie go nie było. Jeśli istniały wyjątki, to były tak rzadkie, że cała załoga znała tych nielicznych robotników, „którym się chciało czytać książki i gazety".

*

W styczniu 1904 r. na Rynku Głównym zawarczał złowrogo werbel wszystkim dobrze znany. Herold magistracki ogłaszał mobilizację. Kilka roczników mężczyzn powoływano pod broń. Wojna na Dalekim Wschodzie! Japonia zdradziecko napadła na Rosję!...

Tematy wolnościowe poruszane były teraz powszechnie. Zakłady Schlösserowskie stawały się stopniowo najbogatszym źródłem wszelakich informacji. Mniejsze fabryki, młyn parowy, liczni wówczas ręczni tkacze i różni rzemieślnicy nawiązywali kontakt ze „Schlösserem". Stamtąd rozchodziły się wieści po mieście o słabnącym caracie i przewidywania, co z tego może wyniknąć...

*

W drugiej połowie 1904 r. na bielniku powstało kółko organizacji narodowej. Organizacja zaczęła się rozrastać. Miała swoich zwolenników na przędzalni i tkalni. Rozpowszechniano „Polaka" i inne wydawnictwa. Zdobywano wpływy w fabryce. Kierownikiem organizacji był robotnik z bielnika, Chojak. Nosił on stale zawieszony na szyi różaniec z wielkim krzyżem. Na terenie fabryki czy poza jej obrębem, gdy skupiała się wokół niego gromadka ludzi, rozpinał on marynarkę, odsłaniał różaniec i rozpoczynał agitację. Fantazjował niesamowicie. Organizował przyszłych powstańców do walki z Moskalem. Przepowiadał kiedy się zbudzi śpiące wojsko św. Jadwigi. Wiedział skąd powstańcy polscy otrzymają armaty i wszelką broń... Nieraz słuchałem jego wywodów i nieraz stwierdzałem, że wywierał wpływ na swoich słuchaczy. Zdarzało się, że i ja poddawałem się jego wpływom.

*

Najświatlejszym robotnikiem wśród towarzyszy pracy był według mnie tkacz Wasiak. Pracowałem z nim na jednej sali. Nie ufałem mu jeszcze całkowicie, bo szeptano o nim: „rozum ma, ale to mason".

O masonach słyszałem, że są to bezbożnicy, co łamią posty ustalone przez kościół i że co roku muszą coś burzyć i coś budować.

Od roku codziennie prowadziłem rozmowy z Wasiakiem. Spotykaliśmy się w przybocznej ubikacji, gdzie wolno było palić papierosy. Żadnej okazji pomówienia z nim nie opuszczałem. Zresztą i Wasiak lubił ze mną pogawędzić. Przynosił mi książki legalne, których treścią były: rozwój i ustrój społeczeństw począwszy od okresu pierwotnego do naszych czasów cywilizacji powszechnej i stałego postępu gospodarczego. O, jak mnie treść tych książek porywała!...

Słyszałem nieraz jak Wasiak ze spokojem dowodził Chojakowi, że kierunek dążeń panów i robotników musi być inny. A gdy Chojak zaczął się unosić, że Rosja gnębi Polaków, że czas zrzucić jarzmo przemocy — odpowiadał mu, że nie Rosja, a car jednako gnębi Rosjan jak i Polaków, że tak samo car darzy łaskami tych Polaków i Rosjan, którzy mu wiernie służą.

Ta wypowiedź Wasiaka utkwiła mi w pamięci. Przy pierwszym spotkaniu z nim powróciłem do tej sprawy. Wasiak ocenił krytycznie stanowisko Chojaka. Twierdził, że jest on nieświadom tego co głosi, że do jego obozu powstańczego nie może przylgnąć świadomy Polak - robotnik. Bo nie sojusz ze śpiącym wojskiem św. Jadwigi, a sojusz wszystkich robotników na całym obszarze państwa rosyjskiego może położyć kres despotycznym rządom cara.

Temat był zbyt obszerny, aby omówić go na krótkich spotkaniach w fabryce. Od tej pory niemal codziennie spędzałem wieczory w domu Wasiaka. Stopniowo zaczęłem pojmować, że jestem proletariuszem, że nie marzenia o powstaniu przeciwko Moskalom, a walka klasy robotniczej, do której należę — to właściwa droga wiodąca do wyzwolenia narodowego i społecznego wszystkich narodów ciemiężonych przez cara.

*

W kwietniu 1904 r. we wszystkich oddziałach fabryki pojawiły się odezwy wzywające robotników do uczczenia Międzynarodowego Święta Robotniczego 1 Maja. Jedną z tych odezw znalazłem w skrzyni do szpulek. Po przeczytaniu odezwy nie mogłem się doczekać spotkania z Wasiakiem. Oświadczył mi, że zna treść odezwy mobilizującej robotników do walki o nowy ustrój społeczno-polityczny: o republikę demokratyczną, o ośmiogodzinny ustawowy dzień pracy oraz o ubezpieczenie robotników na wypadek choroby i innych wypadków losowych. Gdy poszczególne etapy dążeń klasy robotniczej zostaną osiągnięte — rozpocznie się ostatni bój: zburzony zostanie ustrój kapitalistyczny a na jego gruzach zbudowany będzie nowy porządek — socjalizm.

Jeszcze w ciągu kilku miesięcy Wasiak uświadamiał mnie, młodego, 16-letniego chłopca. Spotykaliśmy się częściej poza fabryką — w jego mieszkaniu, na spacerach poza miastem. Poznawałem przez Wasiaka nowych ludzi, a byli to — socjaliści. Nazwiska tych pierwszych socjalistów, z którymi prawie przed pół wiekiem się zetknąłem dotychczas pamiętam: Wasiak, Dębski, Michalak.

*

Początek 1905 r. obfitował w opady śnieżne. Trakty na Łódź i Łęczycę zasypał śnieg. Omnibusy nie mogły kursować. Ozorków został odcięty od świata.

Pewnego dnia wtargnęła do fabryki grupa robotników łódzkich. Gestami i okrzykami zmuszali nas do zatrzymania maszyn. Na wszystkich salach rozlegały się ich głosy: „8 godzin pracy! 20 kopiejek za godzinę!"... Po unieruchomieniu wszystkich oddziałów fabryki słychać było chóralne powtarzanie żądań robotników schlösserowskich: 8 godzin pracy, 20 kopiejek za godzinę!...

Po odbyciu masówek na poszczególnych salach, zwołaliśmy ogólny wiec na podwórzu fabrycznym. Mówcy wzywali do solidarności, do wytrwania w walce z wyzyskiwaczami. Słowo s t r a j k i nieznana dotychczas moc tkwiąca w solidarności robotniczej zostały spopularyzowane: Strajk aż do uwzględnienia wszystkich żądań!.. Bo robotnik polski nie jest w walce osamotniony. W państwie cara robotnicy poderwali się już do walki o zdobycze ekonomiczne.

Rosło podniecenie i zawziętość: Strajk — do zwycięstwa!

Na teren Ozorkowa wkraczała Rewolucja rosyjska 1905 roku...

*

Pierwszy strajk robotników fabrycznych i rzemieślników ozorkowskich był powszechny. W ogniu walki strajkowej wzrastali przywódcy kierujący akcją strajkową. Po dwóch tygodniach solidarnej akcji — strajkujący odnieśli pierwsze zwycięstwo w walce z kapitałem.

Zatargi z kapitałem nie mogły się skończyć na tej wygranej. Wyrzucenie przez robotników z fabryki dyrektora Gaberlego, żądanie usunięcia dyrektora Kosiewicza, wreszcie zatargi z administracją na tle niedotrzymania umowy — doprowadziły w niedługim czasie do nowego wybuchu strajku w zakładach schlösserowskich.

*

Burza rewolucyjna przybierała na sile. Z Petersburga, Moskwy, Rygi, Baku, Warszawy i Łodzi przenikał żar walki i do Ozorkowa. Od chwili masakry przed Pałacem Zimowym, masakry, której ofiarami stało się ponad trzy tysiące robotników — car został ogólnie znienawidzony. Na wszystkich zebraniach poruszano zbrodnie krwawego Mikołaja II i zaczęto wznosić okrzyki: „Precz z caratem!".. Walka rewolucyjna przybierała coraz ostrzejszy polityczny charakter.

*

Zbliżało się Święto 1 Maja. W drugiej połowie kwietnia na wspólnej naradzie esdekapelowców, lewicowych pepesowców i sympatyków postanowiono, że pierwszy obchód święta robotniczego w Ozorkowie musi wypaść okazale. Pochód wyruszy wczesnym rankiem z Głównego Rynku, a cała uroczystość z przemówieniem odbędzie się we wsi Solca, oddalonej o kilka wiorst od miejsca zbiórki. Na jednym z czterech sztandarów ma widnieć hasło: Precz z krwawym carem!.. Niech żyje rewolucja!... Pieśni rewolucyjne niech rozbrzmiewają na całej trasie pochodu...

Sztandary trzeba było przygotować, a uczestników pochodu nauczyć pieśni, by nie komponowali sobie słów w granicach melodii. W dotychczasowych manifestacjach najlepiej wypadły chóralne refreny: „Dalej więc, dalej więc wznieśmy śpiew..." lub: „Młoty w dłoń, kujmy broń..." Chodziło o to, by w pochodzie pieśni rewolucyjne brzmiały jak należy.

Stasiek Łuczak organizował grupy śpiewacze. Odbił na hektografie dla nich kilka pieśni w stu egzemplarzach. Ktoś wziął na siebie obowiązek przygotowania sztandarów.

*

Pierwszego maja pogoda była piękna, słoneczna. Uformował się duży pochód. Grupy śpiewacze odpowiednio zostały rozstawione. Zabrzmiała pieśń Czerwonego Sztandaru — ruszyliśmy z miejsca. Pieśni rewolucyjne śpiewano dobrze. Nad tłumem łopotały sztandary czerwone. Pochód ciągnął przez miasto. Na Bugaju odpadło ze stu uczestników pochodu. Były to przeważnie matki z dziećmi. Ale po pewnym czasie zauważyliśmy, że po drodze chłopska młodzież zasila szeregi pochodu. W Solcy stwierdziliśmy, że pochód znacznie urósł w drodze.

Zatrzymaliśmy się na placu przy kościele. Z kościoła, zagród i zakamarków wiejskich wychodzili masowo ludzie. Z początku krokiem niepewnym szli ku nam i wypełniali plac, nad którym powiewały sztandary czerwone. W ciągu kilkunastu minut liczba okolicznego ludu przewyższała ilość uczestników pochodu ozorkowskiego.

Organizatorzy obchodu jeszcze przed kilkoma dniami ustalili, że w Solcy ja będę przemawiać.

Uniesiony na rękach towarzyszy objąłem wzrokiem masę ludu i przemówiłem serdecznie do chłopów, do robotników, do młodzieży. Zagrzewałem ich do walki o sprawiedliwszy podział chleba powszedniego, o świętą sprawę wolności. Apelowałem, by wraz z ludem rosyjskim lud polski rwał pęta niewoli...

Miałem temat niewyczerpany. Zwracałem się do matek i ojców, córek i synów, by nie odciągali swoich najbliższych od udziału w walce o lepsze jutro. Wzywałem wszystkich ludzi pracy do szeregów rewolucyjnych. Widziałem wzruszenie na twarzach słuchaczy i sam byłem wzruszony. Pamiętam, że to dość długie przemówienie zakończyłem okrzykiem: Precz z caratem!.. Niech żyje rewolucja!.. Niech żyje wolność!..

Pieśni rewolucyjne śpiewaliśmy z zapałem. Podchodzili do nas dziewczęta i chłopcy wiejscy i przymawiali się o pieśni cośmy je śpiewali. Stasiek Łuczak westchnął — żal mu było pozbyć się odbitek egzemplarzy pisanych drukowanymi literami. Jakaś dziewczyna zapytała: „To jakto, nie dacie nam waszych pieśni na pamiątkę?" Łuczak uśmiechnął się do niej i z całą gotowością zapewniał: „Ależ damy wam, damy całe stosy arkuszy, a na każdym po sześć pieśni rewolucyjnych!" I polecił by grupy śpiewacze rozdawały dziewczynom i chłopcom wiejskim arkusze z pieśniami rewolucyjnymi.

*

Zaczął się okres rewolucyjnej walki politycznej. Proletariat ozorkowski w każdej akcji brał udział. Krwawił w starciu z kozakami, ponosił śmiertelne ofiary, zapełniał więzienia, szedł na zesłania...

Ozorków ma piękne tradycje rewolucyjne. Niektóre bohaterskie epizody walk klasowych już zacierają się w pamięci.

Z okazji nadchodzącego Święta Pracy, które obchodzimy w Polsce Ludowej cofam się myślą wstecz i doznaję uczucia radości, że jednak doczekałem się tego historycznego okresu, kiedy pod Sztandarem Partii i Frontu Narodowego kroczymy zwycięsko do Socjalizmu.

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

Młodość Bieruta

Ziemio lubelska, ziemio pszenna
Kogo stroiłaś swą urodą?
Od lat brał z ciebie złote lenno
Dziedzic i zwoził do swych stodół.
Tu chłopom żyć nie było łatwo,
A już najtrudniej wiejskiej nędzy...
Głód niejednemu życie gmatwał,
Gdy do Lublina po grosz pędził.

Jak wielu, Bierut jeszcze chłopcem
Znalazł się w mieście z rodzicami.
Uczył się w szkole, kiedy podszedł
Do okien tłum ze sztandarami.
Rok rewolucji łuną świecił.
W zmaganiach, w strajkach wzrastał naród.
I dojrzewały szybciej dzieci
Zrywając w klasach portret cara.

Uczeń ze szkoły wydalony
Po lekcje zwrócił się do ludu:
Studiował los uciemiężonych
Na uniwersytetach trudu.
W mieście rąk trzeba do roboty.
Na rusztowaniach: wapno, cegły...
Ściekały z czoła krople potu,
Lecz mężniał chłopiec nieuległy.

Zecer w drukarni. W roku piątym
W tłumy ołowiu biły salwy
Teraz młodzieniec z czcionek lśniących,
Z otwartych kaszt — uczy się walczyć.
Praca z młodzieżą. Płoną myśli.
Odezwy. Pismo. Chce podołać
Bierut idącym czasom przyszłym:
Wyżej świadomość, wyżej czoło!

Bagnetem pisał się życiorys
Rewolucyjnych bohaterów.
Strzału, co toczył się z „Aurory",
Wraz z polskim ludem słuchał Bierut.
Wolność i równość, przyjaźń, pokój!
Lenin i Stalin nad Europą
Dłoń wyciągają... Dudnią kroki
Żołnierzy, robotników, chłopów.

Polsce braterskie pozdrowienie!
Walą się słupy z lat rozbioru.
Już małorolni dzielą ziemię
I przypuszczają szturm do dworów.
Padają banki i kartele.
Lud pracujący rządzi w Radach
Na wiecach SDKPiL-u
I PPS-Lewicy — radość!

Bierut przemawia, Rady tworzy,
Zwiedza fabryki, agituje...
Wolność i wiatr rozwiewa włosy
— A kilka siwych — lecz nie czuje
Działacz, bojownik, żołnierz sprawy,
Że lat przybyło... Rzeczywiście,
Ma już dwadzieścia siedem prawie
Gdy tworzą Partię komuniści.

Tak dojrzał człowiek i bohater,
Tak się kształtował członek Partii,
Ten, który walczył w dalszych latach
I nigdy nie opuszczał warty.
Faszyzm chciał złamać go. Nie uległ!
Znał mroki więzień, straszny Rawicz...
Ścigany zrywał pętlę ulic
I biegł do walki — do Warszawy.

Kto w ogniu stał i był niezłomny,
Kto ciągłą walką życie mierzył,
Temu historia wzniesie pomnik
I temu lud swój los powierzy.
Bierut rósł z sprawą wyzwoleńczą.
Był sercem w każdej prostej piersi.
Był wiarą i zwycięstwem... Wieńczą
Czyn Jego niepodległe pieśni.

WŁADYSŁAW RYMKIEWICZ

MAJSTER — CZARODZIEJ

MAJSTER Niewadził wyszedł z kantoru i zatrzymał się przy „fachach", dużych drewnianych skrzyniach z kolorowymi cewkami. Samoprząśnice huczały jednostajnie, ale Niewadziłowi wystarczyło posłuchać, żeby wiedzieć, że obrączniaki pracują na małych obrotach. Z rozwianymi połami drelichu ruszył energicznie w kierunku maszyn, gdzie bielały szpule z przędzą, podszedł do pierwszej samoprząśnicy i przesunął włącznik motorku z 7400 obrotów na 8200.

Maszyna zagrała od razu żywiej i Niewadził trzymając rękę na włączniku przysłuchiwał się wysokiemu brzmieniu jej wirujących wałków i wrzecion, brzmieniu, które słuchem doświadczonego fachowca wyróżniał spośród szumu i łoskotu przędzalni.

— Co pan robi?

Obsługująca maszynę prządka dopadła do motorku i położyła rękę na dłoni majstra usiłując cofnąć włącznik. — Co pan zrobił? — powtórzyła ze złością. Była to Martyniakowa, młoda, kwitnąca zdrowiem kobieta o żywych niebieskich oczach i zarumienionych policzkach.

— Wolnego, Martyniakowa!

Niewadził z godnością uwolnił swą dłoń od przytrzymującej go ręki Martyniakowej. — Robimy próbę. Musimy przejść na szybsze obroty.

— Próbę? A ja się nie zgadzam! — wrzasnęła prządka starając się przekrzyczeć szum i dudnienie maszyn. Nerwowym ruchem poprawiła na głowie czerwoną chustkę, oblepioną kłaczkami bawełny jak puszkiem króliczego futerka. — Zaraz będę miała więcej zrywów. Niech pan to zrobi na innej maszynie. O, choćby u Meli! Mela narzeka na małe zarobki. Zaraz jej się poprawią, a jakże! — szydziła prządka.

— Bez nerwów, Martyniakowa, bez nerwów! — uspokajał Niewadził. — Poczekamy, zobaczymy. Przekona się pani, że nie będzie większej zrywności.

— A właśnie, że będzie — upierała się kłótliwie kobieta. — Maszyna dopiero co po obciąganiu i na takim satzu nie można ostro puszczać.

— Poczekamy, zobaczymy — powtarzał Niewadził pojednawczo. — Ile pani ma zrywów?

— Niby, jak?

— No na godzinę

— Na godzinę?... Sto pięćdziesiąt — odrzekła po namyśle.

— Dopuszczalna granica zrywności. Dobra z pani prządka — pochwalił. — Inne na trzech stronach mają znacznie więcej. Przesunąłem włącznik z 7400 na 8200. Przekona się pani, że zrywność nie będzie większa. Założymy się — zażartował.

Martyniakowa wzruszyła ze złością ramionami.

Niewadził spojrzał na zegarek. — Kwadrans po czwartej. Postoję tu z godzinę, żeby nie przyszła pani ochota cofnąć włącznika — mówił jowialnie. — Przekona się pani sama, jaką pani będzie miała produkcję i jakie zarobki.

Kobieta obrażona, machnęła ręką. — Gadanie!

W dwóch miejscach wystąpiły zrywy. Pośpieszyła dokręcić nitki.

Niewadził przeszedł się po hali. Przy sąsiednich samoprząśnicach obciągaczki w żółtych drelichowych fartuchach zdejmowały sprawnie szpulki z przędzą i natykały szybko na wrzeciona gołe cewki.

W głębi hali wagowy w granatowym drelichu ważył na całej wadze szpulki z przędzą i notował wyniki w zeszycie.

Niewadził wrócił do Martyniakowej, stojącej między maszynami Martyniakowa pracowała na trzech stronach. — Niech pani uważa, jaka zrywność.

Było wpół do piątej — Za trzy kwadranse przekonamy się, kto miał rację, ja czy pani.

— Mówić, to się łatwo mówi — odcięła się kobieta — ale pracować trudniej. Ja chodzę jak zegar koło maszyny, ale po ośmiu godzinach, to mi się kręci w głowie jak w kołowrotku.

— Ja wcale nie mówię, że wasza praca jest lekka — bronił się majster.

Prządka wyjęła z maszyny skórkowy wałek, posmarowała oba końce jego osi szmirą, żółtym smarem, który miała rozmazany na przedręczu i wstawiła wałek z powrotem w łożysko.

— Dlaczego nie trzyma pani szmiry w pudełku, tylko brudzi pani sobie ręce?

— A gdzie będę trzymała pudełko? — odburknęła.

— A w fartuchu, jak piękna Mela, która oszczędza rączki. Ma pani przecież kieszeń w fartuchu.

Niewadził poszedł do kantoru i zaczął szperać w szufladach biurka.

— Czego pan szuka? — warknął kierownik znad papierów. Siedział jak sztubak zasłoniwszy uszy pięściami i wodził smutnym spojrzeniem po kantorze.

— Potrzebuję pudełka do szmiry.

Kierownik wyciągnął z szurgotem szufladę. — Dlaczego pan nie idzie do domu? Jest tu pudełeczko po taśmie do maszyny. „Delfin". Nada się?

— W sam raz — ucieszył się Niewadził.

Wrócił na salę, zaczerpnął łopatką smaru z blaszanki wiszącej przy samoprząśnicy, napełnił swoje pudełko szmirą i wręczył Martyniakowej.

— Dziękuję — zerknęła nań z zalotnym uśmieszkiem. Majster był przystojnym mężczyzną z jasną, przerzedzoną już trochę czupryną.

— A jak tam zrywność?

Martyniakowa umknęła bez słowa na drugi koniec maszyny.

— Dzień dobry — usłyszał Niewadził nad uchem.

Odwróciwszy się ujrzał kwadratową twarz Kuleszy, pierwszego sekretarza Organizacji Partyjnej. Kulesza ujął go przyjaźnie pod ramię.

— Jak tu u was na oddziale z obrotami, kolego Niewadził?

— Właśnie robię próbę z Martyniakową. Przesunąłem przy jej obrączniaku włącznik z 7400 na 8200 obrotów. Na razie pierwszą próbę robię indywidualnie.

— Słusznie — rzekł Kulesza. — Trzeba przekonać jedną, drugą, trzecią, żeby potem zachęcić ogół.

Przechodzili obok pięknej Meli.

— Jak leci robota?

— Jak krew z nosa — rzuciła opryskliwie.

Niewadził pogładził się frasobliwie po czuprynie. — Mówił rachmistrz, że skarży się pani na małe zarobki.

— A skarżę się. Bo co?

— Wysokość zarobków zależy tylko od nas. Pracujemy na śmiesznie małych obrotach. 7400, co to jest?

— W związku Radzieckim — dodał Kulesza — osiągnęli już 11000 obrotów na minutę.

— Dlatego też mają taką — majster uniósł łokieć z napiętym bicepsem — taką produkcję! I zarobki nie wąskie.

Piękna prządka wydęła ukarminowane wargi. — I co z tego?!

— Sam czytałem — powiedział Kulesza. — Gdy zaciągnęli stachanowskie warty pokoju, to przeszli na 11000 Zachowałem gazetę. Mogę pani przynieść.

— Bo też oni mają maszyny — sarknęła.

— Maszyny to prawda, mają lepsze od naszych.

Za wielkim oknem z kwadratowych szybek w żelaznych ramkach ukazała się szkarłatna tarcza zachodzącego słońca. Ognisty blask zaróżowił białą przędzę na szpulach i falujące na wiązaniach pod sufitem kożuchy bawełnianego kurzu.

Niewadził spojrzał na zegarek. — No to już czas sprawdzić.

Pośpieszyli w kierunku maszyny, przy której stała Martyniakowa.

— No i co, pani Martyniakowa? Jaka zrywność?

Prządka milczała. Dzierżąc w rękach wałek, pokryty zielonym filcem, zdejmowała zeń z uwagą pasemka „barana".

— Czemu pani nie odpowiada?

Kobieta wstawiła wałek z powrotem w maszynę. — A bo to takie jakieś czarodziejstwo — odrzekła wreszcie napół z żartem, napół z gniewem. — Zaczarował majster maszynę.

Władysław Rymkiewicz

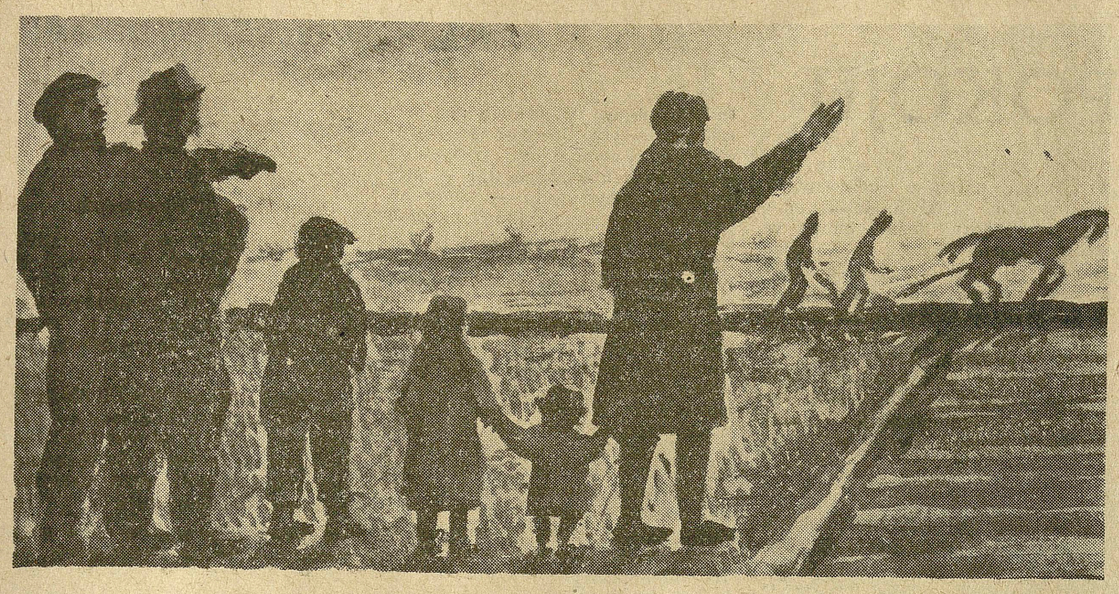

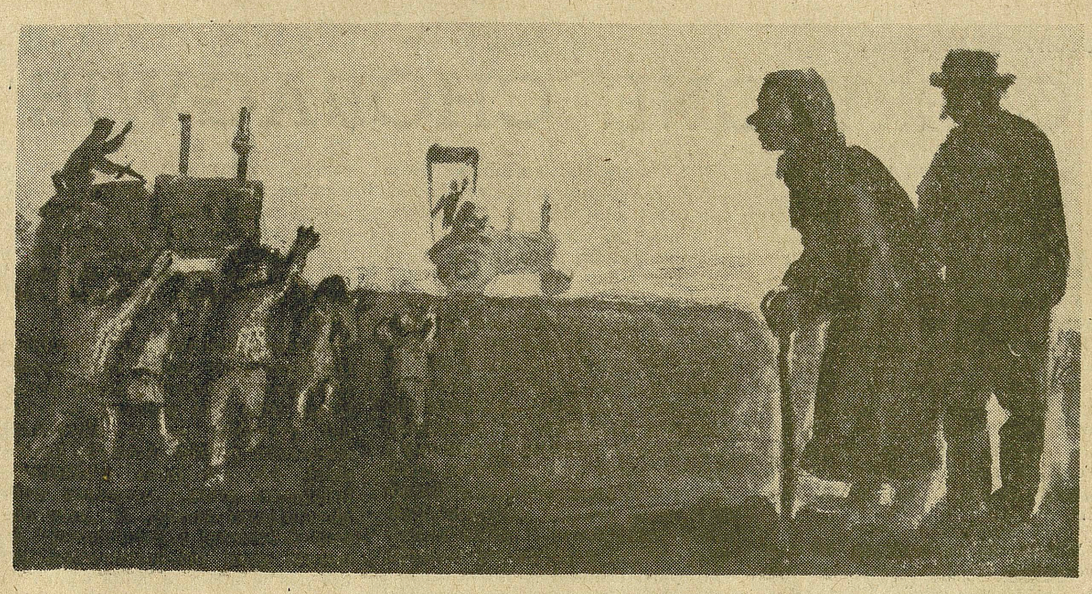

RYSOWAŁ STEFAN GIEROWSKI

LUDWIK MAJ

DO BOLESŁAWA BIERUTA

Ukochany Wodzu i Nauczycielu!

Co roku, w dniu Święta Pracy, składamy Ci — walcząca biedota Podhala — uroczyste meldunki Pierwszomajowe. Tym razem z najgłębszą radością możemy Ci donieść, żeśmy już położyli zręby pod nowe życie: założyliśmy w naszej gminie Bystra dwie pierwsze spółdzielnie produkcyjne.

Spółdzielnie te powstały w przededniu Twoich urodzin z myślą o klasie robotniczej i Partii, którym przewodzisz, z myślą o Twoim ojcowskim sercu — wykrzesane w ogniu zaciętej walki klasowej. Tak i my tu na Podhalu, w tym z dawien dawna „królestwie nędzy i ciemnoty", wkroczyliśmy na szeroki gościniec stalinowski — na drogę socjalizmu.

Dwa zagadnienia kluczowe należało nam tutaj rozwiązać, aby uwolnić się od nieludzkich dawniej warunków życia Jedno — to rozdrobnienie naszych gospodarstw nieprawdopodobna siekanina pól i poletek, poprzecinanych powrozami tysięcy miedz i bruzd; drugie — to katastrofalne wprost przeludnienie — na 1 ha ziemi ornej przypadało u nas prawie 2 ludzi.

Jedno tylko było dla nas rozwiązanie, które załatwiłoby obie sprawy razem: *budownictwo socjalizmu równocześnie w mieście i na wsi* — wytyczona przez Ciebie droga potężnego uprzemysłowienia kraju i socjalistycznej przebudowy rolnictwa. Na tę drogę wkroczyliśmy twardo i już nic nas z niej nie zawróci.

Niełatwa to była droga. Wiodła ona poprzez bagna wrogiej, zdradzieckiej roboty, poprzez pułapki naszych błędów politycznych i mimowolnego oportunizmu, poprzez mocowanie się z własną duszą — przełamywanie niewiary w moc przewodniej siły narodu — Partii i naszej własnej siły — biedoty góralskiej. Aby ją przebyć zwycięsko, trzeba nam było wyciągniętej bratersko ręki klasy robotniczej, trzeba było cierpliwego, mądrego kierownictwa jej Partii rewolucyjnej, trzeba było Twojej nieograniczonej nauki i pomocy, czerpiącej natchnienie i siły z wielkiej nauki Lenina-Stalina.

Drogi nasz Kierowniku!

Dzisiaj już rozumiemy w pełni, że aby rozwiązać problemy gospodarcze Podhala, a tym samym i naszej gminy — konieczne było *zwycięstwo linii politycznej Partii.* Bez tego wielkiego zwycięstwa, wywalczonego pod Twoim przewodem, nie można było ani marzyć o przebudowie Podhala.

Nad nami tu kiedyś „pracowano" nie tylko politycznie, ale i kulturalnie. Wielkie mają zasługi Witkiewicz i Orkan. Ale też niemałe winy w przyuczaniu nas do „regionalizmu", który miał bronić wszystkiego, co dawne. „Góralu, czy ci nie żal? Góralu wracaj do hal!" Apelując do miłości ciemnych górali, zapędzano nas w ciemnotę zabobonów, klasztorów i plebanii, w poetyczną nędzę bez wyjścia. Tu, na Podhale szły wpływy ks. Stojałowskiego „z szlachtą polską, polski lud" — tu, gdzie żyje tradycja buntu Kostki Napierskiego, szły wpływy Witosa „razem wielcy i mali rolnicy". Sam jeszcze chłopcem będąc rozczytywałem się na strychu w rocznikach „Piasta".

Ten stanowy regionalizm góralski odgradzał od klasy robotniczej i od narodu, zwodniczymi ludowcowymi hasłami odciągano nas od rewolucyjnej walki u boku proletariatu przeciw kapitalizmowi.

Po wyzwoleniu ta sama szarańcza odżyła na pozycjach bogatych gazdów, obsiedli oni stanowiska władzy terenowej, dyskredytując władzę ludową i Partię, hamując odpływ z przeludnionych wiosek w doliny do przemysłu i na Ziemie Odzyskane. Sojusznikami ich były — aż do smutnego końca dla jednych i drugich — długo hasające bandy „Harnasi" i „Ognia", które służyły mikołajczykowcom „chętną pomocą", mordując członków Partii, usiłując terrorem sparaliżować wysiłki Partii w udzieleniu pomocy biedocie. Trudno więc było Partii zapuścić u nas korzenie — tym bardziej, że wkradali się w jej szeregi także wrogowie i dywersanci, karierowicze i oportuniści, korzystając ze zdradzieckiej roboty grupy prawicowych odchyleńców w kierownictwie PPR.

Toteż bandy „Ognia" i wszelkiego rodzaju akrobaci polityczni nieraz bezkarnie hulali po wioskach Podhala dopóki Partia nie zdemaskowała niebezpieczeństwa grożącego z ich strony. Wyniki Uchwały Biura Politycznego KC o odchyleniu prawicowym w PPR, Kongres Zjednoczeniowy w grudniu 1949 r. były wstępem do rozgromienia dywersji na terenie Podhala i naszej gminy.

Z trzaskiem wtedy wylecieli z Gminnej Rady Narodowej i Partii złodzieje, którzy straszyli więzieniem chłopów, jeżeli ci składali zażalenie na podobnych im urzędasów. Biedota zdemaskowała swych najzaciętszych wrogów: wójta Kopra Władysława i Maciaszka Jana (Siłkę). Józef Buda, przedwojenny działacz ozonowy, wójt od 1935 roku do 1945 i w jednej osobie prezes gminny Stronnictwa Ludowego — musiał odpowiadać przed władzą ludową za swoje sprawki.

Wiara biedoty w Partię poczęła narastać, podnosiła karki pochylone, zaczęła władzę brać w swoje spracowane ręce. Wtedy dopiero szerszym potokiem ruszyli górale w niziny na Ziemie Odzyskane i do przemysłu. A był to już początek wielkiego Planu 6 letniego.

Wielki Budowniczy!

Z Twojej inicjatywy przystąpiono do budowy największej inwestycji Planu 6 letniego. Nowej Huty W dolinę po „złote runo" zaczęli wyrywać się jeden po drugim młodzi górale

Młodzież ta budując swoimi rękami socjalistyczny przemysł, twardo wrastała w nowy światopogląd, w nową treść pracy zespołowej. Co niedzielę oprócz pieniędzy przywozili do wioski socjalizm w potędze opowiadania o nowym przemyśle, już naszym, o solidarnym wysiłku klasy robotniczej.

Migasy — Ziembańscy — Pasternaki, Rysie, Sroki, Bilaki i setki im podobnych zaczęli kształtować nowy kierunek myślowy, oni wnieśli do wsi również szeroką dyskusję i narady. Słowo *socjalizm* zaczęło być powtarzane z twardą powagą. Ten przemysł to już socjalizm. Ale i u nas na wsi — jak jest, nie może długo pozostać. Potrzeba dokonać zmiany.

Coraz to więcej członków rodzin rwie się do przemysłu, szczupły areał lichej ziemi nie zabezpiecza podniesionej stopy życiowej rodziny, a potrzeby wzrastają. Ale indywidualna rozprószona gospodarka trzyma szachownicę poletek rozrzuconych na przestrzeni kilku kilometrów, potraja wysiłek w obróbce ziemi. A cyfry i życie — wskazują wciąż jeszcze na przeludnienie gminy, a przemysł wciąż woła o nowe ręce do pracy.

Jak rozwiązać tę w starym porządku dotkliwą sprzeczność? Takie i podobne myśli coraz częściej nurtują w głowach naszej biedoty pod potężnym ożywiającym wpływem rosnącego opodal przemysłu socjalistycznego. To jest jeden nurt przemian, torujący drogę spółdzielczości produkcyjnej.

Drugi nurt wzbierał długo od *wewnątrz* góralskich gromad, aż póki nie popłynął naprzód wartkim potokiem.

Wychowawco nasz i Nauczycielu!

Przez całe swe życie uczysz masy pracujące narodu trudnej sztuki wykuwania własnego losu, samodzielnego, twórczego udziału w zarządzaniu swoimi sprawami i sprawami Ojczyzny. Te Twoje nauki wzięliśmy głęboko do serca.

Gdy w 1950 r. założyliśmy w Sidzinie świetlicę gromadzką, utworzyliśmy przy niej niebawem zespół redakcyjny gazetki Wokół gazetki zgrupowała się część młodzieży i starszych Zbierali informacje z terenu. przyglądali się z bliska zaistniałym niedociągnięciom i brakom. Na podstawie tych informacji niemiłosiernie po imieniu, biliśmy wrogów, nierobów urzędasów Zespół gazetki zdemaskował klikę spekulancką w GS Fajfra, Kulkę, Maciaszka, klika ta sprytnie wykańczała ZMP owską młodzież ciągłymi mankami w obsługiwanych przez nich sklepach i na ich miejsce stawiała sklepikarzy przedwojennych Zdemaskowaliśmy złodziei drzewnych w tartaku GS na czele z kułakiem Trzopem (sołtysem), który dopisywał hektary (na skup) biednym, a ujmował kumotrom. Nasze *„Echo Babigórskie"*, bo tak nazwaliśmy gazetkę, zaczęło podchowywać coraz szerszy aktyw współpracowników Chorąży, Goryl, Syc, Lipka, Zubrzycki Balak, Kolaniak już nie tylko zbierali informacje, ale sami zaczęli załatwiać sprawy chłopskie.

Po każdym nowym numerze gazetki dyskusje na gromadach pęczniały Dzieliły się gromady coraz wyraźniej na dwa obozy Wróg demaskowany, gryzł i obrzucał oszczerstwami zespół redakcyjny. Niejedna pogróżka kułacko - spekulancka padła pod adresem zespołu czy korespondenta Większość wsi aprobowała „cięcia" gazetki Uczyli się chłopi sami swoje sprawy na miejscu załatwiać. Jak wymagała tego potrzeba, pomagała Partia. Wywiązując się z zobowiązania, które podjął w 1952 r. zespół redakcyjny z okazji 60 tej rocznicy Twoich urodzin, na łamach gazetki otwarta została dyskusja *„o przebudowie wsi podhalańskiej"*.

Artykuły z gazetki członkowie zespołu przenosili na zebrania ogólno - gromadzkie dając inicjatywę przebudowy ustroju rolnego.

Gmina Bystra głębiej zaczęła myśleć i mówić o przyszłości. Ugor zachwaszczonych gromad w ostrzu dyskusji podorano.

Ukochany Przywódco narodu!

W roku 1952 dotarło do nas hasło Frontu Narodowego i szeroko było omawiane. Jeszcze mocniej zakorzeniło się w nas poczucie ideowe spójni z przodującą klasą robotniczą. *Walczymy o te same cele! Klasa robotnicza prowadzi i pomaga! Mocniej zewrzyjmy szeregi!* W ogniu walki o skup zboża pogłębił się sojusz robotniczo-chłopski. Zdemaskowali się w toku akcji lepiej ukryci wrogowie, którzy usiłowali teraz sojusz poderwać. Poszedł precz sekretarz Prezydium GRN Wiatrowski, b policjant granatowy. Wysunięcie na stanowisko przewodniczącego Prezydium biedniaka Kryjaka, na sekretarza młodego ZMP owca Dziekciowskiego na zastępcę młodego Syca cięcia w GS stworzyły odpowiednią atmosferę do poważnej pracy politycznej.

W okresie wyborów na kandydatów Frontu Narodowego głosowaliśmy za Programem Frontu Narodowego, za Polską żelaza i betonu. Rozumieliśmy, że na taką Polskę nie tylko mamy czekać, ale stojąc twardo u boku bohaterskiej klasy robotniczej wesprzeć z całej mocy wspaniały rozwój ludowej ojczyzny. W tym okresie dojrzał *„Plan przebudowy gminy Bystra"*, ustawiony w trzech od razu kierunkach:

1. akcja osadnicza i odpływ do przemysłu,
2. zbiorowe zagospodarowanie pastwisk,
3. w wyniku pierwszego i drugiego — uspółdzielczenie gminy.

Ale tu omal nie wpadliśmy we wrogie sidła Bo plan nasz, jak myśleliśmy „biedniacki", w rzeczywistości odzwierciedlał kompromis na rzecz kułaków.

Nie dlatego plan wyrażał interesy kułackie, żeby rozbudowa bazy paszowej (pastwisk) leżała w ich interesie ani też odpływ do przemysłu, ale dlatego, że plan sprawę spółdzielczości *odkładał na dalszy okres* — uzależniając ją od uprzedniego odludnienia i zagospodarowania (wspólnego) pastwisk, to był poważny błąd polityczny, to był opor-

(Dokończenie na str. 6)

KRYSTYNA PAŁYS

ŚWIATŁO NAD WODĄ

PRZEDSIĘWZIĘCIE wydawało mi się fantastyczne. Termin *„elektrownia wodna"* łączył się zawsze w mojej wyobraźni z gigantycznymi budowami jak Rożnów, Dychów, a tu chłopi podlascy gdzieś na końcu województwa, we wsi zabitej deskami... Każdy uznałby mój sceptycyzm za usprawiedliwiony. Niedowierzanie musiało odbić się na twarzy.

— Jeśli w Serpelicach postanowili, to wykonają — zaczął zapewniać młody sekretarz Gminnej Rady z wielkim przekonaniem w głosie. — W zeszłym roku dostali dyplom uznania za roboty melioracyjne, dawniej wybudowali szkołę. Jedźcie do nich sami a przekonacie się, że nie przesadzam.

✠

Nigdy nie podejrzewałam, że nad Bugiem, rzeką nizinną, można znaleźć tak piękne okolice jak w Serpelicach. Leżą one na samej granicy Lubelszczyzny. Z jednej strony wioski ciągną się piaszczyste wzgórza, porośnięte sosnowym lasem — z drugiej rzeka zatacza wielki łuk. Nad nią ciągnie się pas pól. Od wsi dzielą go mokradła. Nad rzeczką w miejscu, gdzie prawy jej brzeg formuje się w wysoki pagórek, stanie elektrownia wodna. Od pagórka trzeba będzie wybudować tamę wpoprzek koryta rzeczki a na lewym brzegu usypać wysoki wał. W ten sposób uzyska się spiętrzenie wody na dwa metry.

Jak zrodził się w głowach ludzi z Serpelic projekt budowy elektrowni wodnej?

Historia to dosyć długa. Nad tym żeby mieć światło elektryczne, medytowali chłopi z Serpelic od kilku lat i początkowo wyglądało to na nieziszczalne mrzonki. W gminie Hołowczyce jest przecież czternaście gromad i żadna dzisiaj jeszcze nie może pochwalić się włączeniem do sieci elektryfikacyjnej, zaś Serpelice leżą na samym końcu. Trzeba by było co najmniej dwadzieścia kilometrów ciągnąć przewody do tej wioski, a przecież w powiecie Biała Podlaska są miejscowości, gotowe w każdej chwili wykazać się większymi prawami do pretensji o światło elektryczne.

W Serpelicach żyją jednak ludzie uparci nawet w swoich mrzonkach. Nie dali sobie wybić z głowy tego światła a mieli wśród siebie majstra do wszystkiego. Jednego z tych, co w dzisiejszych czasach kształcą się na najzdolniejszych inżynierów a kiedyś musieli się ograniczać do majstrowania we wsi. Filipiuk potrafił zrobić wszystko — znał się na ciesielstwie i stolarce, umiał podkuć konia, naprawić sieczkarnię, pokryć chałupę, przebudować piec i interesował się wszystkim. On to kiedyś wypowiedział zdanie ważkie w następstwa: Prądu od Białej nie mamy się co spodziewać, prędzej dałoby się coś zrobić na rzece.

Myśli Serpeliczan zaczęły krążyć od tego dnia koło wody, ale do ubiegłej jesieni nic konkretnego wymyślić nie mogli Dopiero gdy przeczytali w gazetach, że państwo będzie budować w planie pięcioletnim na Bugu zapory wodne i elektrownie — rozjaśniło im się w głowach.

— W planie 5-letnim ma stanąć jedna z nich pod Drohiczynem — rozumowali. — Oświetli kilkadziesiąt wsi, a może i więcej, ale dopiero za kilka lat. Czekaj tatka latka, kiedy my chcemy już mieć światło a państwo ma tymczasem ważniejsze sprawy jak elektryfikację Serpelic. Nadaje się do budowy tamy wodnej Bug, dlaczego ma być od niego gorsza nasza rzeczka?

Zaczęli szukać odpowiedniego miejsca i znaleźli ten pagórek, który podbiegł tak blisko rzeczki bez nazwy. Dawne mrzonki zaczęli lokować na gruncie pod pagórkiem. Gdy stali po pas w błotach i kopali na bagniskach rowy melioracyjne, przyszło komuś do głowy, że później skierują wodę z mokradeł do rzeczki, by jej było więcej do spiętrzenia. Wyciągnęli w tamtym roku cztery kilometry tego rowu i chociaż robota to była paskudna, wciąż myśleli o elektrowni. Filipiuk w tych czasach wyjechał na Ziemie Zachodnie i znalazł pracę gdzieś pod Słupskiem.

Nie tylko z melioracją i elektrownią mieli kłopot. Trzeba było zrobić porządek z klasyfikacją gruntów, bo komisja uznała, że we wsi jest ziemia trzeciej klasy, a nadbużańskie piaseczki rodziły bardzo skąpo. Piszą więc wtedy podanie do Powiatowej Rady Narodowej w Białej o przysłanie komisji do zbadania sprawy.

— Dobrze, przyjedziemy, ale gdy okaże się, że klasyfikacja była właściwa, opłacicie koszta — otrzymują odpowiedź

Opodatkowali się na tę komisję od hektara i zebrali kilka tysięcy złotych. Zjechali później agronomowie i osądzili, że ziemia jest piątej i szóstej klasy. Gromadzie zostały pieniądze.

Zebrali się i uradzili nie wycofywać składek.

— Razem to kawał grosza, a jeśli rozbierzemy, to niewiele każdy będzie z tego miał. Możeby tak kupić jaką maszynę do elektrowni?

Piszą wtedy chłopi z Serpelic list do Filipiuka mniej więcej takiej treści:

„Donosimy ci że u nas wszyscy zdrowi, czego i Tobie życzymy, a o elektrowni dalej myślimy. Majster z ciebie z głową na karku, najlepiej wiesz z nas, jakie maszyny przydałyby się do niej. Uzbieraliśmy trochę grosza, tylko z kupnem kłopot. Sądzimy żeś jeszcze o nas nie zapomniał, dlatego cała wieś kłania Ci się nisko i prosi, żebyś poszukał to, czego potrzeba. Jeśli potrzebujesz jakichś zaświadczeń, pisz — to ci przyślemy".

Filipiuk o Serpelicach nie zapomniał. Zrobiło mu się cieplej koło serca, gdy pomyślał o rzeczce bez nazwy pomiędzy osikami i lesistych pagórkach. Zabrał się do szukania, a że miał naprawdę głowę nie do pozłoty, znalazł co im było potrzeba. W pierwszych dniach marca znalazła się w Serpelicach prądnica.

Zeszła się do świetlicy cała wieś i radzi co dalej robić. Przecież mieli już maszynę! Trzeba było zabierać się do budowy i wybrać komitet, który zająłby się tymi sprawami. Wybrali do niego co najlepszych gospodarzy, Hipolita Zawadzkiego zrobili przewodniczącym, bo najwięcej kręcił się przy zakupie maszyny. Do towarzystwa dali mu Waszczuka, sołtysa — Piotra Jakiniuka, Mikołaja Dydycza, Mikitina, drugiego Jakoniuka, Maksymiaka i Adamiaka.

— Komitet komitetem — powiada na tym zebraniu Zawadzki — będzie robił co w jego mocy, ale sam elektrowni nie postawi. Do roboty musi zabrać się cała wieś.

— A kto wam powiedział, że wieś nie weźmie się do niej? — uniosło się honorem kilku gospodarzy. Wiosna idzie a z nią pierwszy maj. Proponujemy, żeby zaraz dzisiaj wieś podjęła zobowiązanie o budowie elektrowni. Rzecz komitetu to zezwolenie na budowę i plan. — Czy odmówił który z nas, gdy szło o wspólne sprawy? Wciągajcie do protokółu, że Serpelice zobowiązują się na cześć 1 Maja 1953 roku wybudować elektrownię wodną — zażądał stanowczo Waszczuk.

— Prawdę mówi Wciągać do protokołu! — poparli go chóralnie chłopi za plecami

Następnego dnia komitet wysłał list do naczelnego dyrektora Zakładów Energetycznych Okręgu Centralnego w Warszawie, inżyniera Kobylańskiego. Opisali dokładnie co wieś uchwaliła i prosili o pomoc, gdyż chcieliby jak najprędzej rozpocząć sypanie wału i tamy. Chodzi o poradę fachowców, ponieważ sami dadzą słupy, drzewo i zrobią wszystko, byle było komu pokazać jak to mają robić.

Za kilka dni była już w Serpelicach kobieta-inżynier. W Warszawie uznali, że korespondencja zajmie zbyt wiele czasu i dlatego wysłali ją na miejsce. Inżynier uznał warunki terenowe za odpowiednie.

— Elektrownia może stanąć, a ZEOC udzielą pomocy, tylko roboty ziemne należy przeprowadzić w porozumieniu z Rejonowym Kierownictwem Robót Melioraeyjnych w Białej — powiedziała na odjezdnym.

Pojechali więc do Białej, ale tutaj nie załatwili tak szybko spraw jak w Warszawie. Zaglądnęli do Serpelic dopiero przed Wielkanocą. Tłumaczyli się, że mieli nawał roboty i obiecali zwołać zaraz po świętach konferencję z przedstawicielami ZEOC, ZEOW i prezydium PRN.

✠

— Mieli dać nam znać zaraz po świętach — powiada Zawadzki, otwierając szerokie wrota stodoły. Na drewnianym pomoście stoi wylakierowana prądnica. Ładna maszyna.

— Do budowy potrzeba wam będzie cementu — rzucam uwagę.

— I cement się znajdzie.

Pokazuje mi w kącie kilka małych woreczków. — Potrzebne mi w gospodarstwie, ale na tamę oddam chętnie. Dadzą i inni. Wieś postara się nawet o cement, byle tylko przyjechał ten technik i pokazał, gdzie mamy zaczynać kopanie.

— Gdyby przyjechał dzisiaj, zostawilibyśmy wesele i poszli do roboty. Jeśli jutro dadzą znać, że w Białej odbędzie się konferencja, pojutrze stanie nad rzeczką pięćset ludzi z łopatami, za to ręczę — zapewnia sołtys.

— Skąd weźmiecie pięciuset, jeśli wszystkiego u was niecała setka gospodarstw?

— O zakład idę, że będzie więcej — unosi się. — Tylko dajcie nam technika, zobaczycie, że wyjdzie do roboty kto żyw i może poruszać rękami. Nawet dzieci będą nosić ziemię w podołkach.

Sekretarz prezydium GRN mówił prawdę. Budowa elektrowni wodnej w Serpelicach, to już nie fantazja: ale Czyn Pierwszomajowy ludzi, którzy doprowadzą roboty do końca. Maleńka rzeczka bez nazwy doczekała się wielkiego honoru. Stanie na niej pierwsza elektrownia wodna na Lubelszczyźnie, budowa przy której chłopi z Serpelic potrafili wyprzedzić o kilka lat zbliżającą się pięciolatkę.

Tylko dlaczego u licha nie ma wiadomości z Białej?

Krystyna Pałys

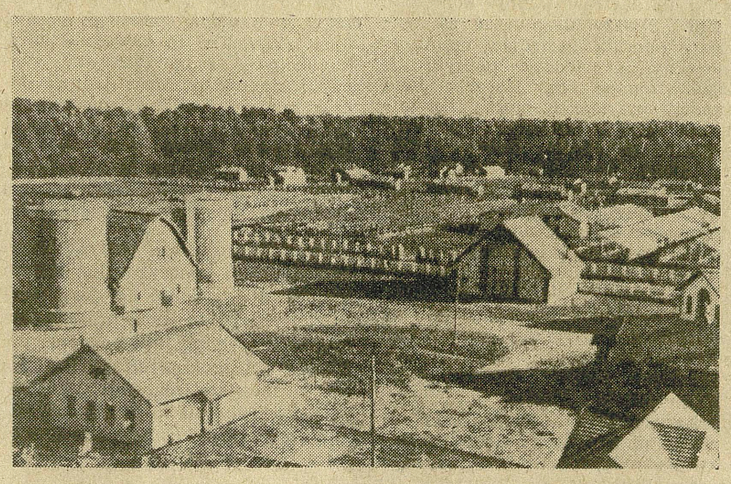

Ogólny widok kołchozu w Gruzji Fot. CAF

JULIAN STAWIŃSKI

CZERWONE CHORĄGWIE POKOJU

„NAJPOTĘŻNIEJSZĄ bronią Francuzów — pisał ongiś car Aleksander I do swego wysłannika w Londynie — jest owo przeświadczenie, jakie wszędzie rozpowszechnić zdołali, że sprawa ich jest sprawą wolności i szczęścia narodów. Ocalenie ludzkości, interes rzeczywisty władzy prawowitej tudzież powodzenie zamyślonego przez sprzymierzone mocarstwa przedsięwzięcia wymagają, abyśmy broń tę straszliwą wydarli z rąk Francuzów i, sami ująwszy, słuszny z niej użytek czynili".

Wiemy, że reakcyjnym ostojom ówczesnego świata nie powiodło się „przedsięwzięcie". Zdołali tylko odwlec zgon feudalnego władztwa, nie ocalili skazańca. Dopiero imperialistyczny schyłek kapitalizmu oglądał burżuazję niosącą do lombardów sztandary swej rewolucji. Kiedyś zwycięskie, teraz butwiejące.

Ginący ustrój pokrywa oczy bielmem. Milionerzy Ameryki nie rozumieją, a może i nie znają historii rewolucji francuskiej. Nie rozumieją nawet dziejów własnego kraju. Potrafią biegle czytać księgi kont kasowych i szyfrowane raporty wywiadu, lecz nie czytali nigdy korespondencji carów. Dlatego w lat 150 od wynurzeń pogromcy Napoleona (nie zaś rewolucji) ich przedstawiciel mógł wołać w senacie USA: „My też na pewno zdołamy dokonać tego, co uczynili bolszewicy. Jeśli oni umieli wykorzystać siły moralne i psychologiczne, nam również uda się nimi posłużyć".

Kiedy historia powtarza się zbyt dosłownie, stwarza karykaturę. Niczym monolog klowna brzmią w ustach milionerów słowa: „Wolność zmaga się z niewolą, światłość z ciemnością, tornister żołnierza nie jest brzemieniem tak ciężkim jak kajdany". Czang Kai-szek w roli anioła światłości, Adenauer skaczący w wezbrane nurty Odry z hitlerowskim odwetem w tornistrze, Ridgway jako święty rycerz wolności i patron zadżumionych — jakże tania byłaby to satyra, gdyby posępni autorzy nie pisali jej krwią swoich ofiar.

Ponura maskarada nie zmyli nikogo. Okryta jagnięcym runem natura wilka ciągnie go w uroczyska wojen i podbojów. Więc nie z odmienionych serc burżuazji płynie wola pokoju, lecz narzuca ją coraz bardziej powszechna, coraz bardziej stanowcza postawa narodów. Narodów, którym dzisiaj przewodzi klasa robotnicza. Taka jest ewangelia dziejów, taka wymowa tegorocznego święta majowego.

✤

W tym dniu świat ludzi pracy w każdym zakątku globu zwykł podsumowywać wyniki swych walk i osiągnięć. Spójrzmy i my wstecz na rok ubiegły, by tym lepiej zobaczyć drogę w przyszłość. W tym roku sztandary Rewolucji spowiła żałoba. Ale przeliczył się, ktokolwiek myślał, że uderzenie piorunu będzie ciosem śmiertelnym. Ból tylko słabych zabija. W potężnych wyzwala większe jeszcze siły.

Nie drgnęła stalowa moc narodów ZSRR. Zbrojne w naukę wodza mocno ujęły młot dziejów i wykuwają komunizm „Nowa Rosja — mówił Józef Stalin , wtedy już, przed trzydziestu laty ogarniając dzisiejszość — skruszyła łańcuchy ucisku narodowego, zorganizowała zwycięstwo nad kapitałem, stworzyła dyktaturę proleariatu, obudziła narody Wschodu, stała się natchnieniem robotników Zachodu, przekształciła czerwoną chorągiew z partyjnego sztandaru w sztandar państwowy i skupiła wokół tego sztandaru narody republik radzieckich, aby zjednoczyć je w jednym państwie". Państwie bezklasowym, gdzie z każdym rokiem pogłębia się wolność, równość i braterstwo ludów, rośnie dobrobyt, rozszerza się wolność i bogactwo perspektyw obywateli.

U nas, w Polsce, bezkrwawa rewolucja nie wytrzebiła wszystkich umocnień wroga. A nawet tam, gdzie, jak w Chinach, w zbrojnych zmaganiach utwierdzała swą władzę, pozostało jeszcze wiele sprzeczności do zlikwidowania. Walka klasowa trwa, a nawet zaostrza się, ilekroć miotła historii sięga po nowe śmieci. Rewolucje nie zwyciężają w wyniku jednej bitwy, czy jednej kampanii. Są dziełem pokoleń. Ale od Łaby do Pacyfiku powiewają czerwone chorągwie Maja obok sztandarów państwowych i tworzą z nimi jedno, znacząc nieodwołalne i pełne, ostateczne zwycięstwo klasy robotniczej. I dzieci nasze słuchać będą jak bajki o żelaznym wilku wspominań czasów, kiedy fabryki były własnością prywatną, kopalnie zamykano na rozkaz zagranicy, a nieroby ciągnęły z cudzej pracy zyski olbrzymie. Takie są wyniki, taka jest wymowa święta majowego w krajach, gdzie proletariat sprawuje rządy.

✤

Na obszarach , gdzie wciąż jeszcze trwa panowanie wyzysku, czerwone chorągwie Maja stały się znakami wyzwolenia narodów. „Właśnie dlatego — mówił Józef Stalin — że rewolucje narodowo - kolonialne dokonały się u nas pod kierownictwem proletariatu i pod sztandarem internacjonalizmu, właśnie dlatego narody pariasy, narody - niewolnicy *po raz pierwszy* w dziejach ludzkości podniosły się do poziomu narodów *rzeczywiście* wolnych i *rzeczywiście* równych pociągając swoim przykładem narody uciskane całego świata".

Płonie ogniem wolności stary kontynent Azji. Rewolucja objęła Vietnam i Malaje, sięgnęła Filipin, a iskry padają coraz dalej. Spóźniła się burżuazja Indii, Indonezji, Burmy, Iranu, burżuazja krajów arabskich. Wprawdzie trzyma w swym ręku ster oficjalny rządów, ale kierunek rozwoju nadaje lud pracujący, coraz bardziej świadomy swych celów i dążeń proletariat. Nawet w Japonii, mimo wojsk okupanta, naród obalił forsujący zbrojenia rząd Joszidy i nie pozwolił mu zdobyć większości w oszukańczych wyborach.

Pożar przerzucił się na obszary Afryki. Jeszcze rok temu walka wyzwoleńcza toczyła się pod hasłem biernego oporu. Dziś czarni pariasi wznieśli sztandar buntu i tego zarzewia nie ugaszą bomby, nie zmiażdżą czołgi, nie wyplenią psy tresowane, czy tresowani ludzie. Narody murzyńskie przezwyciężyły swoją odwieczną słabość i gwałtem odciskają zadawany im gwałt.

Jeszcze niedawno w republice Gwatemala nie wolno było wymawiać słowa *robotnik* i słowa *proletariat*. Stan taki panował — i nadal przeważa — w olbrzymiej większości państw Ameryki Łacińskiej. Ale już teraz wielkokapitalistyczna prasa nowojorska woła alarmującym głosem, że „cały obszar Środkowej i Południowej Ameryki grozi przekształceniem się dla nas w nowe w danie Chin".

W koloniach i państwach zależnych, wśród ludów kolorowych i białych imperializm natrafia na opór rosnący jak powódź wiosenna. Opór przechodzi we wrzenie, wybucha buntem i powstaniem. A siłą kierującą jest klasa robotnicza, pod jej sztandarem skupiają się narody.

✤

„Minęły już czasy — mówił Józef Stalin — kiedy wodzów uważano za jedynych twórców historii, a robotnicy i chłopi nie byli brani w rachubę. O losach narodów i państw decydują teraz nie tylko wodzowie, ale przede wszystkim i głównie miliony mas pracujących". Co dzień wyraźniej i ostrzej rysują się sprzeczności w obozie atlantyckim, co dzień jaśniej widać, że wola mas pracujących Anglii i Francji, Włoch i Niemiec zachodnich jest wolą powszechności, wolą ogółu. W każdym z tych krajów proletariat — jak mówi Thorez — „niesie nadzieje całego narodu, który chce żyć i rozkwitać w wolności i pokoju". I cała polityka burżuazji nie tylko gdy ostrze jej uderza bezpośrednio w proletariuszy miast i wsi, ale zawsze i wszędzie jest w gruncie rzeczy jedynie funkcją strachu, panicznego strachu, jaki w niej budzi odgłos kroków klasy idącej na szturm.

Czerwone chorągwie Maja to dla Zachodu Europy sztandary niepodległości i suwerenności narodów, sztandary demokracji i swobód obywatelskich. Nie może być inaczej, kiedy rząd de Gasperi widzi w emigracji jedyny ratunek dla 4 milionów bezrobotnych włoskich. Gdy Mayer i Bidault usiłują narzucić Francji udział w „armii europejskiej", co — jak przyznaje nawet prasa reakcyjna — jest ukrytą formą niemieckiej okupacji. Gdy Adenauer prze do utrwalenia okupacji amerykańskiej w Niemczech i wespół z Ridgwayem wyruszyć chce na podbój Warszawy i Kijowa.

Nie może być inaczej, kiedy w Wielkiej Brytanii partia mieniąca się „Partią Pracy", prześcigając najbardziej skrajną reakcję, narzuciła krajowi zabójczy program zbrojeń, a cały swój potężny aparat polityczny zużywa na zupełne spętanie robotników angielskich i poparcie ucisku robotników w koloniach. Jest logika tragiczna w tych poczynaniach agentów reakcji. Wiedzą bowiem, że „proletariat nie może wyzwolić siebie nie wyzwalając narodów uciskanych" (Stalin). Ale naród angielski nie pozostaje bierny Rośnie bunt w dołach Labour Party, na kongresach partyjnych — wbrew kierownictwu — zapadają doniosłe uchwały na rzecz szerokiej wymiany z obozem socjalizmu, na rzecz zrównania w prawach ludów kolonialnych, a nade wszystko na rzecz pokoju. I znajdują poparcie w coraz liczniejszych grupach samej burżuazji brytyjskiej.

✤

„Rok 1929 był ostatnim rokiem pomyślnym w czasach pokoju. Odtąd, aż do wybuchu II wojny światowej, gospodarka nasza nie wykazała żadnego wzrostu wydajności na głowę. W 1939 r., po 7 latach reform Roosevelta, 9 i pół miliona Amerykanów było bez pracy. Dopiero II wojna stała się dźwignią, dzięki której ruszyła produkcja amerykańska i znikło bezrobocie. II wojna zdziałała to, czego nie mogły dokonać reformy. W ciągu 5 lat powojennych uzupełniano braki. Uzupełniano je z oszczędności, 140 miliardów dolarów, nagromadzonych w czasie wojny. Gdy zaś to wyczerpało się, przyszła wojna w Korei. Produkcja zbrojeniowa tchnęła nowe życie w słabnącą gospodarkę".

Nie jest to paszkwil złośliwego wroga Ameryki. Słowa te padły w kampanii wyborczej z najbardziej miarodajnej strony jako rozstrzygający argument dla wielkich monopoli. Ale naród amerykański dość ma już gospodarki wojennej. Naród amerykański pragnie pokoju i coraz głośniej, coraz powszechniej daje temu wyraz. Odgłos inicjatywy, podjętej przez ZSRR, Chiny Ludowe i Koreańską Republikę Demokratyczną, był tak żywiołowy, iż zerwał wszystkie tamy, obalił przegrody, dotarł do prasy, radia, kongresu, a nawet Białego Domu. W kraju, gdzie losy wojny i pokoju rozstrzygano zawsze w gabinetach bankierskich, rozlega się na ulicach i placach groźne dla panów zbrojenia hasło — Wojna wojnie!

Z tym hasłem szła do zwycięstwa klasa robotnicza. Z tym hasłem obejmowała i sprawuje władzę. Nie ma bowiem takich spornych lub nie rozwiązanych zagadnień, których nie można by rozwiązać w drodze pokojowej na podstawie wzajemnego porozumienia zainteresowanych krajów. Wola pokoju jest świadectwem siły narodów socjalistycznych, wyrazem potęgi socjalizmu.

„Nie ma na świecie sił — mówił Malenkow — które mogłyby powstrzymać stały marsz naprzód społeczeństwa radzieckiego. Nasza sprawa jest niezwyciężona". I nic nie zdoła powstrzymać stałego marszu naprzód klasy robotniczej wszystkich krajów świata, klasy-wyzwolicielki narodów klasy wiodącej je w przyszłość i sterującej już teraz rzeczywistą wolą ludzkości.

Oto co dziś nam mówią czerwone chorągwie Maja.

Julian Stawiński

GEORGE BIDWELL

NARÓD AMERYKAŃSKI ŻĄDA POKOJU

UJAWNIĆ, że się jest zwolennikiem pokoju w dzisiejszej Ameryce, jest to narazić się na szereg trosk, a nawet prześladowań. Nauczyciele musieli z tego powodu uchodzić z jednego stanu do drugiego, urzędnicy tracili posady, robotnicy okazywali się „dla niepojętych przyczyn" nagle niezdatni do niczego, wydawcy i dyrektorzy teatrów organizowali bojkot pisarzy i aktorów, właściciele biur koncertowych przestawali znać najwybitniejszych nawet artystów — a wszystko dlatego tylko, że ludzie ci mieli odwagę przemawiać za pokojem. Steve Nelson został skazany na 20 lat więzienia, Elizabeth Gurley Flynn — na trzy lata, a dziesiątki innych na różne terminy więzienia przy czym głównym, a czasem jedynym punktem aktu oskarżenia był „zarzut" agitowania za paktem pokoju pięciu mocarstw i zachęcania ludzi do akcji pokojowej.

Jeżeli w tych warunkach obecnie wzdłuż i wszerz kraju dzienniki amerykańskie zamieszczają opatrzone w autentyczne podpisy listy czytelników domagających się zakończenia wojny koreańskiej i ustanowienia drogą rokowań trwałego pokoju — oznacza to, że fala dążeń pokojowych wśród narodu Stanów Zjednoczonych — czyli wśród prawdziwej Ameryki w odróżnieniu od finansistów i polityków potężnych wyłącznie gospodarczo—że fala pokoju wezbrała tak dalece, iż przybiera rozmiary powodzi. Ogłaszanie listów jest niewątpliwym, konkretnym i osobistym ryzykiem dla wydawców i redaktorów. A jednak nie widzą możności chowania ich pod sukno.

Nawet główne pismo królów zbrojeniowych „Wall Street Journal" przyznaje, że do Białego Domu na imię prezydenta napływają tysiące listów żądających pokoju: „Najczęstszym tematem jest domaganie się końca wojny na Korei. Czołowy publicysta koncernu Scripps-Howard, Charles Lucey mówi o „głębokiej trosce, której wyraz dają miliony Amerykanów w sprawie przeciągania się wojny koreańskiej." Takie artykuły i tego rodzaju listy skomercjalizowana prasa USA zamieszcza tylko wówczas, gdy nastroje opinii publicznej są tak jednolite, a nacisk jej tak potężny, że nie mają wyboru pod groźbą spadku sprzedaży i nakładów. Szczególnie wiele oznak tego rodzaju można zarejestrować w prasie prowincjonalnej.

„Twin City Sentinel", dziennik w Karolinie Północnej stwierdzał niedawno w artykule wstępnym: „Nie ulega kwestii, że wzrasta niepokój społeczeństwa w związku z sytuacją w Korei i opinia publiczna coraz bardziej jest zdania, że Waszyngton nic nie robi dla zakończenia działań wojennych". Wpływowy „Chicago Sun-Times", również w artykule wstępnym podaje liczby listów i wyciągi z poczty redakcyjnej wskazując, że obywatele Chicago nie mogą zrozumieć postawy USA. A „Wheeling News Register" w zachodnim porcie Vancouver pisze wyraźnie, że „od przeszło sześciu lat naród amerykański jest ofiarą gigantycznego spisku" i przytacza szczegóły zabiegów Waszyngtonu, Pentagonu i wielkich monopoli prasowych, dla „wmówienia narodowi amerykańskiemu groźby rosyjskiego ataku. Narody Europy od dawna już wiedzą — wywodził artykuł wstępny dziennika — że nie istnieje żadna groźba rosyjska i nikt tam nie daje się wziąć na zapewnienia Białego Domu jakoby demokracje wschodnio - europejskie pragnęły jakiegoś wyzwolenia". Wreszcie pismo farmerskie „North Eastern Union Farmer" ogłasza tekst rezolucji powziętej na zjeździe związku farmerów stanu Nowy Jork: „Gospodarka narodowa oparta na wojnie i przygotowaniach do wojny dać może w wyniku tylko krew, łzy i zubożenie naszego kraju i narodu. Posuwamy się drogą obłędu. Powinniśmy dążyć nie do wojny ale do pokoju".

Prasa amerykańska udziela też sporo miejsca listom od żołnierzy USA z Korei. Nawet osławiony „United States News and World Report", organ wielkiego kapitału przyznał ostatnio, że liczba dezercji z armii amerykańskiej jest teraz pięciokrotnie wyższa niż w pierwszym roku wojny i wiadomość tę opatrzył takim komentarzem: „Należy to uważać za wyraźny miernik nastrojów opinii amerykańskiej wobec polityki St. Zjednoczonych na Korei". Jako typowy przytoczyć można list żołnierza W. D. Mendonca z Watsonville w stanie Georgia, który pisze, że USA wzorem poczynań Hitlera i Mussoliniego w Hiszpanii „urządziły poligon doświadczalny na Korei, by wypróbować nowe rodzaje broni i samolotów". A korespondent „Chicago" Daily News", Ernie Hill podsumowując uczucia żołnierzy donosił w depeszy z frontu, że „każdy żołnierz marzy o wydostaniu się z koreańskiego piekła". Wnioski ostateczne ustala „Boston Traveller": „Amerykański żołnierz na Korei zazdrości niewątpliwie swym poprzednikom z dawnych wojen. Patriota z roku 1776 mógł stosunkowo łatwo skoncentrować swą myśl na pragnieniu wyparcia z kraju znienawidzonych żołnierzy angielskich. Ale jeżeli gdzie znaleźć można ciągłość naszej tradycji historycznej z 1776 r. — to chyba w Korei Północnej wśród ludzi walczących przeciw komuś, kto przybył z kraju odległego o 6 tysięcy mil i pustoszy ich ziemię".

Na obszarze całych Stanów Zjednoczonych prasa zamieszcza listy matek i żon. Isabel Keddie na łamach „Hudson Despatch" pisze: „Mamy już dość tego! Kobiety Ameryki, zorganizujmy zalew listów do generała Eisenhowera. Czy mamy dalej milczeć, gdy w obcą ziemię wsiąkła krew 120 tysięcy Amerykanów, czy pozwolimy na zabijanie naszych synów, na marnowanie naszego dorobku? Która z was potrafi spać spokojnie nie wznosząc krzyku oskarżenia! Ja nie mogę!" „Denver Post" zamieszcza list kobiety opłakującej młodego męża i ojca: „Wszystko to powoduje ludzka chciwość, żądza pieniędzy, władzy i stanowisk. Może jednak doczekamy się chwili, gdy wyłoni się jakiś lepszy świat, może mała dziewczynka, która nigdy już nie zobaczy ojca, zazna tego spokoju, który nie był naszym udziałem. To jest moja modlitwa o przyszłość".

Powódź protestów zerwała tamy, jakimi prasa amerykańska starała się dotąd odgradzać od głosu opinii. Zjawisko to może mieć historyczne znaczenie. Jeśli bowiem rząd Stanów Zjednoczonych zgodził się na wznowienie rokowań w Panmundżon, uczynił to dlatego, że naród amerykański ujmuje dziś sprawę pokoju w swoje ręce.

George Bidwell

Do Bolesława Bieruta

(Dokończenie ze str. 5)

tunizm, objaw ugięcia się pod naciskiem kułaka. Bo choć te „gospodarskie" obliczenia w ścisłych i szczegółowych liczbach (ilu — kiedy do przemysłu, ilu — kiedy na Ziemie Odzyskane) pomogli układać średniacy, dwie tu się spotkały rzeczy. Jedna: samo to gospodarskie rachowanie. I temu zawierzyliśmy, my, działacze terenowi. Wydawało się nam, że w ten sposób zacieśniamy więź między najbardziej nieufnymi średniakami a rewolucyjną biedotą. Ale była tu i druga rzecz. Cały ten rachunek oddalał spółdzielnię na 2 — 3 lata. W tym się nie połapaliśmy. Wahający się, ostrożny średniak układał plan, jaki zabezpieczał do czasu kułaka i jaki mu perfidnie kułak podsuwał nie odciągając od samej sprawy, ale umiejętnie ją w praktyce odwlekając. Błąd nasz był niemały. Polegał po pierwsze na tym, że nie docenialiśmy wspólnej roboty z biedotą, tego, że w walkach przestała ona już być „biednym kuzynem", że jej rozmach rewolucyjny ma większą dynamikę, może teraz nie tylko zwalczać wroga, ale zdobywać średniaka swoim zapałem To był nasz drugi błąd. Zamiast średniaków objąć agitacją biedoty, myśmy przyjęli pierwszy krok średniaków za plan przyszłości. A ten pierwszy krok, skoro go kułak nie mógł zahamować — próbował reżyserować, aby wyszło na to, że „krok naprzód, a dwa kroki w tył". Ale fakty otwarły nam oczy na nasz błąd.

Oto już po XIX Zjeździe KPZR wyrósł w toku kampanii gospodarczych i politycznych aktyw biedniacki, jak Dańko Kazimierz, Staważ Józef, Kryjak Józef, Chorąży Franciszek, Szewczyk Władysław z gromady Bystra, Lipka Tomasz, Goryl Paweł, Maj Józef, Ziemboński z gromady Sidzina, Bałos Józef i Chłopek Franciszek z Wieprzca. Ten aktyw postawił sobie za cel bezpośredni założenie spółdzielni produkcyjnych w gromadach.

Mądry Sterniku pracującego chłopstwa!

Uzbrojeni w Twoje nauki — przełamaliśmy wściekły opór klasowego wroga. 2 pierwsze spółdzielnie w gminie powstały. A sprawa nie była lekka. W Bystrej, gdzieśmy postanowili założyć spółdzielnię już na Kongres Spółdzielczości Produkcyjnej, do każdego z przekonanych przez aktyw chłopów co dzień chodziły procesje co tłustszych sąsiadów, odradzali, ostrzegali, straszyli. Kułactwo i spekulanci wysilali cały swój spryt, by nie dopuścić do założenia spółdzielni. Posłużyli się zdemaskowanym „działaczem" Maciaszkiem, prezesem gminnym ZSCh, który zaczął wstrzymywać od spółdzielni zięcia swojego Zarębę Władysława. Posłużył się wróg i Smętkiem Franciszkiem, działaczem ZSL, który zaczął tłumaczyć, że Partia nakazuje najpierw na 100 proc. uświadomić chłopów i wtedy w całej wsi zakładać spółdzielnie, że tak jak zakłada się spółdzielnie to „lewactwo" i odchylenie! Biedota rozprawiła się z tym „opiekunem", który porósł tłuszczem i został w ogonie ruchu Te manewry i wiele innych pozornych działaczy spowodowały, że spółdzielnia w Bystrej powstała dopiero po Zjeździe Spółdzielczym. Połączyła się w RZS I b 17 gospodarstw o łącznym areale 87 ha, w tym ziemi ornej 53 ha. Niewiele to, ale w tej grupce jest przecież wielka dynamiczna siła. Jeszcze poważniejszą walkę musiała stoczyć biedota w Sidzinie. Masową pracą polityczną poprzedziliśmy powstanie „Nowej Sidziny". Znowu jak zawsze demaskowali się w walce wrogowie. Z trzaskiem wyleciał „ojciec" gromady, sołtys Trzopa Wojciech, „rodowy gazda", równocześnie działacz mikołajczykowski, czynił on wszystko, by biedocie życie obrzydzić. Popierali go wszyscy spekulanci i kułacy, cała dewocja, tercjarki i plebania — toć on członek Komitetu Parafialnego. Wykazywał do ukarania biedotę chroniąc swoich kumotrów. Z pozycji sołtysa próbował paraliżować zakładanie spółdzielni.

Z drugim takim, z którym rozprawiła się biedota w toku zakładania spółdzielni, był Pactwa Ludwik, nazywany przez biedotę „trumanem" ze względu na swe trumanowskie wypowiedzi, czerpane ze strzykawek i radiowych listów brata z Ameryki. Znaleziono u niego „fabrykę" garbowania skór, melinę obcej waluty — dobrze ograbił ludziom skórę.

Drogi Ojcze i Nauczycielu!

28 marca, w pogodny wieczór członkowie w ilości 28 wybrali zarząd. Po wyborach przybyło 5 członków z 5 gospodarstwami. Łączny areał ziemi — 147 ha, w tym ziemi ornej 64 ha 30 ha pastwisk.

Założyliśmy i my typ I b, nie mamy bowiem wspólnych zabudowań. Inwentarz żywy i martwy na razie pozostaje w indywidualnym władaniu członków Na jesieni zaczniemy budować wspólną oborę.

Zobowiązanie podjęte przez grupę biedoty w 60 rocznicę Twoich urodzin wykonaliśmy z honorem. Obecnie, w dniu Święta Pracy, składamy na Twoje ręce nasze pierwsze spółdzielcze zobowiązania.

Ślubujemy Ci, że nie zmarnujemy czasu, który pozostał nam do pełnego ruszenia gospodarki spółdzielczej Chociaż wspólnie gospodarować zaczniemy dopiero na jesieni (teraz komasacja — to potrwa parę miesięcy), już teraz zespołowo zasiejemy 3 ha lnu i 4,5 ha koniczyny na gruncie, który już można skomasować To scementuje członków naszej spółdzielni. To równocześnie zapewni nam paszę na jesień — a nastawiamy się przede wszystkim na wysokowydajną hodowlę: krów, owiec i trzody chlewnej.

Ślubujemy Ci, że przygotujemy tak wkłady, aby nie powstydzić się przed bracią spółdzielczą i tymi, co patrzą na nas, choć gospodarują jeszcze indywidualnie. Niebogaci jesteśmy, ale każdy z nas wejdzie do spółdzielni z wianem, godnym swego biedniackiego honoru. Przygotowujemy już pieczołowicie nasze wkłady inwentarzowe. Goryl Paweł — cieliczkę Lipa Tomasz — cielę i owce, Nieużytek Katarzyna — jałówkę, Ziemboński Paweł — cieliczkę i owcę Pasternak — owcę i cielę, ja — jałóweczkę i świnię — każdy już sobie myśli o wspólnej hodowli.

Ślubujemy Ci, Wodzu, że nie ustaniemy w walce o dusze wahających się jeszcze chłopów, że zdobywać będziemy ich w ciężkim trudzie dla słusznej sprawy Dziś jeszcze jesteśmy małą wysepką — 22 gospodarstwa na 600 w gromadzie.

Ale wysepka ta zbudowana jest ze szczególnego materiału — bo jest to magnesowa opoka Już dziś na nasze zebrania przychodzą indywidualni chłopi — przysłuchują się, jak radzimy nad naszym planami, potakują głowami, odchodzą w zadumie. Jesteśmy pewni, że do jesieni przyłączy się do nas co najmniej 50 gospodarstw.

Ślubujemy Ci, Wodzu, że doświadczenia naszego, w ciężkiej zdobytego walce, nie zachowamy zazdrośnie dla siebie, że dzielić się nim będziemy obficie z sąsiadami z Wieprzca, Osielca, Teporzyska, Kojszówki — którzy też pragną wstąpić na nową drogę. Pomagać im będziemy ze wszystkich sił naszych — nas to jest święty obowiązek.

Na Twoje ręce, ukochany Ojcze i Nauczycielu, składamy te nasze zobowiązania, abyś przekazał je bohaterskiej klasie robotniczej — sile przewodniej Narodu — razem z gorącym 1-majowym pozdrowieniem. Zapewniamy braci-robotników, że nie zapomnimy — góralska biedota — wyciągniętej twardej dłoni proletariackiej, która pomogła nam raz na zawsze wydobyć się z wiekowej nędzy i zacofania, że uczynimy wszystko, co w naszej mocy, aby wyrównać nasz krok z potężnym, niezłomnym wysiłkiem robotników nad wykonaniem zadań *czwartego, decydującego roku Planu 6-letniego*, że codziennym, żmudnym spółdzielczym wysiłkiem umacniać będziemy i chronić sojusz robotniczo - chłopski — podstawę zwycięstw i szczęścia walczącego Podhala.

Ludwik Maj

ZOFIA SZPROKOFF

Sygnały

O ciąg dalszy...

GDY do podkrakowskiej wsi nierniczych wytyczających przyjeżdża pierwsza ekipa szlak szosy, która połączy przyszłe miasto z Krakowem, przyglądają jej się zza okiennic i płotów nieufne, często wrogie oczy bogaczy, czujących kres swojej władzy. Ale inne oczy patrzą z podziwem i zainteresowaniem — co z tego będzie, co tu się przez to zmieni? A ręce chętnie chwytają paliki i wbijają je w ziemię znacząc bieg drogi, którą niedługo już Janek Kubik odejdzie od pasienia krów kułaka Adamusa na budowę Nowej Huty. Janka urzekło „nowe" — możliwości ucieczki od znienawidzonej pasionki, nudy i beznadziejności dotychczasowej egzystencji, perspektywy stworzenia sobie lepszego życia.

Tak zaczyna się *„Początek opowieści"*)*, tak wstępowało na nową drogę tysiące młodych. Rok rozpoczęcia budowy *Nowej Huty*, który zapowiadał przemianę Polski w *plac wielkiej budowy*, otworzył przed młodzieżą, szczególnie przed młodzieżą wiejską, olbrzymie perspektywy jakie nie istniały dla niej nigdy. Wyzwolone młode siły znalazły możliwość pełnego, prawdziwego życia. Jest to potężny zryw, ale jeszcze w podstawowej masie żywiołowy, nie zorganizowany. Na wielkie budowle idzie młodzież, do której nie dotarło jeszcze wychowawcze oddziaływanie ZMP. Oblicze polityczne mas młodzieży polskiej jest wtedy, w roku 1948, jeszcze niepogłębione. Młodzież podejmuje pracę bez świadomości, jak wielkie zadania stoją przed nią. *„Początek opowieści"* ukazuje ten pierwszy etap wielkiego pochodu Jankowi w pierwszych dniach doskwiera głód, kasjer Starkiewicz odmawia mu wypłacenia zaliczki, a Adamus kusi możliwością powrotu na dawne „dobre miejsce" i ostrzega, że robotników będą „drutem grodzić, zamykać jak w klatce". Przed Jankiem staje pytanie — Gdzie iść, kto ma rację? Pierwsze robotnicze brygady „SP" podnoszą bunt. Ich uczestnicy oczarowani byli perspektywami pięknego życia, którego wizję rozwijali przed nimi werbownicy — nauka, nowe mieszkanie, rozrywki. Praca też. Ale w ich świadomości nie łączyła się ona z koniecznością surowych wyrzeczeń i wyzwolenia twórczej pasji i uporu. Nie widzieli jej istotnego sensu — nie byli oddani sprawie, która była treścią budowy — tworzeniu nowego ustroju.

Brandys w *„Początku opowieści"*, w losach Janka Kubika i małego listonosza daje ostry obraz sprzeczności i trudności pierwszego etapu nowego życia młodzieży. Ale w książce Brandysa wrze walka nie tylko o budowę, lecz także *o człowieka*. „Początek opowieści" zespala te dwie sprawy nierozerwalnie. Zawarte są w nim dzieje powstawania nie tylko Nowej Huty, ale i *narodzin nowego człowieka* — taka była historyczna prawda tych czasów. W losach Janka Kubika tkwi ogromny ładunek optymizmu — w ich typowości i nie tylko w tym, że pastuch kułacki stał się uczniem szkoły technicznej, ale także w tym, że człowiek, który poszedł do przemysłu dlatego tylko, żeby lepiej żyć, stał się świadomym twórcą nowego życia. Różnymi drogami dochodzi młodzież do pozycji politycznej świadomości i społecznej odpowiedzialności wobec podjętych zadań. Inaczej dojdzie do tego Janek, Malaga, Marysia Kulbarowa. Każde z nich idzie drogą indywidualnych doświadczeń i przeżyć. Brandys nie daje szablonu. Sens jednak jest zawsze ten sam — wychowawcze oddziaływanie partii, ZMP, pracy, jej porywającego piękna i patosu.

Zamknięty został pierwszy etap. To co w książce Brandysa było dniem dzisiejszym, jest już dziś w części historią. Historią początków przetwarzania się i politycznego dojrzewania młodzieży polskiej. Dzieje to piękne i porywające. Plac wielkiej budowy nie tylko wciągnął tysiące młodych do produkcji, ale wychował ich. „Początek opowieści" ma swój dalszy ciąg w życiu. Plan 6-letni to także wychowanie mas młodzieży po wsiach, miasteczkach i miastach w duchu zrozumienia ustroju i współodpowiedzialności za jego budowę. To olbrzymie upolitycznienie młodzieży, wyrwanie jej z nijakości, nadanie jej nowego oblicza. W książce Brandysa postacie Piotra Kulbara, Stefy Więckówny są piękną dokumentacją dokonanych już zmian. W życiu jest nią zaciąg pionierski, zaciąg stalinowski Marta Bieniarek z Zakładów im. Stalina w Łodzi w dniach zaciągu stalinowskiego zorganizowała wraz ze swoimi towarzyszkami pracy pionierską brygadę młodych tkaczek. *„Pójdziemy na najtrudniejsze odcinki pracy, któr nam wskaże Partia"*. — Oto ich zobowiązanie. Oto nowy zryw na drodze, której początki ukazuje książka Brandysa. Jest ona pięknym, żywym dokumentem tamtych dni. Ale ten ciągle jeszcze *początek* opowieści, nowy etap w życiu młodzieży, *wzywa do napisania dalszego jej ciągu*.

*) *Marian Brandys — „Początek opowieści", PIW 1951 r.*

PIERWSZOMAJOWA PIEŚŃ

Wyjrzyj, bracie, tam, na pole,
Co to tam za szum?
Czy to szumią w górze, w dole
Skrzydła orle i sokole,
Czy to idzie tłum?

Tłum to idzie, bracie miły,
Jak potężny huf,
Idą setki i tysiące,
Walą masy śpiewające
Jakąś pieśń bez słów!

Cóż to wieje tam na czele
Jak ogromny ptak,
Jakby chusta czerwonawa,
Jakby chmura jakaś krwawa,
Co to tam za znak?

To jest sztandar nasz czerwony,
Bracie, podnieś twarz!
On, co płynie ponad trony,
Krwią ludową ubroczony,
Sztandar, sztandar nasz!

Tam daleko na sztandarze
Co za napis lśni?
Ja nie dojrzę w tłumie, w gwarze...
Hej, powiedzcie, robociarze,
Przeczytajcie mi!

Sam nie widzę... łza się kręci,
W oczach jakiś żar...
Czekaj, powiem ci z pamięci:
„Niech się nasze święto święci!"
I „Niech żyje maj!"

Pieśń robotnicza powstała w pierwszych latach po ustaleniu daty 1 Maja jako międzynarodowego święta proletariatu.

WŁODZIMIERZ WESOŁOWSKI

KPP — wspomnienia...

„Zajaśniał, zachwiał się, padł i znowu wzniósł się w górę sztandar. Na sztandarze napis: Komunistyczna Partia Robotnicza Polski.
Komitet Łódzki. Rok 1922.
Urwała się, przycichła, a potem znowu zabrzmiała głośno i ochryple pieśń:
„Bój to będzie ostatni..."

KSIĄŻKA „KPP — Wspomnienia z pola walki", to zbiór opowiadań i wspomnień, które mają wartość dokumentów historycznych. Skreślone ręką bezpośrednich uczestników największych zmagań klasowych w okresie międzywojennym, żołnierzy awangardy klasy robotniczej — Komunistycznej Partii Polski — mają dziś dla nas nieocenioną wartość. Zza kart osobistych wspomnień wygląda prawdziwa, niesfałszowana historia Polski okresu 20-lecia.

Jak czerwony sztandar na 1-Majowej manifestacji w Łodzi w 1922 roku tak polski ruch rewolucyjny, choć zepchnięty w podziemia, co chwilę wydostawał się na powierzchnię, dawał znać o sobie strajkiem i demonstracją budząc strach, przerażenie i wściekłość burżuazji. Podziemny nurt ogarniał coraz szerzej i głębiej klasę robotniczą, chłopstwo i inteligencję. Nie zmogły go salwy policji, katownie Pawiaka i Berezy, donosy i kule prowokatorów. Nie mogły go zniszczyć, bo on jeden wyrażał prawdziwe interesy klasy robotniczej, wszystkich uciskanych i wyzyskiwanych. Jego siła była niezwyciężona, bo była siłą prawdy. W łódzkiej fabryce włókienniczej i wsi rzeszowskiej, w warszawskich tramwajach i kopalniach Śląska jedynie komuniści walczyli konsekwentnie o chleb i pracę, o wyzwolenie uciemiężonych przez kapitał i obszarnictwo, stawiali czoło faszyzacji Polski, demaskowali kumanie się z Hitlerem. Dlatego, mimo dywersji, wokół KPP skupiały się tysiące robotników, chłopów i inteligencji a Partia organizowała masy. Walka o władzę wokół Rad delegatów w Zagłębiu w latach 1918-1919, strajki w Warszawie Łodzi i na Śląsku w okresie kryzysu 1929-33, wielkie starcia w Krakowie i Lwowie w 36 roku, oto fragmenty tylko wielkich bojów klasowych, kierowanych przez komunistów. Zza kart „Wspomnień" wyziera nie tylko historia Polski. Każda strona książki, to jednocześnie dokument bezgranicznego oddania KPP-owców dla ruchu rewolucyjnego. Ich bohaterstwo było naprawdę na miarę sprawy, o którą walczyli Sylwetki Buczka, Nowotki, Fornalskiej, Jaszuńskiego, Rutkowskiego i tysięcy bezimiennych towarzyszy, których pozostali przy życiu autorzy wspomnień znają tylko z pseudonimów lub wyrazu twarzy, stają przed naszymi oczyma jako niedoścignione wzory rewolucjonistów.

Patriotyzm wiązał się u KPP-owców nierozerwalnie z głębokim internacjonalizmem. Szerzenie uczuć miłości i przyjaźni dla ZSRR, organizowanie manifestacji w obronie przedstawicieli państwa radzieckiego, bohaterskie walki na barykadach Hiszpanii, wspólne strajki polskich górników-emigrantów z proletariatem Francji przeciw kapitałowi — oto niektóre kartki ze wspomnień KPP-owców o walce „Za naszą i waszą wolność". Dziś, gdy realizujemy gigantyczne plany przeobrażenia naszego kraju w kraj potężny, zasobny i wolny pamiętać musimy, że nasza praca byłaby niemożliwa bez bohaterskich zmagań KPP w okresie międzywojennym. Dla nas wszystkich a szczególnie dla naszej młodzieży książka wspomnień będzie przypomnieniem tej prawdy i bodźcem do kształtowania w sobie cech moralności komunistycznej, rysów prawdziwego rewolucjonisty. Dlatego powinna się znaleźć w każdej bibliotece, stać się przedmiotem dyskusji.

Włodzimierz Wesołowski

ZDZISŁAW GRZELAK

Walka ludu polskiego

NIEDAWNO ukazał się na półkach księgarskich „Wybór dokumentów i materiałów dla słuchaczy szkół politycznych do tematu walka ludu polskiego o wolność i socjalizm". Dokumenty i materiały zamieszczone w tym 250-ciu stronicowym tomie są różne pod względem formy. Są tu odezwy. Są wyjątki z pism przywódców robotniczych. Są artykuły z „Przedświtu", „Czerwonego Sztandaru" i „Trybuny Wolności". Są także pamiętniki bezrobotnych. Jest wiele fragmentów prozy Rudnickiego, Wasilewskiej i Brandysa. Prawie każdy rozdział książki zamyka poezja. Duża ilość zdjęć i cennych reprodukcji malarstwa polskiego podnosi wartość wydawnictwa. Blisko 150 tekstów ułożonych chronologicznie od „Przedświtu" 1881 — do przemówienia powitalnego Towarzysza Bieruta na XIX Zjeździe KPZR obrazuje 70 lat zmagań ludu walczącego o wolność i socjalizm.

Kartkujemy powoli stronice. Przesuwają się przed naszymi oczyma dokumenty. Za każdym z nich zdarzenie, strajk, etap walki. Dokumenty rodziła potrzeba społeczna. Trzeba było przygotować masy do boju, organizować je, łączyć, kierować, prowadzić. Trzeba było demaskować kłamstwa burżuazji. Pisać o nędzy i upodleniu, uczyć, rozwijać świadomość. Droga do zwycięstwa socjalizmu nie była łatwa i prosta. Pełno na niej odwrotów i załamań. Każde nowe pokolenie nauczone doświadczeniami przodków walczyło skuteczniej, zwyciężało pewniej, uderzało śmielej. Mimo terroru, mimo nasyłania w szeregi proletariatu sprzedawczyków i zdrajców. Ponure były dni polskiego robotnika w latach 60-tych i 70-tych ubiegłego stulecia. Zapracowany, zepchnięty w wilgotne zaułki Warszawy i Łodzi, mało myśli i mało na pozór czuje, a na zwierzęcy wyzysk odpowie ślepą nienawiścią. Nieświadome ręce proletariatu niszczą maszyny. W tych warunkach rodzi się partia. Otwórzmy wybór materiałów i dokumentów, a już jesteśmy w centrum walki. Odezwy, manifesty, programy drukowane w „Przedświcie" i „Walce Klas" mówią o działalności pierwszej partii klasy robotniczej, „Proletariacie". Proletariat jeszcze obciążony poważnymi błędami, ale już rewolucyjny, oparty o marksizm.

Kartkujmy dalej. Zdjęcie. Z fotografii patrzą na nas mądre oczy, pełne powagi. Ludwik Waryński. Życie krótkie, piękne. Z 33 lat życia połowę poświęca Waryński dla sprawy. Obok — jego przemówienie na procesie, „Partia robotnicza dyscyplinuje i organizuje klasę robotniczą i prowadzi ją do walki z rządem i klasami uprzywilejowanymi. My dążyliśmy do wywołania ruchu robotniczego i zorganizowania Partii robotniczej w Polsce..." W ten sposób można by analizować każdy ze 150-ciu druków — dokumenty walki SDKP i L, Wielkiej Rewolucji Październikowej, KPP i PPR — dokumenty walki, a z drugiej strony dokumenty wyzysku i nędzy. Wykres na str. 133 pokazuje nam, że w 4-ch podstawowych gałęziach przemysłu w okresie międzywojennym udział kapitału obcego wahał się od 64 proc do 87 proc., a kiedy rodzima i zagraniczna burżuazja przepuszczała miliony w zagranicznych uzdrowiskach, w Polsce panowała nędza i głód. Ileż wymowy ma pamiętnik bezrobotnego górnika (str. 484) z Przyszowic na Górnym Śląsku.

„Żyję, więc jeść muszę i oto moje pobory dyrektorskie za r. 1931: Sześć razy po złotych polskich dziesięć (miesięcznie), więc sześćdziesiąt; cztery po zł pięć, więc osiemdziesiąt; raz po zł trzy, więc razem osiemdziesiąt trzy (Dwunasty miesiąc uciekł cioci Dobroczynności z kalendarza) — suma — zł 83 bez groszy na dni 365. Jestem też wobec tego odpowiednio syty i gruby, ważę około 100 funtów, mam się więc nieźle i brakuje mi tylko karabinu, by się zastrzelić".

„Wybór dokumentów i materiałów" jest nietylko kopalnią faktów. Uczy rozumieć i kochać sprawę, uczy walczyć. Dlatego ta książka powinna się znaleźć w ręku każdego człowieka pracy. W ręku wszystkich, dla kogo sprawa wyzwolenia narodowego i społecznego jest sprawą święta i wielką.

Zdzisław Grzelak

BRONISŁAW GOŁĘBIOWSKI

GDY WILK STAJE SIĘ LISEM

Nieszpór z powieści *„Ludzie zza rzeki" Lesława Bartelskiego* trzęsie na początku 1950 r. wsią Marcyszew Stary, woj. warszawskiego. W kole ZSCh prezesuje „kum" Wójcik, sołtys Marcyś, choć biedniak, za poczęstunki siedzi cicho jak mysz pod miotłą, a w sklepie spółdzielczym panoszy się też „kuma" — Ambroziakowa.

Ale już sekretarz partii, Szymczyk, został zdemaskowany i usunięty z funkcji. Ten pierwszy wyłom rozpoczyna okres ofensywy biedoty z partią na czele na pozycje kułaka. Ofensywa prowadzi do spółdzielczości, a po drodze ogranicza i izoluje Nieszpora.

Kułak tracąc grunt pod nogami, łasi się do biedoty, kaptuje Sikorzynę, Jadasiowi puszcza łąkę w dzierżawę. Z wilka Nieszpór staje się lisem w wyborze metod walki i postępowania. Przyczaja się, by w dogodnym momencie chwycić za żagiew, topór i — palić, mordować. Płonąca stodoła Marcysia, to zapowiedź nowych, nieubłaganych, klasowych bitew.

Rozwój walki o spółdzielczość produkcyjną pokazał, co to znaczy kułak i do czego jest on zdolny. W walce o pierwsze pionierskie spółdzielnie dochodziły do szczytu kułackie krętactwo i krwawy terror, ciemna noc oszczerstw i kłamstw.

Ten to gorący etap ukazuje powieść Bartelskiego.

W jaki sposób przeprowadza kontrataki przeciw nacierającym „Ludziom zza rzeki" Nieszpór w r. 1953, gdy mamy już mocną bazę spółdzielczą na wsi, osiągnięcia niezbite, poparte cyframi i praktyką? W swej zwierzęcej nienawiści nie cofa się przed niczym. Kułacy wzniecili pożar w budynkach spółdzielni produkcyjnej w Łachowicach (pow. krośnieński), kułacy za agitację spółdzielczą w gromadzie Glizno (powiat Sulęcin) - zamordowali w bestialski sposób chłopa Antoniego Warszowskiego. Ale w 1953 r. pożar i mord to już ostatnia, rozpaczliwa stawka kułacka, to ostrze brzytwy dla tonącego.

Kiedy zwycięstwo biedoty i władzy ludowej jest faktem oczywistym, Nieszpór zmuszony jest przyoblec owczą skórę i stanąć pozornie na tych samych pozycjach, które zajmują „Ludzie zza rzeki". Dlatego kułak staje się często zwolennikiem, niekiedy nawet „gorliwym" współorganizatorem spółdzielni. I tak w powiecie sokólskim we wsi Woromiany jesienią 1950 r. zorganizowali spółdzielnię produkcyjną trzej kułacy: 28-hektarowiec, były wójt sanacyjny i handlarz koni, Nikodem Olechno, 29-hektarowiec Sołowiej Bolesław, oraz 18-hektarowiec, Natuniewicz Stanisław. Po co? Po to, by nie płacić podatku by nie realizować obowiązkowych dostaw dla państwa, by skompromitować spółdzielczą gospodarkę. Spółdzielnia zbankrutowała. Rezultat? W powiecie istnieją dziś tylko trzy spółdzielnie, choć biedoty jest wbród.

Teraz, gdy ofensywa znów się wzmogła i powstało w powiecie 9 nowych komitetów założycielskich, kułacka „trójca opatrznościowa" zabrała się powtornie do współorganizowania spółdzielni w Woromianach. Po co? Po to, by wtargnąwszy do spółdzielni, do jej władz, zdradziecko rozsadzać, rujnować ją od wewnątrz. Jest to obecnie często spotykana i demaskowana forma wściekłego oporu wroga. Ostatnio w samym powiecie ciechanowskim wykryto tego rodzaju wrogą robotę w spółdzielniach Rykaczewo, Wiksin, Kargoszyn.

W tej roli kułak kurczy się, wije, stawia w ostateczności na najlichszą kartę z mordem i sabotażem włącznie. Bo Nieszpór pozostaje Nieszporem. Trzeba tylko przedstawić proces jego przeobrażeń *od wilka i lisa, aż po spółdzielczego „baranka"*. Na tym tle można pokazać mądrość i bohaterstwo bojowników o nową socjalistyczną wieś, oto jak życie rozwinęło jakby dalszy ciąg, jakby następne tomy takiej powieści jak Bartelskiego „Ludzie za rzeką". Taka książka mobilizowałaby spółdzielców i chłopów indywidualnych do zaostrzenia walki klasowej, uczyłaby nowej czujności, wskazywałaby nowe metody wroga, dałaby portret kułaka z doświadczeń ostatnich lat — żywszy i bogatszy. Taka książka uczyłaby chłopów i działaczy zakładających dziś spółdzielnie, jak mają one powstawać „wbrew kułakom i w walce z kułakami", kiedy Plan 6-letni wchodzi w drugi etap swej realizacji, kiedy ruch spółdzielczości produkcyjnej staje się już ruchem mas chłopskich.

MARIA BAJKO

Zbudujemy nową szkołę

NASZA wieś, Górzyce, leży w malowniczo położonej nizinie rzeki Odry. Ludności liczy około 700 mieszkańców. Jest ona siedzibą całego szeregu urzędów. Rok 1952 był dla naszej wsi rokiem wielkich przemian. Górzyce zostały zelektryfikowane, otworzono świetlicę gminną i bibliotekę. W grudniu 1952 r., w rocznicę zjednoczenia partii, powstał u nas zespół artystyczny, którego inicjatorami byli nauczyciele miejscowej szkoły. Zajęłam się tym zespołem, nie zapominając przy tym o swych obowiązkach kierowniczki szkoły. Dziś już mamy duże osiągnięcia, gdyż zespół nasz przeszedł eliminacje powiatowe i wojewódzkie. O ile strona artystyczna stoi na dobrym poziomie, o tyle brak nam kostiumów, co przeszkadza nam w pracy scenicznej. A wystawienie sztuki Marii Jarochowskiej „Buraczane liście" przyczyniło się w dużej mierze do tego, że nie jeden z naszych gospodarzy zastanowił się nad przeszłością i nad tym, w jakim kierunku powinien pracować. 28 lutego 1953 r. w wyniku niestrudzonej pracy agitatorów powstała bowiem u nas spółdzielnia Ib, której nadaliśmy nazwę „Pogranicze". 25 chłopów przystąpiło do tej spółdzielni, podpisując statut na oczach wszystkich, w pięknie udekorowanej sali. Przewodniczącym został ob. Roman Bąbkie, członek PZPR i najbardziej oddany sprawie człowiek. Nauczycielstwo postanowiło otoczyć naszą spółdzielnię opieką i w zobowiązaniach dla uczczenia 1 Maja padły pierwsze projekty.

Spółdzielnia liczy 350 ha ziemi ornej, w tym 65 ha łąk. Zasiano 20 ha pszenicy, do 1 Maja jeszcze dalsze 10 ha zostanie w myśl planów wysiane. Mieszanki kłosowej posiano 3 ha, grochu „Wiktoria" 2,8 ha, owsa 20 ha, jęczmienia 7 ha. W chwili obecnej spółdzielnia przeprowadza orkę pod 20 ha ziemniaków. Ogrodnictwo obejmuje 5 ha, są już w inspektach wysiane pomidory, kapusta i kalafiory. 1 i pół ha ziemi zostało już pod kapustę przygotowane, nie zapomniano o wczesnych ziemniakach, posadzonych na 2 i pół ha. Buraków ćwikłowych zasadzi spółdzielnia przeszło hektar. Traktory z POM w Rzepinie zaorały naszej spółdzielni 27 ha odłogów, ale zaniedbały talerzowania przez co ziemia zeschła i część jej nie nadaje się do uprawy.

Członkowie spółdzielni w związku ze świętem 1 Maja podjęli zobowiązanie zbudowania magazynu na warzywa i owoce oraz pomagania przy budowie szkoły w Górzycy. Nasza wieś bowiem jest silnie zniszczona. Tędy szedł w 1945 r. szlak na Berlin, wiele domów leży w gruzach. Szkoła szczególniej odczuwa brak właściwego pomieszczenia, dlatego też zaplanowano budowę nowego budynku przy pomocy całego społeczeństwa miejscowego. Uczniowie dla uczczenia święta 1 Majowego oczyścili po 200 cegieł, zaś każdy obywatel dla uczczenia pamięci Tow. Stalina oczyścił 1000 cegieł. Nowym zobowiązaniem jest oczyszczenie dalszych 1000 przez każdego z obywateli na fundamenty naszej szkoły. Plan więc budowy Górzyce wykonają i dostarczą 25 proc materiału i robocizny. I to jest wkład nas wszystkich, mieszkańców pogranicza, w dzieło budowy socjalizmu i pokoju!

Maria Bajko
Górzyce, pow. Rzepin

Kronika radziecka

Troski i potrzeby bibliotekarza

Związek Radziecki liczy w chwili obecnej 368 tysięcy bibliotek. Nowa pięciolatka radziecka planuje zwiększenie sieci bibliotecznej o 30 procent. W najmniejszym zakątku kraju biblioteka stanowi promieniujące ognisko kultury. Nawet wśród Jakutów, do których nauka czytania i pisania trafiła dopiero za władzy radzieckiej, istnieje 900 bibliotek. Zawód bibliotekarza otaczany jest powszechnym szacunkiem. Dają temu wyraz sami kołchoźnicy przez wybór bibliotekarzy do miejscowych rad ludowych. Znani są bibliotekarze w rejonie Gorkowskim, Mołotowskim, w republikach związkowych. Pracownicy biblioteczni moskiewskiego rejonu zobowiązali się doprowadzić książkę do każdej rodziny kołchoźniczej. Są kołchozy, jak np. kołchoz im. Mołotowa w Krasno-Polańskim rejonie, gdzie czytelnictwo objęło 100 procent ludności.

Rozbudzone potrzeby czytelnicze, stale podnoszący się poziom kultury szerokich mas stawiają bibliotekarstwu coraz to nowe wymagania. Nie wszystkie troski i potrzeby zostały zaspokojone. Wielkie osiągnięcia bibliotekarstwa radzieckiego nie mogą pociągnąć za sobą samouspokojenia. „Litieraturnaja gazieta" z kwietnia br. omawia bolączki trapiące tu i ówdzie radzieckie bibliotekarstwo.

Dowiadujemy się z odnośnego artykułu, że czytelnicy radzieccy a przede wszystkim pracownicy bibliotek żądają polecającej bibliografii. Jaką książkę należy do biblioteki zakupić, jaką przeczytać? Oto pytanie, na które czytelnik radziecki szuka odpowiedzi.

Warto na tym miejscu podkreślić, że i u nas w Polsce Ludowej daje się odczuwać brak popularnego przewodnika nowości księgarskich. Istnieją biuletyny poszczególnych wydawnictw, lecz nie ma ogólnego masowego informatora pt. np. „Co czytać"? Tymczasem potrzeba takiej informacji jest wielka, tak wśród czytelników jak bibliotekarzy.

Inna bolączka radzieckiego bibliotekarstwa: nikła ilość recenzji, szczególnie w prasie prowincjonalnej. Książki omawiane są niedostatecznie. A przecież recenzja czytelnika pozwala mu na konfrontację własnego sądu z krytyką zawodową.

Dalej „Litieraturnaja Gazieta" przestrzega przed upajaniem się statystyką. Wielkie cyfry przeczytanych książek brzmią niekiedy imponująco, ale w czytelnictwie nie powinno być rekordów. Chodzi nie o szybkość czytania, lecz o jakość.

Biblioteka żyje pełniejszym życiem, jeśli odwiedza ją pisarz z występem autorskim. Literat — to najbliższy orędownik sprawy bibliotecznej. Niestety związek żywej literatury z bibliotekami jest ciągle jeszcze niedostateczny. Artykuł omawiany winni władze Związku Pisarzy Radzieckich.

Rozprowadzanie książki nie zawsze uwzględnia zapotrzebowanie, ciągle podnoszący się poziom czytelnictwa. Bywa, że książka trafia do bibliotek z opóźnieniem, w niedostatecznej ilości.

Od paru lat istnieje specjalna komisja, mająca ustalić nowe zasady klasyfikacji bibliotek. Jak dotąd praca komisji nie dała rezultatu. Brak wymiany doświadczeń między przodującymi bibliotekami.

Wreszcie ogólny głos czytelników narzeka na szczupłość bibliotekarskich pomieszczeń na prowincji, na brak fabryki, która produkowałaby potrzebny dla bibliotek sprzęt. „Litieraturnaja gazieta" wysuwa postulat planowego budowania nowych bibliotek na wzór istniejących już budynków szkolnych.

Podkreślone braki nie mogą oczywiście przesłonić kolosalnych osiągnięć radzieckiego czytelnictwa. Świadczą one o ustawicznie rosnących potrzebach kulturalnych radzieckich ludzi, którzy nie chcą poprzestać na istniejących już zdobyczach.

Narada krytyków

Radziecka komisja dla spraw teorii literatury i krytyki przeprowadziła w ostatnim czasie rozmowy z 300 krytykami. Komisja postawiła sobie za cel wyjaśnienie, jakie prace krytyczne znajdują się w obecnej chwili na warsztacie. W rezultacie stworzony został plan tematyczny, przedyskutowany ostatnio na specjalnej naradzie w Moskwie.

Przegląd i dyskusja wykazały szereg braków w pracy krytyków i wysunęły słuszne postulaty na przyszłość.

W samej tylko Moskwie pracuje 238 krytyków i literaturoznawców. Niestety, aż 54 nie publikowało w ostatnich latach żadnych prac. Referent W. Ozierow podkreślił spadek zainteresowań dla prac o charakterze wybitnie teoretycznym.

Niedostatecznie przygotowuje się nowe kadry. Pisma literackie nie współpracują ściśle z młodzieżą uniwersytecką, która przecież dać powinna świeży narybek. Brakom na tym odcinku ma zapobiec wszechzwiązkowe seminarium młodych krytyków, zaplanowane na maj bieżącego roku.

W dyskusji zabierali głos tak krytycy jak prozaicy i poeci.

W. Nikołajew podkreślił niedostateczność akcji demaskatorskiej w stosunku do reakcyjnej literatury państw kapitalistycznych. Żądał częstych artykułów o literaturze krajów demokracji ludowej, o postępowych pisarzach zachodu. Znakomity poeta Szczipaczow zwrócił uwagę na to, że krytyka nie pomaga w dostatecznym stopniu poezji, nie analizuje np. poematu jako gatunku literackiego, nie bada związków z klasyczną spuścizną, nie potrafi ustalić specyfiki różnych poetów.

W sumie narada, wskazując na szereg niedomagań, usprawni niewątpliwie operatywność radzieckiej krytyki.

130-lecie urodzin J. Ostrowskiego

31 marca 1823 roku urodził się w Moskwie Aleksander Ostrowski. 130-lecie urodzin największego dramaturga rosyjskiego obchodzone było nader uroczyście przez cały Związek Radziecki. W Centralnym Domu Literatury odbyła się Akademia. Referent prof. W. Filipow uwydatnił kolosalne znaczenie Ostrowskiego dla rozwoju rosyjskiego teatru. W Związku Radzieckim sztuki Ostrowskiego stanowią żelazny repertuar każdej sceny. Prawie wszystkie sztuki Ostrowskiego grywane są co roku przez Państwowy Akademicki Teatr Mały, zwany popularnie „Domem Ostrowskiego". W samej tylko rosyjskiej republice radzieckiej odbywa się co roku około 14 tysięcy przedstawień najrozmaitszych sztuk autora „Grzeszników bez winy". Dzieła jego zostały przetłumaczone na 29 języków i grywane są w 880 teatrach. Ostrowski jest ulubionym dramaturgiem niezliczonych teatrów kołchoźniczych i młodzieżowych kół amatorskich.

W roku jubileuszowym Państwowe Wydawnictwo Literatury kończy 16-tomową edycję wszystkich dzieł Ostrowskiego. Dorobek wielkiego dramaturga poraz pierwszy został odczytany prawidłowo, ukazany na tle epoki i w związku z postępowymi prądami II połowy XIX wieku.

Grzegorz Timofiejew

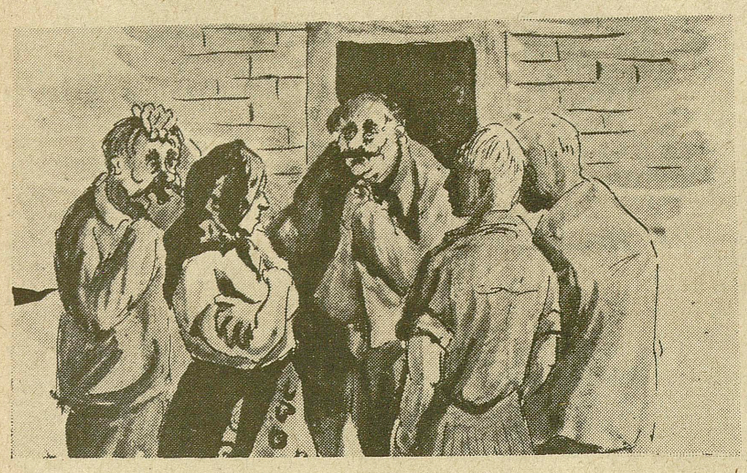

Rys. B. Horska

BRONISŁAW CHĘCIŃSKI

O sołtysie co nie lubił czytać

DAWNO już sołtys Serafin nie uległ takiej pasji, jaka ogarnęła go dziś, po rozmowie z kierownikiem GOM Zabielskim. Co tylko „cholera“ złego stanie się w gromadzie zaraz jak w dym walą do Serafina. A on ma przecież swoje sprawy urzędowe, podatki, kwity i co go tam obchodzą jakieś siewniki.

— A idźcież wy ode mnie raz, do ciężkiej anielki. Czy ja to jestem zgrzebny worek, by we mnie wszystko pakować!

Spożyty przez sołtysa obiad z pszennych kopytek, obficie zalanych otopą, czyli tłuszczem ze słoniny, wpłynął na niego uspokajająco. Przyczyniło się to do większej systematyczności jego myśli. — No tak, jeden „SHL“, znany dobrze Serafinowi, bo go sam używał do siewu, stoi na klepisku u Zagajczyka. Dwie, czy trzy graczki ma tylko nadłamane. Drugi siewnik, „Kraj“ znajduje się pod dobrą opieką u Józka Walczaka na podwórzu, ogrodzonym nowymi sztachetami. Zabielski powiada, że u niego skrzynia zepsuta i jedna tuleja pęknięta, ale Serafinowi nic o tym nie wiadomo. (To pewnie ten platfus Stefańczyk tak za wszystkim węszy). Ale co tam, zepsute, czy nie zepsute, dwa siewniki są i tym by się Serafin nie potrzebował przejmować. Od tego jest Zabielski ze swoimi mechanikami, żeby siewnikom do tulei zaglądać. Natomiast z trzecią maszyną, „Kraj“, sprawa rzeczywiście poważna.

Siewnik jesienią w gromadzie został, a na wiosnę go nie ma. Był podobno u Władka Palczyka, od Władka Palczyka poszedł do Symforiana. Symforian, to człowiek zacofany, nie rozumie siewu rzędowego. Powiedział — ja jestem ten chłop „widualny“, do spółdzielni się jeszcze nie myślę pisać. Swoje trzy „haktary“ ozimego poradzę ręką obsiać. Zabierajcie tę urzędową maszynę. I tu się właściwie ślad po „Kraju“ urwał.

Przemyślawszy na zimno dogłębnie tę sprawę, Serafin pośpiesznie dokończył struganie podkulka i udał się na poszukiwania. Powrócił późnym wieczorem, w stanie dalekim od trzeźwości, tak potrzebnej w decydujących momentach.

— Od Symforiana do Kapłana... to było wszystko, co mógł powiedzieć bez przejęzyczenia.

Nazajutrz jeszcze nie zdążył dokładnie oprzytomnieć, gdy zaalarmował go nagły dzwonek telefonu.

— Nie wiem, naprawdę nie wiem, co z tym „Krajem“. Zabijcie mnie nie powiem, wysapywał do tuby sołtys zapijaczonym głosem, ale Zabielski był nieubłagany i napierał dalej.

— Zdaje się, że siewnik to nie igła.

— Nie igła, dyć wiadomo, każdy głupi widzi tę różnicę...

— Daję wam termin do dziesiątego, bo na piętnastego wszystkie siewniki muszą być oporządzone do akcji. Jeśli się maszyna nie znajdzie, składam skargę na gromadę. A jak pana sołtysa za frak wezmą, niech do mnie żalu nie ma. Ładne porządki, żeby w gromadzie siewniki ginęły.

Serafina coś kolnęło i już chciał odpalić, że niech sobie każdy pilnuje swoich „materklosów“, jak się wyraził wczoraj kumoter Kapłan, ale nim się na to zdecydował, Zabielski z trzaskiem odwiesił słuchawkę. Odchodząc od telefonu, sołtys podchwycił ironiczne spojrzenie żony.

— A ty co się znów naigrawasz? Objęłabyś prawie to sołtystwo, widzielibyśmy co to potrafisz.

— Na pewno bym se każdemu nie dała po głowie jeździć jak ty. Maszyny by mi nie ginęły. Przygadała mu jeszcze o szukaniu siewnika w butelce wódki i odeszła do swojej roboty.

Pozostawiony własnym myślom, Serafin, jął znów powtarzać półgłosem swoją wczorajszą sentencję.

— Od Symforiana do Kapłana... a dalej medytował — spirytus z sokiem rzecz ludzka. Cóż to, sołtysowi nie wolno kieliszka do ust wziąć. Nikt mi tego nie może zabronić... Ta moja baba to już się taka zgaga zrobiła, że nie daj Bóg. Nie może być inaczej, tylko tak, jak kumoter Kapłan powiedzieli. Siewnik gomowce musiały sprzątnąć po cichu, a teraz sołtysa chcą nastraszyć... Moja ślubna, to tak, jakby z Zabielskim w zmowie była.

Miary prześladowania „niewinnego“ sołtysa dopełnił napis, jaki tegoż dnia zauważył Serafin na tylnych wrotach swojej stodoły:

„Spirytusik u Kapłana,
wsiąkła igła w stogu siana.“

Poniżej tego dwuwiersza zamieszczono dodatkowo prozą, w formie objaśnienia przenośni: „Serafin to taki wsiowy bumelant - sołtys“.

Po przeczytaniu i starciu kredowego napisu, Serafin serio zaczął się gryźć, nie tak sam, jak gryzł go ten robak, którego trzeba było koniecznie zalać. Tak się akurat składało, że skoro tylko wyszedł na poszukiwanie siewnika, zawsze zastępował mu drogę ktoś gościnny, z lekarstwem na frasunek.

Widząc te jego bezskuteczne zmagania ze złym losem, oczytana i znająca życie małżonka, postanowiła sprawę dalszych poszukiwań ująć w swe energiczne dłonie. Wyszła z domu po śniadaniu, a powróciła przed obiadem, z dwoma mendlami jaj w zapasce. Wykładając je do włosianego sitka, powiedziała:

— Widzisz jakie jaja twój siewnik znosi?

— Mnie tu odpowiedzialność proceduralna grozi, a ty masz sumienie mi dożerać — powiedz kobieto!

Ale Serafinowa nie wdając się w żadne spory, ujęła męża pod rękę ze słowami:

— Chodź, to cię do niego zaprowadzę.

Gdy na podwórku Filipa Kapłana podeszli do murowanej szopy, łączącej się z obszerną stodołą, ujrzeli tam niewielką grupę ludzi, w której wodził rej zeteselowiec Stefańczyk, nazywany przez sołtysa złośliwie, acz niesłusznie, piegowatym platfusem. Kapłan wymierzał starannie szerokość drzwi i tłumaczył z przejęciem:

— Widzita sami, że ani bokiem, ani na wprost nie wyjdzie.. Przecież bądźcie ludźmi i zrozumcie, że ściany nie mogę burzyć. Wymłócę z prawego zapola, to się maszynę przez stodołę wyprowadzi, przecież jej wam nie zapieram.

Serafin ominął w drzwiach Zabielskiego nie śmiejąc na niego podnieść oczu. Pod ścianą ledwie dojrzał wystającą ze słomy skrzynię poszukiwanego „Kraju“. Wnętrze jej było wyścielone sianem i zarzucone skorupami od jajek. Odwrócił się nagle do Kapłana, który wyciągając błagalnie ręce oczekiwał pomocy.

— Zmiłujcie się kumotrze...

— Zapomnijcie o tym, żeśmy byli kumotrami. Toście mi oczy mydlili, że gomowce „Kraj“ zabrały, a „Kraj“ żywcem zamurowany u was w szopie. Ludzie się ze mnie śmieją. Tfu! jasna pogoda — sołtysem-bumelantem mnie przezwali i bez kogo?! — wykrzyknął porywczo Serafin, wspominając w myśli upokorzenia ostatnich dni. Odsapnął i wyrzucił z siebie machając ręką. — Czemuście własnej maszyny nie zamurowali?! Wasza stoi gotowa do pola!

Wracając do domu nie wiedział co powiedzieć do żony. Ta zaś, korzystając z odpowiedniego momentu, postanowiła mu udzielić nauki.

— Gdybyś poczytał trochę w książkach i gazetach, jak ja, to byś wiedział jakie wybiegi lubią mieć bogaci kumotrowie. Kieliszkiem spirytusu byś se nie dał pały zalać. Aleś ty wielki „študer“, mówisz po co mi „Zorany ugór“, mam swoje okólniki, to mi wystarczy. Ze mnie się śmiejesz, że czytam. A widzisz jak wywęszyłam. Poszłam niby to po jaja. Zajrzałam do szopy z Kapłanką, a za nami Stefańczyk z Zabielskim...

Serafinowi trudno się było zdobyć na słowa uznania dla żony, ona zaś mówiła dalej.

— Stary kutwa tłumaczył się, że o niczym nie wiedział. — Pożyczyłem gomowskiego siewnika — powiada — bo mi się akurat własny zepsuł, to prawda. Ale parobek, ten co wyemigrował do Zabrza, bez mojej wiedzy maszynę do szopy wstawił i słomą przykrył. Obmurowałem, nie mając o niczym pojęcia.

— A chytry pies, powiedział wreszcie. — Takie coś to prawie w gazetach opisać. Dobywając nagle pogodniejszego tonu dodał:

— Wiesz, jak się temu Stefańczykowi lepiej przyjrzeć, to on właściwie taki mocno piegowaty nie jest.

— Każdemu się trzeba dobrze przypatrywać.

Bronisław Chęciński

JAN MAKARUK

DOBRZE, ALE CZY NIE MOŻNA LEPIEJ?

ZORGANIZOWANE zostały ostatnio zespoły lektorów przy wojewódzkich i powiatowych radach narodowych. Powołano do nich pracowników naukowych, fachowców rolników z wyższym i średnim wykształceniem, pracowników służby rolnej, agronomów POM i nauczycieli szkół rolniczych. Ułożono terminarze wyjazdów z odczytami. Ustalono gromady, w których mają się odbywać odczyty. Prelegenci uzbrojeni w instrukcje i odpowiednią lekturę wyruszyli w teren. Praca nad upowszechnieniem wiedzy rolniczej ruszyła więc naprzód pełną parą. Czy wszędzie jednak wykorzystano wszystkie otwierające się możliwości?

Weźmy powiat siedlecki, który w okresie od 1.II do 15.III 53 r. zaplanował przeprowadzić w ośmiu gromadach po 12 odczytów. W jaki sposób plan ten pomyślano i realizowano, niech wskaże przykład jednej z objętych nim gromad — Plewek, w gminie Krzesk Królowa — Niwa. Zaplanowano tu następujące odczyty:

1) Uprawa roli — Miłkowski Karol,
2) Żywienie roślin — Serafin Michał,
3) Wychów cieląt i prosiąt — Maciejewski Bronisław,
4) Tucz trzody chlewnej — Gorgola,
5) Pielęgnacja zasiewów — Suchciński Stanisław,
6) Baza paszowa — Wróblewski,
7) Jak uzyskać wysoką mleczność krów — Kowalik,
8) Zwalczanie chorób i szkodników — Kowieski,
9) Agrotechnika buraka cukrowego, rzepaku itd. — Szczygielski,
10) Walka z chwastami — Kisieliński,
11) Zoo — higiena i zapobieganie chorobom — Orzyłowski,
12) Melioracja — Jołek Stanisław.

Dobór tematów — mniej więcej trafny. A wykonanie? Prześledźmy przebieg akcji w czasie pierwszych odczytów.

Przebieg był „zgodny z planem“ ale niezgodny z potrzebami terenu. Przeoczono je w formalistycznym podejściu do sprawy.

W oznaczonym planem dniu gminny instruktor rolny dawał znać o odczycie sołtysowi, który z kolei zawiadamiał chłopów. W niewielkiej izbie wiejskiej zebrało się około 20 osób — w tym gminny instruktor i prezes Gminnego Zarządu ZSCh.

Prelegent wygłaszał odczyt poprawnie ułożony i dość dobrze wypowiedziany — wysłuchiwano go więc uważnie do końca. Po odczycie zapytania słuchaczy i odpowiedzi prelegenta, poczem prelegent zadowolony odjeżdżał z powrotem, a słuchacze rozchodzili się po domach, ażeby kiedyś znów przyjść na odczyt z innej dziedziny wiedzy rolniczej.

A teraz wnioski.

Wniosek pierwszy: dlaczego Plewki? Ani to wieś szczególnie duża liczebnie, ani też wymagająca szczególnej pomocy w upowszechnieniu wiedzy rolniczej. Z takim samym powodzeniem można by zaplanować odczyty w kilkudziesięciu podobnych gromadach. Ale nie pomyślano o tym, że przede wszystkim należało obsłużyć główne ośrodki życia powiatu: wsie *gminne* i do tych ośrodków spraszać z okolicznych gromad przodujących w rolnictwie chłopów oraz aktyw rolniczy i oświatowy, którzy by — po wysłuchaniu odczytu — mogli przenosić zdobytą wiedzę na swoje gromady. Zysk byłby tu oczywisty — zamiast ośmiu przypadkowo dobranych gromad, rozruszano by — *wszystkie* gromady powiatu.

Wniosek drugi dotyczy pracy w samej gromadzie.

Prelegent wyjechał — i co dalej? Między jednym odczytem a drugim nic się w Plewkach nie dzieje. A nie dzieje się nic dlatego, że prelegent zaniedbał zachęcić chłopów do *samokształcenia*, co jest podstawowym zadaniem tego rodzaju odczytów. Nie suma wiedzy podanej w odczycie lecz wzbudzony zapał do dalszej pracy decyduje o skuteczności podjętej akcji. Dlatego słuchacze powinni byli otrzymać wykaz lektury związanej z omawianym tematem oraz praktyczne wskazówki, jak z tej lektury korzystać: indywidualnie i zespołowo. A nade wszystko prelegent powinien ustawić i poinstruować aktyw rolniczy i oświatowy, aby w jego nieobecności dalej prowadził pracę. Tak wiec prezes Gminnego Zarządu ZSCh wraz z gminnym instruktorem rolnym mogliby zorganizować zespół samokształcenia rolniczego. Gminna bibliotekarka powinna zaopatrzyć punkt biblioteczny w odpowiednią lekturę rolniczą. W związku z samokształceniem rolniczym można by założyć i kółka doświadczalne. Aktyw kobiecy, biorący udział w odczytach, łatwo zachęcić do zorganizowania konkursu o tytuł przodującej w hodowli gospodyni i przodującego koła gospodyn. Przewodniczący ZMP i Gminny Komendant SP mogliby zorganizować zespół redakcyjny gazetki gromadzkiej, w której omawiane byłyby zagadnienia współzawodnictwa w produkcji, wykorzystania rezerw w rolnictwie, specjalizacja i mechanizacja, spółdzielczość produkcyjna. To wszystko można robić, gdyby aktyw gminny współpracował ściślej z sobą i ułożył współpracę z prelegentami upowszechnienia wiedzy rolniczej.

Tymczasem każdy z aktywu (prezes ZSCh, przewodniczący ZMP, komendant SP, bibliotekarka gminna, gminny instruktor rolny) działa w Plewkach po „własnej linii“ — stąd żadna ze wspomnianych a jakże realnych i pożytecznych możliwości nie została wykorzystana; nie ma nawet w Plewkach wciąż jeszcze punktu bibliotecznego. Prelegentowi zaś nawet nie wpadło na myśl, aby ten stan spróbować zmienić. Jak w powiecie nie doceniono roli aktywu *gminnego*, tak i prelegent zapomniał o aktywie *gromadzkim*, który — jeśliby go zorganizować i właściwie ustawić — mógłby po jego odjeździe dalej poprowadzić pracę.

I tutaj więc popełniono błąd nie do wybaczenia: zamiast objąć trwałe większość chłopów w gromadzie, zainteresowano tylko przypadkową 20-tkę. I zainteresowano ją — siłą rzeczy — też tylko dorywczo, bowiem odczyt — to nie zakończenie pracy, lecz dopiero początek; dalszy ciąg — to systematyczne samokształcenie, prowadzone przez aktyw gromadzki.

A więc — wbrew pozorom — nie planowość, lecz przypadkowość i nie długofalowa, głęboka praca, ale wciąż jeszcze nieprzemyślana akcyjność.

A źródłem — powtórzymy raz jeszcze — niewiara w siły gminnego i gromadzkiego aktywu, niewiara w jego zdolność rozprowadzenia wśród mas chłopskich zdobywczej wiedzy rolniczej, w jego zdolność poprowadzenia dalej inicjowanej przez prelegenta pracy drogą organizowania oddolnego samokształcenia rolniczego. I jeśli cieszyć się należy z cennej inicjatywy PRN w Siedlcach — na ten podstawowy błąd trzeba przecież zwrócić uwagę.

Jan Makaruk

K. J. ZALEYSKI

KOWALOWE PIEŚNI

SPÓŁDZIELCY RZS im. „Bohaterów spod Lenino“ w Smolęcinie w szczecińskim, mówią o swoim kowalu: „robotny nad podziw ten nasz stary i przyzwoity człowiek“. Rygaczewski nie jest znów taki stary. Bardziej siwy, niż stary, włos u niego bielutki niczym piórka l horna, z niełatwych to 50 lat wyrobnicznego życia.

— Rygaczewski, Rygaczewski, Boga w sercu u was nie ma — leciała do nas i wołała z daleka drobna, starsza już kobiecinka.

— A czego?

— Jeszcze się pyta. Mowy tu zakłada przed redaktorem, a ja kunia nie mam i gnoju nie wywożę. Weźcie się kowal do roboty. A redaktor niech komu innemu głowę zawraca — śmiechem jednak osłodziła przymówkę i pobiegła dalej, jak do pożaru.

— O jaka przodownica z tej Kopali — mówił Rygaczewski nie podnosząc wzroku od roboty — a w zeszłym roku to z ledwością wyrobiła 50 dniówek. Teraz się kręci, jakby ją kto naoliwił. Robi koło krów, ale t. jej mało — lata więc w pole i każdego dnia chce dwie dniówki zrobić. Wszystko przez te zobowiązania. Wzięła se na ambit baba, jak i wszyscy. Mamy przecie do 1 Maja skończyć wszystkie polne roboty i postawić kurnik na 250 kur, a złom to już odwieźliśmy.

Tak postanowiliśmy uczcić nasze święto. A ludzi u nas mało, same inwalidy, baby i dzieci — więc roboty jest huk. Ja też, jak obłatwię się w kuźni to lecę w pole. Taka u nas teraz pieruńska robota. Ale idzie. A wiecie, że pierwszy raz dowiedziałem się o maju w cukrowni w Klemensowie, na zamojszczyźnie. Przyszedłem do pracy, a tu święto. „Jakie święto?“ — pytam — „Ano robotnicze“ powiadają. Przemówienia były i robotnicy śpiewali bardzo piękne pieśni. Ja nie wszystko zrozumiałem, cóż dawniej wiejski chłopak nie taki cwany był, jak są teraz. Alem się dorozumiał, że o tę niby naszą krzywdę i sprawiedliwość chodzi. Potem w Rawie Mazowieckiej pracowałem u brukarzy. Zwąchałem się tam z robotnikami i już w marcu cieszyłem się na robotnicze święto. Schodziliśmy się po mieszkaniach i słuchali przemówień, dyskutowali i śpiewali pieśni. Ja wtedy już więcej rozumiałem. Aż tu w końcu kwietnia gruchło, że niektórych co te zebrania robili aresztowano, bo to byli podobno komuniści. Rany boskie, jaka nas złość sparła na taką niesprawiedliwość, że takich dobrych ludzi zamkli. Zaczęto przebąkiwać o strajku. Niby mieliśmy strajkować, aby tamtych wypuszczono przed 1 Maja. Pamiętam w jedno południe obiadujemy razem na robocie, a tu przychodzi taki jeden w zielonej bluzie z pasem, taki młody endek. I zaczyna nam głosić herezje, a obrzydza nam 1 Maja, że cholera nas trzęsie. Powiada, że my chrześcijańscy robotnicy nie powinniśmy odprawować bolszewickiego święta żydo-komuny, że to w ogóle grzech.

My nic, bo to my przeważnie ze wsi, zabiedzeni i żal stracić robotę, bo o nią nie łatwo, a majster był w pobliżu i słuchał. Ale jeden z nas nie wytrzymał i spokojnie się spytał endeka: „A jak panu po mordzie nałożę to będzie grzech, czy nie?“ W tego jakby piorun strzelił, zaczął pomstować, a my za brukowce i sklęliśmy go, jak rudą sukę, a on uciekł, a my mu dali jeszcze ducha gwiżdżąc bardzo pięknie. Przyleciał majster, wsiadł na nas z góry, że my bandyci i bolszewicy, ale zamilkł, jak się nam przyjrzał. Zrozumiał ści rwo, że my już nie tacy cisi chłopkowie ze wsi. Mimo, że główni działacze robotniczy i chłopscy byli wtedy zamknięci w więzieniu, pierwszy maj bardzo ładnie wypadł. Tłum wielki się zebrał, szliśmy pod czerwonymi sztandarami i śpiewali pieśni i krzyczeli przeciwko wyzyskiwaczom. A w 1935 r. znów byłem na zamojszczyźnie. Jak się dowiedziałem, że między Zamościem, a Hrubieszowem w jednym lesie ma być wiec pierwszomajowy to tam poleciałem z kilkoma innymi. Pamiętam, idziemy drogą przez las i słyszymy pieśni. A musiała być tam hurma ludzi, bo potężny głos szedł wokoło. Idziemy szybko i słuchamy, a tu coraz lepiej słychać śpiew ludzi. Wtem trach! Raz i drugi. Stanęliśmy i nie mogliśmy zrozumieć. A tu nadbiegli ludzie, nadjechały furmanki — wszyscy uciekają. Policja salwami prała do ludzi i 9 chłopów zabiła. Ech, to były czasy pieruńskie. Bida i krzywda. Lała się krew niewinnych, a sprawiedliwi gnili w więzieniach. W tych czasach poznałem pieśni, które oni — tu wskazał oczyma na wyrostka trzymającego konia — w szkołach się uczą. Ale doczekaliśmy się, że możemy godnie świętować 1 Maja. Ludwik, zagrzej no podkowę, bo za wąska, trza ją przekuć. Spiesz się, synku, bo na konia czekają.

Byłem już daleko od kuźni, gdy nagle w dźwięku młota zadzwięczało coś tak znajomego, że zatrzymałem się. Dzwonił młot bijąc o kowane żelazo i o kowadło, a kierowany wprawną ręką wydzwaniał rytm: „Bój to jest nasz ostatni...“

Kazimierz Jerzy Zalevski

Gazetka gminna

Rady kulturze nie rade

Kiedy ob. Studnicki z gromady Gądno, gm. Moryń, pow. Chojna składał podanie o przydzielenie mu pokoju na mieszkanie, nie wiedział nawet jakie go szczęście spotka. Otrzymał wielki, lśniący czystością, elegancko pomalowany pokój, właśnie ten sam, który wyremontowała sobie gromada na świetlicę. Wybuchł konflikt i trwa do dzisiejszego dnia mimo iż prześwietne Prezydium GRN raczyło wszem wobec ogłosić motywy swojego orzeczenia. Oto one: „Wyżej wymieniony mieszkanie przydziałowe dostał, gdyż posiada meble, a gromada takowych nie posiada, więc za farbę ob. Studnicki zapłaci“.

Nieporozumienie jest — jak słychać — bardzo burzliwe. Ostatnio rzuciły się w wir walki o świetlicę — kredyty na jej wyposażenie, które Prezydium zamroziło. Ale na wiosnę odtajały i podobno najwięcej przemawiają przeciw GRN.

A znowu GRN w Ugoszczy, pow. Bytów, woj. Koszalin inaczej usiłowała sobie poradzić z kulturą. Rozpoczęła bardzo zdradliwie, z miną świętoszka przeprowadziła zacna Rada remont świetlicy. A następnie lokal zamknęła na specjalnie zamówioną kłódkę, oświadczając, że młodzież jest niekulturalna i na świetlicę nie zasługuje. No a jak by było inaczej — to po co jej świetlica? Przykre to, ale, ale z poczucia sumienności musimy dodać, że młodzież rozbiła kłódkę, używała świetlicy jak umiała, aż wreszcie zniszczyła jej urządzenie. Jaki z tego wniosek wyciągnęła GRN? Zawezwać milicję do ochrony pustej świetlicy, zablokować 9 tys. złotych przyznanych na remont. Powinno poskutkować. Tymczasem nie poskutkowało. Młodzież walczy o świetlicę, milicja słusznie uważa, że młodzież należy właśnie w świetlicy wychowywać, tylko GRN jest wciąż jeszcze innego zdania.

Jak się wam takie rady nierade kulturze podobają?

Borzywój Mieczarz

Pomysły nauczycielek

Chcielibyśmy przedstawić czytelnikom Gazetki Gminnej dwa pomysły racjonalizatorskie dwóch nauczycielek wiejskich szkół podstawowych.

Autorem pierwszego jest ob. Helena Oleksa z gromady Wojtokienie, gminy Puńsk, pow. Suwałki. Pomysł dotyczy niezmiernie ważnej w szkole sprawy karania za przewinienie. Jak się to robi? Należy spokojnie założyć ręce i czekać, aż dzieci zbroją. Dajmy na to — rozbiją szybę, jak to się przytrafiło wychowankom kol. Oleksy. Wtedy trzeba energicznie wystąpić. Winnego specjalnie się nie szuka, lecz dzięki swoistemu zastosowaniu naukowej metody reprezentacyjnej — łapie się pierwsze dziecko z brzegu. Następnie rozbiera się dzieciaka z palta i wyrzuca za karę do domu. Nie trudno się domyśleć, że pomysł stosuje się głównie w czas chłodów, a jego skuteczność jest tym większa im zimniej i dalej do rodzinnego domu. Kol. Oleksa narzekać nie może, gdyż dziecko, które wyrzuciła w lutym do dzisiejszego dnia choruje. Nie ma dwóch zdań, że popamięta „ruski miesiąc“, wybitą szybę, której zresztą nie wybiło. Ale to mało ważny szczegół.

A teraz drugi wniosek racjonalizatorski, wymyślony i spraktykowany przez nauczycielkę ze szkoły podstawowej w Łączkach Brzeskich, gm. Przecław, pow. Mielec. Pomysł niezwykle ważny, gwarantuje bowiem ścisłe powiązanie szkoły z terenem. Zdarzyło się, że znany łobuz szkolny Stanisław Subermat, usiłował daremnie obić sierotę, Stanisława Kochana. Rozwścieczony opowiedział swojemu ojcu o zdecydowanym oporze sieroty. Ojciec wpadł do klasy akurat kiedy nauczycielka mówiła o opiece Polski Ludowej nad dziećmi i porządnie sprał Kochana po głowie Mniejsza o dziecko. Niech nam zapłakana sierota wiejska nie przesłania obrazu całości. Zastosowanie wniosku to nic innego jak szeroko otwarte w każdej godzinie drzwi szkoły dla chłopów, kapitalne ujście dla ich energii życiowej. Ponadto — sami łatwo zauważycie — dzięki nauczycielce krzepnie jedność familijna.

Nasza dyskusja nad wnioskami, do której zapraszamy przede wszystkim nauczycieli powinna dotyczyć takiego zagadnienia: jaką pedagogikę reprezentują obie nauczycielki i dlaczego u diabła takie metody wychowawcze wciąż jeszcze tu i ówdzie pokutują?

Jan Wichura

Siedem grzechów głównych

Wyobraźcie sobie, że macie przed sobą podanie wdowy o pomoc sąsiedzką. Małe dzieci, starsi, niezdolni do pracy rodzice, brat w wojsku, brak konia, słowem wszystkie okoliczności zdolne poruszyć nawet najbardziej skamieniałe serce sołtysa. Cóż byście uczynili w takim wypadku? Ani chybi — przydzielili pomoc.

Tymczasem gromada Brzezina Sułowska, gm. Sułów, pow. Milicz (wrocławskie) uczyniła w podobnej sytuacji akurat przeciwnie. Przez usta swojego sołtysa stanowczo odmówiła pomocy sąsiedzkiej wdowie Marii Iwachów. Ki diabeł? Kułaki dobrały się, czy jak, żeby średniaczkę zniszczyć? Tak zapewne przypuszczacie dziwiąc się, że GRN toleruje taką reakcyjną gromadę. A już pozlatywalibyście z krzeseł na wiadomość, że GRN wystąpiła do powiatu z prośbą o odebranie owego gospodarstwa właścicielowi.

Nie przewrócił się do góry nogami świat i nie kułacy rządzą w Brzezinie Sułowskiej. Po prostu chłopi odczytali dialektycznie podanie Marii Iwachów, wiedząc dobrze, że miało ono swoje dwie strony. Jedna, to życzenia piszącej, a druga to rzeczywistość, której podanie powinno odpowiadać.

Wyszły na jaw sprawy nader smutne. Podanie pokłóciło się z rzeczywistością na śmierć i życie. Maria nie jest po pierwsze właścicielem gospodarstwa, lecz jej ojciec — Bazyli. Po drugie ojciec jest zdrowy, ale go akurat nie ma, gdyż ten krzepki jeszcze chłop zawsze wyjeżdża na wczasy w okresie pilnych robót. Po trzecie Bazyli jest najbardziej opornym rolnikiem w gromadzie, a po czwarte nie był ani na jednym zebraniu gromadzkim. Po piąte brat z wojska dawno już wrócił, a po szóste całe gospodarstwo upada z roku na rok, na skutek zwykłego nieróbstwa rodziny. A po siódme Bazyli i familia z reguły wyrzucają za drzwi agitatorów gromadzkich, po ósme... eh, starczy te siedem grzechów głównych Iwachów, aby ich przekonać, że na pomoc sąsiedzką nie zasłużyli, a wniosek GRN jest słuszny. Starczy jako przestroga i dla innych bumelantów, chcących żyć wygodnie na koszt gromady.

Józef Wiertek

Polityka kadr...

Dobrało się ostatnio w gromadzie Rozkopaczów, pow. Lubartów pięciu wybitnych działaczy i dawaj wychowywać młode pokolenie! Zasadniczy cel polityki kadr, uprawianej przez wielką piątkę to — mówiąc ogólnie — wprowadzanie młodych pokoleń w szerszy świat, ukazywanie im możliwości pełnego życia kulturalnego. Lecz skończmy z ogólnikami, oto szczegółowy plan pracy każdego wychowawcy.

Stanisław Siegieda uczy tasowania kart w ten sposób, aby pożądanego asa zawsze zatrzymać dla siebie. Jest to prawdziwa sztuka, a jej opanowanie opłaca się stokrotnie w autentycznych złotóweczkach. Wacław Smyk wyrabia u podopiecznych postawę prawdziwie kulturalnego młodzieńca. Uczy plucia za siebie, przesuwania kapelusza na tył głowy, bicia kartami w stół i wielu innych pożytecznych rzeczy. Wacław Czubacki uczy odpowiedniego języka. Poker — jak wiadomo — to nie dojenie krów, trzeba się przy nim odpowiednio wyrażać. „Niech cię pożre stonka — wyłaź z dzwonka“, „jedźże byku po piku“, „d... mnie swędzi, wychodź z żołędzi“ — to niewielka tylko część karcianej poezji, którą należy doskonale opanować. Edward Hoduń kształtuje w młodzieży pozytywny stosunek do wyrobów przemysłu państwowego, szczególnie — monopolowych, co stanowi wyraźny tzw. „pozytywny wydźwięk“ całej roboty kadrowej. A Jan Wawrzyńczuk nauczy w jaki sposób można wyłudzać pieniądze od rodziców w wypadku zgrania się do suchej nitki. Zaleca zwłaszcza metodę brania pieniędzy „na lewo“, gdyż jej zastosowanie nie absorbuje w żadnym wypadku rodziców. Przynajmniej na początku.

Nauczanie jest bezpłatne. Mogą to stwierdzić młodociani wychowankowie — bracia Wacław i Władysław Waleńciakowie, Kazimierz Duda i Wacław Florek. Inna rzecz, że wszyscy dawno już pozbyli się swoich pieniędzy i nie od dziś stosują słynną metodę „na lewo“. Ale to wina ich wciąż jeszcze małego obycia. No nic, otrą się powoli, zaczną wygrywać a i do domu będą rzadziej przychodzić.

Tak więc wychowanie trwa, wielka piątka zgarnia pieniądze grabione spokojnym chłopom a władze miejscowe patrzą na to wszystko i nie grzmią. I czemuż to tak? Mamy więc sądzić, że w gromadzie nie prowadzi się innej polityki kadr?

Jan Biegała

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul Wiejska nr 12, tel 7-52-50 Adres redakcji: Warszawa, ul Starynkiewicza nr 7
Tel.: Red Nacz 863-86 Tel: Redakcji 87061, wewnętrzny 5, 73, 8
Warunki prenumeraty:
mies. — 4,60 zł, kwartalnie — 13,80 zł, półrocznie — 27,60 zł, rocznie — 55,20 zł
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze
RSW „PRASA“ Warszawa, Marszałkowska 3/5 4-B-15442